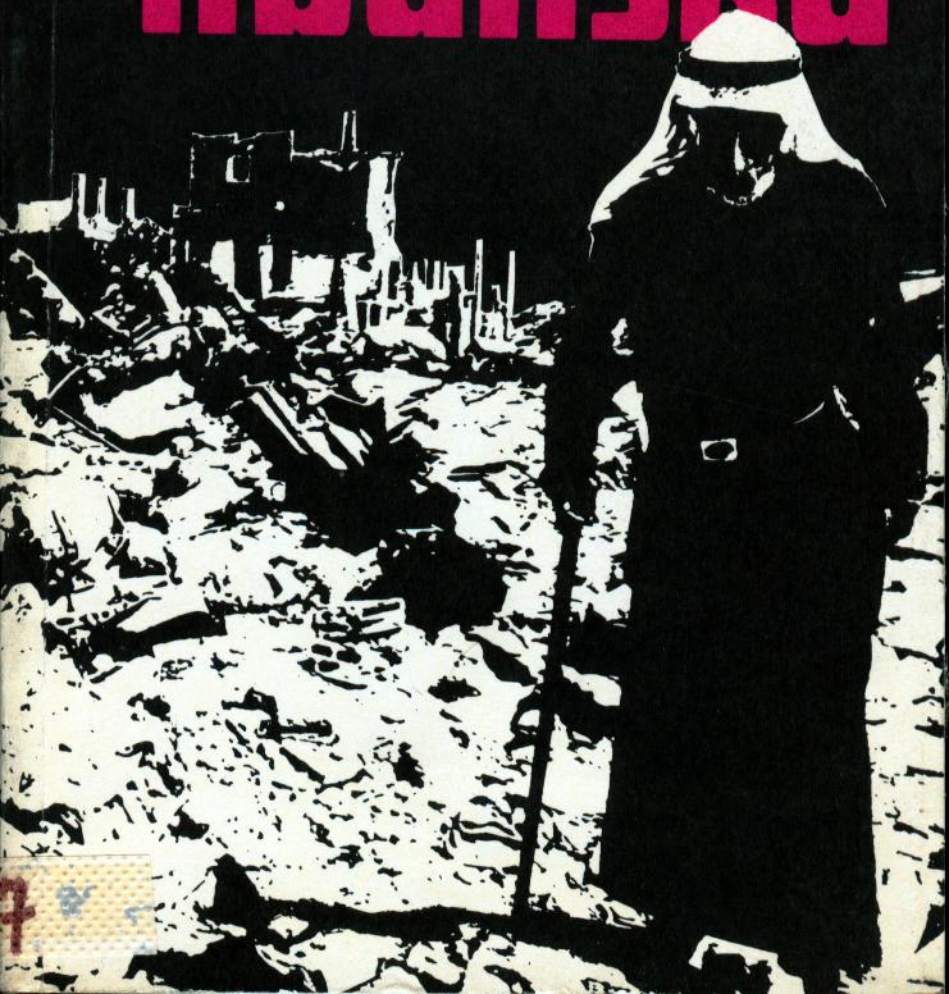


JURIJ SIEDOW

# Tragedia libańska



**Tragedia  
libańska**

JURIJ SIEDOW

# Tragedia libańska



Wiedza Powszechna · Warszawa 1986

## PRZEDMOWA

Liban — „Szwajcaria Lewantu”, „bankier Bliskiego Wschodu” — te nazwy przez dziesiątki lat funkcjonowały w nomenklaturze międzynarodowej. Każdy, kto choć raz odwiedził ten piękny kraj, pozostał pod jego urokiem do końca życia. Już z lotu ptaka zaskakują przybysza wspaniałe widoki przekreślające wszelkie uprzednie wyobrażenia o piaszczystym kolorze obszarów Bliskiego Wschodu.

Położona na zboczach gór, dochodzących do wybrzeży Morza Śródziemnego, stolica Libanu, Bejrut, wydaje się żyć w symbiozie z otaczającą przyrodą, co z góry wywołuje wrażenie połączenia wielkiej aglomeracji miejskiej z tryskającym zielenią ogrodem w jedną nierozzerwalną całość. Ten raj na ziemi, jak mawiali jedni, czy też jedno z najpiękniejszych miejsc świata, jak chcieli inni — to centrum polityczne, gospodarcze i kulturalne kraju, będące miejscem współżycia różnych kultur i religii. To właśnie na terenie Libanu w sposób najbardziej wyraźny doszło do zetknięcia się cywilizacji arabskiej i europejskiej i ukształtowania się wzorców tolerancji i wzajemnego poszanowania, mimo powstających niekiedy trudności między ludnością muzułmańską a chrześcijańską.

Tradycyjna tolerancja i otwartość na świat zewnętrzny przyniosły Libanowi chlubne miano solidnego kupca i bankiera Bliskiego Wschodu. W bejruckiej dzielnicy al-Hamra otworzyło swoje siedziby ponad 100 banków z różnych części świata. Z operacji bankowych i turystyki kraj czerpał olbrzymie dochody. Boom gospodarczy, jaki

rozpoczął się w latach sześćdziesiątych naszego wieku, spowodował rozkwit kraju i wyraźną poprawę sytuacji życiowej jego ludności.

Liban stał się także centrum rozrywki i turystyki dla bogaczy z konserwatywnych krajów naftowych, którzy sami używając uciech współczesnego świata w podbejruckim „Cassino du Liban” czy nocnych klubach Bejrutu narzucali swoim społeczeństwu purytańskie warunki życia, wzorowane na zasadach ortodoksyjnego islamu. W sklepach stolicy Libanu znajdowali oni najnowocześniejsze i najbardziej luksusowe towary pochodzące z Paryża, Londynu, Nowego Jorku.

System polityczny, oparty na zasadach konfesjonalizmu, sprawił, że boom gospodarczy prowadził przede wszystkim do szybkiego wzbogacenia się burżuazji chrześcijańskiej, zajmującej dominującą pozycję w kraju. Najdobitniejszym przykładem tworzących się olbrzymich różnic klasowych stał się sam Bejrut. Przebogie centralne dzielnice miasta, opływające złotem i luksusem, zostały otoczone pierścieniem dzielnic nędzy, w których warunki życia czasem niewiele różniły się od życia w obozach dla uchodźców palestyńskich. Te dwa światy dzieliły granice trudne do pokonania, nawet językowe. Burżuazja, wywodząca się w przeważającej mierze z ludności chrześcijańskiej, posługuje się na co dzień językiem francuskim lub tzw. językiem frabańskim, będącym mieszaniną języka francuskiego i arabskiego. Biedota natomiast, której trzon stanowią muzułmanie, posługuje się językiem arabskim.

Te olbrzymie różnice klasowe, w dużym stopniu pokrywające się z podziałami religijnymi, spowodowały w 1975 r. wybuch wojny domowej, w której siły lewicowe podjęły próbę zmiany krzywdzącego ludność muzułmańską systemu konfesjonalnego. Antagonizmy wewnętrzne zostały pogłębione czynnikami zewnętrznymi, wynikającymi z powiązania sytuacji w Libanie z konfliktem bliskowschodnim.

Liban stał się miejscem schronienia dla ponad 300 tys. uchodźców palestyńskich, naturalnych sojuszników lewicy libańskiej. Prowadząc walkę z palestyńskim ruchem wyzwoleniczym armia izraelska dokonywała wielokrotnych agresji przeciwko Libanowi, z których dwie największe miały miejsce w 1978 i w 1982 r. W wyniku ostatniej agresji południowa część kraju nadal jest okupowana przez woj-

ska Izraela. Wreszcie, w konsekwencji określonej polityki USA, konflikt libański stał się dla administracji prezydenta Reagana ważnym elementem w rywalizacji między dwoma wielkimi systemami społeczno-politycznymi współczesnego świata. Ta olbrzymia złożoność sytuacji sprawia, że to, co nazywamy powszechnie kryzysem libańskim, trwa od 1975 r. z krótkimi przerwami do dzisiaj.

Trwający od około 10 lat konflikt wewnętrzny oraz agresje izraelskie wyniszczyły kraj. Bejrut, w którym niemalże przez cały rok można kąpać się w morzu, z plaży zaś widać ośnieżone góry, gdzie nawet latem można jeździć na nartach, przestał być celem turystycznych pielgrzymek i wypraw biznesmenów w pogoni za dobrymi interesami. Stał się natomiast jednym z najbardziej niebezpiecznych punktów na Bliskim Wschodzie, gdzie codziennie giną ludzie.

Te skomplikowane zagadnienia próbuje wyjaśnić polskiemu czytelnikowi J. Siedow w niniejszej książce. Jest to praca cenna pod wieloma względami. W ogóle w świecie ukazało się niewiele książek poświęconych tematyce współczesnego Libanu. Również literatura polska nie stanowi pod tym względem wyjątku. Niewielu bowiem autorów gotowych jest podjąć się tak złożonego zarówno w aspekcie wewnętrznym, jak i międzynarodowym tematu. Wreszcie opracowanie problematyki tak bardzo aktualnej sprawia, że niektóre oceny i opinie J. Siedowa mogą wywoływać wątpliwości co do ich trafności czy słuszności. Przy tak skomplikowanej i aktualnej problematyce na wiele pytań trudno jest jeszcze dzisiaj dać jednoznaczną odpowiedź.

Każdy autor ma jednak prawo przedstawiania własnych ocen, opartych na wnikliwej analizie faktów.

Wkład pracy J. Siedowa, zmierzającego do wyjaśnienia Czytelnikowi niezwykle złożonej problematyki Libanu, zasługuje na duże uznanie. Sądzymy, że opinię tę podzielią Czytelnicy.

*Jerzy Piotrowski*

## WPROWADZENIE

1948—1949, 1956, 1967, 1973, 1982... to lata kolejnych wojen arabsko-izraelskich. Te tragiczne daty we współczesnej historii Bliskiego Wschodu stały się symbolami polityki wielkiego kapitału, który przy pomocy Izraela stara się rozszerzyć swoje wpływy i całkowicie podporządkować sobie świat arabski. Między tymi datami obserwujemy ciąg agresywnych poczynań Tel-Awiwu i politycznych działań Waszyngtonu, wywierającego presję wojskową i gospodarczą. Posługują się oni jedną z najskuteczniejszych metod polityki kolonialnej: prowokowaniem — zgodnie z hasłem „dziel i rządź” — sąsiedzkich konfliktów, rozniecaniem waśni religijnych i narodowych. A wszystko po to, aby zabijać Arabów rękoma Arabów. Oczywiście zabijać sprzeciwiających się tej polityce, pozostali będą wówczas bardziej chętni do podporządkowania się.

Jednak wydarzenia 1982 r. są bezprecedensowe w kronice Bliskiego Wschodu ostatnich 30 lat. Po raz pierwszy w dziejach konfliktu arabsko-izraelskiego wojska izraelskie wkroczyły do stolicy państwa arabskiego; wkrótce dowiedziano się o rzezi w obozach palestyńskich uchodźców Sabra i Szatila, do której dopuścili kontrolujący teren okupanci, gwałcąc powszechnie uznawane normy prawa międzynarodowego.

Kryzys początku lat osiemdziesiątych był wynikiem ogólnego napięcia na Bliskim Wschodzie, polityki kół zachodnich i syjonistycznych, wymierzonej w ruch narodowyzwolenczy tego regionu, oraz braku jedności w świe-

cie arabskim. Na skutek specyficznych warunków, w jakich znajduje się Liban, zogniskowały się w nim liczne sprzeczności rejonu bliskowschodniego.

Kryzys libański stanowi bezpośrednie następstwo konfliktu arabsko-izraelskiego. Zaostrzenie kryzysu wewnątrzlibańskiego powoduje odwrócenie uwagi państw arabskich od walki o likwidację następstw agresji Izraela, wprowadza rozłam w ich szeregach oraz utrudnia konsolidację niezbędną do umocnienia niezawisłości.

Po wojnie październikowej 1973 r., Stany Zjednoczone i Izrael, przeciwdziałając tendencjom do całościowego politycznego uregulowania konfliktu arabsko-izraelskiego, podjęły politykę separatystycznych układów, czego przykładem może być układ Izraela z Egiptem w Camp David. Jednym z następstw tej polityki stało się gwałtowne zaostrzenie kryzysu libańskiego. „Każdemu nowemu separatystycznemu krokowi Kairu towarzyszyło pogorszenie się sytuacji w Libanie” — stwierdzało francuskie czasopismo „Le Monde Diplomatique”. Komplikacja wewnętrznej sytuacji politycznej w tym niewielkim państwie w ostatnim dziesięcioleciu była wynikiem działań Waszyngtonu i Tel-Awiwu, wymierzonych przede wszystkim w palestyński ruch oporu — najważniejszą przeszkodę na drodze do realizacji ich planów. Terytorium Libanu od początku lat siedemdziesiątych stało się główną bazą Palestyńczyków walczących o przywrócenie należnych im praw. Jednocześnie USA i Izrael zamierzały zlikwidować libańskie siły narodowo-patriotyczne, które zawarły bojowy sojusz z palestyńskim ruchem oporu. Państwa te wywierały również presję wojskowo-polityczną na rząd Syrii, aktywnie występujący przeciw neokolonialnej ekspansji na Bliskim Wschodzie. Krwawe wydarzenia w Libanie miały odwrócić uwagę arabskiej opinii publicznej od separatystycznej polityki USA, Izraela i Egiptu oraz ułatwić w przyszłości pozyskanie dla tej polityki rządu Libanu.

Pierwszy premier Izraela, David Ben Gurion, już na początku lat pięćdziesiątych oświadczył: „Piętą Achillesową koalicji arabskiej jest Liban. Przewaga muzułmanów w tym kraju jest sztuczna i może być łatwo usunięta. Powinno tam zostać ustanowione państwo chrześcijańskie, a jego granicą południową powinna stać się rzeka Litani. Zawarlibyśmy z tym państwem układ sojuszniczy”. Ben Gurion opowiadał się również za udzieleniem maronitom pomocy



przy tworzeniu państwa chrześcijańskiego, którego powstanie—jego zdaniem—doprowadziłoby do „zasadniczych zmian na Bliskim Wschodzie i zapoczątkowania nowej epoki”. Jak widać, już wówczas stawiano na konfesyjne rozczłonkowanie Libanu, wykorzystując zróżnicowanie wyznaniowe w tym kraju. Chociaż pod względem politycznym i gospodarczym Liban, w porównaniu z innymi krajami arabskimi, był szczególnie ściśle powiązany z Zachodem, trwające latami walki wewnętrzne uczyniły z tego kraju—jak to uznano w Waszyngtonie i Tel-Awiiwie—najsłabsze ogniwo świata arabskiego.

Charakter działań prowadzonych w Libanie przez reakcję międzynarodową i wewnętrzną oraz jej dalsze plany świadczą, że Zachód, gromadząc uzyskane tu doświadczenia, zamierza je spożytkować w innych krajach arabskich. W ukazującym się w Paryżu czasopiśmie „L’Afrique-L’Asie” stwierdzono w październiku 1982 r.: „Podzielić Liban na pięć prowincji, dokonać rozbioru Egiptu i pozbawić go władzy centralnej, rozczłonkować Syrię i Irak opierając się na kryteriach wyznaniowych i etnicznych, doprowadzić do rozkładu na całym Półwyspie Arabskim—jednym słowem, rozbić cały świat arabski—oto metodycznie opracowany plan przywódców syjonistycznych”.

Rozniecaniu waśni wewnętrznych w Libanie towarzyszyły nieprzerwanie agresywne działania armii izraelskiej. W połowie 1982 r. przekształciły się one w poważną interwencję. Książka, którą autor oddaje w ręce Czytelnika, opowiada o złożonym splocie czynników politycznych, wyznaniowych, narodowościowych, społecznych i wojskowych, które w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych przekształciły Liban we „wrzący kocioł” i stworzyły warunki do rozpoczęcia przez Tel-Awiiw największej agresji przeciw temu krajowi, określanej jako piąta wojna bliskowschodnia.

## ROZDZIAŁ I

### LIBAN LAT SIEDEMDZIESIĄTYCH. ŹRÓDŁA TRAGEDII

#### NIECO HISTORII

Rejon śródziemnomorski, do którego Liban geograficznie należy, to miejsce narodzin wielu słynnych cywilizacji, ich wzajemnych wpływów — czasem współistnienia, a nierzadko też zaciekłych walk. Zachowało się niemało legend związanych z wydarzeniami, jakie działy się na tej ziemi.

...A gdy Zeus pod postacią byka porwał młodą i piękną Europę, pogrążył się w smutku jej ojciec, król Agenor. Wezwał trzech swoich synów — Foiniksa, Kiliksa i Kadmosa — i wysłał ich na poszukiwanie Europy, nakazując pod groźbą śmierci, by nie wazyli się wrócić bez siostry. Synowie wyruszyli na poszukiwania. Wkrótce jednak Foiniksowi i Kiliksowi uprzykrzyła się wędrówka po obcych stronach, a ponieważ nie wolno im było wrócić do domu, utworzyli dwa państwa: Foiniks — Fenicję, a Kiliks — Cylicję, w których osiedli... Taki jest starogrecki mit o powstaniu pramatki Libanu — Fenicji, starożytnej krainy na wschodnim wybrzeżu Morza Śródziemnego.

Inna legenda głosi, że pierwsi ludzie, jacy pojawili się na tych terenach, byli przybyszami z Półwyspu Arabskiego, gdzie śnieg nie jest znany. Kiedy koczownicy-pasterze dotarli do nowych terenów, byli zdumieni zobaczywszy ośnieżone szczyty górskie. Zaskoczeni krzyknęli „laban, laban”, co po arabsku znaczy „mleko”. Mniej więcej tak właśnie brzmi w języku arabskim nazwa kraju — Lubnan.

W starożytności obecne terytorium Libanu wchodziło w skład Kanaanu, obejmującego również Palestynę i dzisiejszą Syrię. Mieszkał tu lud posługujący się językiem semickim; później Grecy nazwali ich Fenicjanami, gdyż zajmowali się wytwarzaniem i sprzedażą purpury oraz tkanin purpurowych /*phoinix* — purpura/. Purpurę pozyskiwano z muszli zbieranych nad morzem koło Sydonu i Tyru. Barwnikiem tym — kolor purpurowy uchodził za mający właściwości magiczne — farbowano stroje dla możnych.

Kultura i nauka Fenicjan ofiarowała światu pierwszy alfabet, papirus, system nawigacji według gwiazd i podstawy kartografii. W Byblos podjęto budowę pierwszych statków morskich, przystosowanych do dalekiej żeglugi. W całym regionie słynne były, pokrywające zbocza miejscowych gór, cedry, których drewno stosowano do ozdabiania starożytnych świątyń i pałaców.

W IV—II tysiącleciach p.n.e. Fenicja była konglomeratem miast-państw, uważanych za najstarsze miasta świata: Byblos /obecnie Dżbeil/, Tyr /Sur/, Sydon /Sajda/, Berytos /Bejrut/ i inne, które prowadziły intensywny handel morski i lądowy oraz utworzyły liczne kolonie nad Morzem Śródziemnym, w tym słynną Kartaginę. Korzystne położenie geograficzne terytorium dzisiejszego Libanu było powodem zaciekłych walk o jego opanowanie. W VIII—I w. p.n.e. terytorium to wchodziło kolejno w skład różnych państw Starożytnego Wschodu. Od I w. do IV w. n.e. znajdowało się pod władzą Rzymu, a w IV—VI w. wchodziło w skład Cesarstwa Bizantyjskiego.

Od VII w. datuje się początek podbojów arabskich, rozpowszechnienie wpływów islamu i języka arabskiego. W okresie kalifatu ludność Libanu uległa stopniowo arabizacji, a połowa przyjęła islam. Od tamtej pory Liban stał się państwem arabskim. W wiekach XI—XIII panowali tu krzyżowcy, później — do XVI w. — mamelucy egipscy. W 1516 r. sułtan turecki Selim I rozgromił ich i włączył Liban w skład Imperium Osmańskiego.

Rozprzestrzenienie się w przedislamskim Libanie chrześcijaństwa, zaszczipionego tu jeszcze w okresie panowania bizantyjskiego, osiedlenie się na tych terenach wyznawców sekt chrześcijańskich, którzy uciekli z Syrii, oraz istnienie w XI—XIII w. księstw feudalnych utworzonych przez krzyżowców spowodowało, że znaczna część ludności libańskiej wyznawała chrześcijaństwo. Większość chrześcijan libań-

skich była zwolennikami kościoła maronickiego, założonego przez legendarnego mnicha Mar Marona w wyniku rozłamu w chrześcijaństwie wschodnim.

Zgodnie z teorią „fenicjanizmu” — Libańczycy, wywodzący swoje pochodzenie od Fenicjan, odziedziczyli po dalekich przodkach, również po Grekach i Rzymianach, swą kulturę i ukształtowali odrębny naród, który odegrał wyjątkową rolę w powstaniu cywilizacji europejskiej. Chrześcijanie uważają, że ich związki z Arabami są przypadkowe, a wspólnota ogranicza się wyłącznie do języka. Tego rodzaju koncepcje, których integrującą częścią składową jest religia, tworzą sprzyjające podłoże do powstawania konfliktów wyznaniowych.

Liban pozostawał prowincją Imperium Osmańskiego do I wojny światowej /choć w 1861 r. otrzymał autonomię/, ale już pod koniec XIX w. zaczął przekształcać się w kolonię kapitału europejskiego, głównie francuskiego. Podczas I wojny światowej kraj okupowały wojska brytyjskie i francuskie. W 1920 r. Francja otrzymała od Ligi Narodów mandat na zarządzanie Libanem i 1 września 1920 r. proklamowała utworzenie „Wielkiego Libanu”<sup>\*</sup>.

Po I wojnie światowej rozpoczął się ruch wyzwolenczy, w którym aktywną rolę odegrali komuniści /Libańska Partia Komunistyczna została utworzona w 1924 r./. Lata dwudzieste i trzydzieste upamiętniły się masowymi strajkami i demonstracjami, które nierzadko przybierały formę walk zbrojnych. Dopiero jednak podczas II wojny światowej Francja zrzekła się mandatu. Dzień 22 listopada 1943 r. stał się dniem uzyskania niepodległości Libanu. Ewakuacja wojsk francuskich z Libanu zakończyła się pod koniec 1946 r.

W okresie powojennym Liban, dzięki uzyskaniu władzy przez burżuazję kompradorską i wielkich właścicieli ziemskich, pozostał w strefie wpływów kapitału międzynarodowego. Mimo iż rząd znacjonalizował wiele przedsiębiorstw należących do obcokrajowców, monopolom zagranicznym udało się utrzymać dominujące pozycje w gospodarce li-

---

\* Jednym z ważniejszych aktów kolonializmu brytyjskiego i francuskiego były porozumienia Sykes-Picot z 1916 r. przewidujące podział terytorium między Morzem Śródziemnym a Zatoką Arabską na strefy kontrolowane bądź też na strefy wpływów tych dwóch krajów. Porozumienia te stanowiły podstawę przydzielania mandatów przez Ligę Narodów /przyp. J.P./.

bańskiej. Cechą charakterystyczną tego okresu jest wzrost wpływów Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. W marcu 1957 r. ówczesny prezydent Kamil Szamun spowodował przyjęcie przez Liban „doktryny Eisenhowera”. W wojnie domowej w 1958 r. USA użyły swych sił zbrojnych do podtrzymania rządu K. Szamuna, który jednak został zmuszony do ustąpienia ze stanowiska. Rząd pod nowym kierownictwem odrzucił w październiku 1958 r. zasady wynikające z „doktryny Eisenhowera” oraz oświadczył, że będzie prowadzić politykę neutralności i niezaangażowania.

### KONFESJONALIZM

W odróżnieniu od innych państw bliskowschodnich Liban, którego terytorium przez wieki — na skutek uwarunkowań historycznych i geograficznych — służyło jako azyl dla rozmaitych opozycyjnych prądów w chrześcijaństwie i islamie, cechuje mozaika wyznaniowa. Ukształtowało się tu kilkanaście odrębnych, trwałych i dobrze zorganizowanych wspólnot wyznaniowych. Wywierają one silny wpływ na większość ludności i nierzadko spełniają funkcje organizacji klasowych i politycznych, a nieraz i organów państwowych. Mniej więcej połowa ludności kraju to chrześcijanie, reszta wyznaje islam. Okoliczność ta, wykorzystywana w przeszłości przez mocarstwa zachodnie i ugrupowania rządzące, w znacznym stopniu zadecydowała o tragicznym charakterze wydarzeń w ostatnich latach.

Chrześcijaństwo w Libanie reprezentuje dwanaście podstawowych wspólnot, które można podzielić na kilka grup: unicy /maronicy oraz katolicy obrządku greckiego, ormiańskiego, syryjskiego i chaldejskiego/, prawosławni, monofizyci, katolicy i protestanci. Wśród licznych kościołów unickich największy jest maronicki /54% wszystkich chrześcijan/. Jego wyznawcy mieszkają w górach Libanu /około 53% maronitów/, na północy /26%/ i na południu kraju /10%/.

Islam reprezentują oba jego podstawowe odłamy — sunnici /około 45% muzułmanów Libanu/ i szyici /ponad 54%/. Szyici tworzą wspólnoty imamitów i alawitów; ponadto poważną grupę stanowią druzowie. Sunnici mieszkają głównie na północy /w okolicy miasta Tripoli/, w Bejru-

cie, dolinie Bekaa i w okolicy miasta Sajda. Imamici mieszkają przeważnie na południu i w dolinie Bekaa, druzowie w górnym Libanie, a alawici w Tripoli.

Konfesjonalizm, czyli system podziału władzy we wszystkich instytucjach państwowych ze względu na wyznanie, jest jedną z podstawowych zasad sprawowania władzy w Libanie. Wydawało się, że konfesjonalizm doprowadzi do rozwiązania sprzeczności międzywspólnotowych i stworzenia „harmonijnego społeczeństwa pluralistycznego”. Historycznie konfesjonalizm sięga czasów, kiedy terytorium dzisiejszego Libanu było częścią Imperium Osmańskiego.

Ignorując społeczne źródła konfliktu i tłumacząc go wyłącznie fanatyzmem obu stron, dyplomacja światowa usiłowała narzucić taki model kierowania państwem, który by uwzględniał stosunek sił między feudalnymi ugrupowaniami druzów i maronitów. Po długich przetargach komisja międzynarodowa w składzie: Anglia, Francja, Rosja, Prusy, Austria i Turcja, wypracowała w 1861 r. tzw. Statut Organiczny. Zgodnie z nim na czele Libanu miał stać gubernator-chrześcijanin /mutasarrı/, wyznaczony przez rząd turecki. Pod jego kierownictwem pracowała, pełniąca pewne funkcje administracyjne, Centralna Rada Wykonawcza. Członków do niej wybierano w poszczególnych kuriach wyznaniowych. Liczyła ona dwanaście osób: 4 maronitów, 2 prawosławnych, 1 katolik, 3 druzów, 1 sunnita i 1 szyita; czyli 7 miejsc oddano chrześcijanom, a 5 muzułmanom. Libanowi została narzucona konfesjonalna zasada budowy aparatu państwowego, uprzywilejowująca maronitów.

Francja, po uzyskaniu po I wojnie światowej mandatu Ligi Narodów, rozszerzyła granice Libanu przyłączając miasta nadmorskie, okręg Tyru i dolinę Bekaa, co umożliwiło stworzenie żywotnego gospodarczo państwa jako przeciwwagi Syrii. Proklamując utworzenie „Wielkiego Libanu” Francja poddała go faktycznie swej całkowitej kontroli.

Przyłączając do Libanu nowe tereny Francja naruszyła jednak, i tak niezbyt trwałą, „równowagę wewnętrzną”, co doprowadziło do zaostrzenia się waśni religijnych. Muzułmańska większość, zamieszkująca przyłączone tereny, znalazła się pod zarządem chrześcijan. Oznaczało to oderwanie tych terenów od arabskiego świata muzułmańskiego. Z

tego powodu ludność muzułmańska występowała z żądaniami przyłączenia wspomnianych terenów do Syrii. Jednakże nie był to ruch jednorodny ani zwarty. Bardziej umiarkowaną pozycję zajmowała wielka burżuazja muzułmańska, która obawiała się, w wypadku połączenia z Syrią, utraty przywilejów uzyskanych dzięki systemowi konfesjonalnemu.

W 1926 r. opracowano i przyjęto w Libanie konstytucję, która ustawowo zatwierdziła konfesjonalizm jako podstawową zasadę tworzenia aparatu władzy państwowej.

Na początku lat czterdziestych wielka burżuazja muzułmańska zajmowała dwoistą pozycję. Z jednej strony dążyła do jedności z sąsiednimi krajami muzułmańskimi, z drugiej natomiast obawiała się zagrożenia dla własnych interesów w wypadku przyłączenia muzułmańskiej części kraju do Syrii oraz pragnęła prawnie zapewnić sobie możliwie jak największy udział w aparacie państwowym. Ostatecznie interesy klasowe przeważały i po dojściu do porozumienia z chrześcijanami podpisano w 1943 r. Pakt Narodowy. Znaczną rolę odegrało też wspólne dążenie chrześcijańskich i muzułmańskich kół rządzących Libanu do uwolnienia się od mandatowej opieki Francji.

Uzupełniając konstytucję, Pakt Narodowy określił ściśle podział miejsc w parlamencie między wspólnotami chrześcijańską i muzułmańską w stosunku 6:5. Proporcję taką oparto na danych ze spisu ludności przeprowadzonego w 1932 r. Według danych tego spisu chrześcijanie stanowili 52% wszystkich mieszkańców, muzułmanie zaś — 48%. Według niektórych ocen ostatnio ludność muzułmańska przewyższała chrześcijańską pod względem liczebności na skutek większej liczby urodzeń w rodzinach muzułmańskich i znacznej emigracji chrześcijan libańskich. Pakt Narodowy utrwalił podział wyznaniowy. Zgodnie z zasadami konfesjonalizmu premierem kraju jest zawsze muzułmanin sunnita, a przewodniczącym parlamentu muzułmanin szyita. W najwyższym organie władzy ustawodawczej, parlamencie, na 54 deputowanych chrześcijańskich przypada 45 posłów muzułmańskich. Najważniejsze stanowiska, jak na przykład prezydenta, posiadającego największe uprawnienia, ministra spraw zagranicznych, naczelnego dowódcy sił zbrojnych, szefa sił bezpieczeństwa wewnętrznego itp. zostały przyznane chrześcijanom, głównie maronitom. Zapewniło im to przewagę we wszystkich dziedzi-

nach życia społecznego, na przykład w aparacie wykonawczym prezydenta wśród 101 wyższych urzędników 69 to chrześcijanie, a 32 — muzułmanie.

System konfesjonalny obowiązuje również w armii, gdzie 62% funkcji oficerskich, głównie najwyższych, pełnią chrześcijanie. Większość dużych przedsiębiorstw przemysłowych oraz firm handlowych znalazła się w rękach burżuazji chrześcijańskiej, która zapewniła sobie uprzywilejowane miejsce w gospodarce kraju. Wywołuje to stałe niezadowolone innych wspólnot wyznaniowych, przede wszystkim muzułmańskich, i stanowi poważne źródło wewnętrznej napięć.

Konfesjonalizm jest widoczny we wszystkich partiach politycznych /jest ich ponad 15/, odzwierciedlając działalność polityczną wspólnot wyznaniowych. Wyraźnie zarysowana w partiach więź z poszczególnymi klanami powoduje, że sukcesja następuje ściśle według linii rodowych. Partie wykorzystują religię do rozwiązywania problemów politycznych. W największym stopniu cechuje to skrajnie prawicowe partie maronickie — Kataib /Falanga Libańska/, której wieloletnim przywódcą był Pierre Dżemajel, ojciec obecnego prezydenta Libanu, i Partię Narodowo-Liberalną /PNL/ na czele z Kamilem Szamunem. Wśród partii mających oparcie we wspólnotach muzułmańskich główne miejsce zajmuje Partia Socjalistyczno-Postępowa /PSP/, posiadająca wpływy głównie wśród muzułmańskiej ludności druzyskiej. Na jej czele stoi Walid Dżumblatt. W odróżnieniu od wymienionych, Libańska Partia Komunistyczna jest najbardziej różnorodna pod względem wyznaniowym. Jej działanie obala błędny pogląd o niemożliwości przewyciężenia różnic wspólnotowych w Libanie. Sekretarzem generalnym LPK jest George Hawi.

Istotny wpływ religii na życie społeczno-polityczne kraju oraz tworzenie partii politycznych głównie na zasadzie konfesjonalnej powodują, że obywatele są bardziej związani z partiami niż z państwem. Jak zauważył prawnik libański E. Rabbat, większość obywateli Libanu może „uczestniczyć w życiu społecznym wyłącznie za pośrednictwem własnych wspólnot i w tych warunkach każde poczucie solidarności narodowej znajduje swój wyraz przez te pośrednie i nieuchronne czynniki... Libańczyk widzi świat przez pryzmat własnej wspólnoty”.

Historycznie ukształtowana zbieżność sprzeczności reli-



gijnych i społecznych w Libanie powoduje, że jedne maskują drugie, co nadaje konfliktom społecznym pozorny charakter międzywspólnotowy i przesłania ich istotę klasową. Byłoby jednak niesłuszne uważać, że zróżnicowanie społeczne przebiega dokładnie wzdłuż linii podziału wyznaniowego. Ono je przecina i tworzy nowe rozwarstwienia. Główna sprzeczność społeczna w Libanie ma charakter religijny wyłącznie ze względu na formę, w jakiej się przejawia. Rozwarstwienie wyznaniowe i rozbieżności narodowościowe są przede wszystkim odbiciem nierówności społeczno-gospodarczych i politycznych, utrwalonych w Pakcie Narodowym.

Dla libańskiej elity chrześcijańskiej i muzułmańskiej konfesjonalizm stał się swoistą formą koalicji, środkiem poróżnienia ludzi pracy różnych wyznań, którzy w większości znajdują się pod silnym wpływem religii, oraz środkiem powstrzymywania wzrostu świadomości klasowej.

Szczególnej ostrości w latach siedemdziesiątych nabrały problemy społeczno-gospodarcze. Kraj — ściśle powiązany gospodarczo z Zachodem — wrażliwie reagował na spadek produkcji i wzrost inflacji w świecie kapitalistycznym. Gwałtowny wzrost cen artykułów pierwszej potrzeby, bezrobocie i nierówność społeczno-ekonomiczna stały się źródłem ostrych napięć społecznych, strajków i wystąpień ulicznych. Obok żądań ekonomicznych wysuwano żądania o charakterze politycznym, w tym likwidacji konfesjonalizmu. Charakterystyczną cechą demokratycznego ruchu w Libanie lat siedemdziesiątych stało się stopniowe zacieranie, szczególnie w środowisku biedoty, barier religijnych.

Izrael natomiast, wykorzystując fakt, że w Libanie jest znaczna część ludności chrześcijańskiej, zawsze dążył do przeciwstawienia tego kraju innym krajom muzułmańskim. Interesy Izraela nie są pod tym względem zbieżne z interesami USA i państw zachodnioeuropejskich, dla których otwartość Libanu stwarzała możliwości politycznej i gospodarczej penetracji krajów arabskich. Konfesjonalizm określił też podział społeczeństwa libańskiego również w sferze stosunków międzynarodowych. Reakcyjne koła chrześcijańskie, ściśle związane z Zachodem, głoszą idee etnicznej, religijnej i kulturowej odrębności względem ludności muzułmańskiej. Wielu maronitów utożsamia się ze wspólnotą chrześcijańską na świecie. Muzułmanie libańscy utożsamiają się natomiast z islamską wspólnotą świata

arabskiego, a przez islam — z całym światem arabskim. Z tego względu uważają, że Liban musi zachować arabizm /wspólna walka z narodami arabskimi przeciw Izraelowi; utrzymanie palestyńskiej obecności w kraju i udzielenie arabskiemu narodowi Palestyny niezbędnego poparcia w jego walce o należne mu prawa; szeroka współpraca z państwami arabskimi, przede wszystkim z Syrią/.

W ostatecznym rachunku konfesjonalizm, który ma status polityki oficjalnej i oddziałuje praktycznie na wszystkie dziedziny życia społeczeństwa, sprzyjał narastaniu sprzeczności wewnętrznych, ostremu nasileniu napięć społecznych i komplikacji stosunków międzywspólnotowych. W określonym stopniu właśnie konfesjonalizm spowodował w połowie lat siedemdziesiątych kryzys wojskowo-polityczny, który faktycznie nie ustaje do chwili obecnej oraz doprowadził do rozpadu jednolitego systemu władzy i kierowania krajem podczas wojny domowej lat 1975—1976, jak również stworzył Izraelowi korzystne warunki dla prowadzenia wojny przeciw Libanowi w 1982 r.

## PROBLEM PALESTYŃSKI W WYDARZENIACH LIBAŃSKICH

Znaczny wpływ na rozwój sytuacji w Libanie wywarła obecność na jego terenie palestyńskiego ruchu oporu /PRO/. W wyniku agresji izraelskich z lat 1947—1948 i 1967 oraz tragicznych wydarzeń w Jordanii /1970—1971/\* na początku lat siedemdziesiątych w Libanie znalazło się ponad 260 tys. uchodźców palestyńskich. Na mocy uzgodnień z rządem libańskim mieszkali oni w 15 obozach, znajdujących się w następujących miastach lub na ich przedmieściach: Bejrut /6 obozów/, Tyr /3/, Tripoli /2/, Sydon /2/, Baalbek /1/, Nabatija /1/. Zawarty w listopadzie 1969 r. w Kairze układ libańsko-palestyński, zaaprobowany przez wszystkie państwa arabskie, gwarantował przebywającym w Libanie Palestyńczykom prawo do pracy, mieszkania i zmiany miejsca pobytu oraz określoną możliwość prowadzenia z południowych terenów kraju walki zbrojnej z

---

\* Zachowanie fedainów traktujących wówczas w sposób arogancki Jordanię jako kraj poddany własnej kontroli było jedną z przyczyn podjęcia przez króla Husajna akcji zbrojnej przeciw Palestyńczykom, która spowodowała przeniesienie ich ośrodków zbrojnych na teren Libanu /przyp. J. P./.

Izraelem. Ważnym punktem układu było potwierdzenie zasady, że walka zbrojna PRO sprzyja ochronie interesów zarówno Libanu, jak też rewolucji palestyńskiej i wszystkich Arabów.

Izrael zawsze przedstawiał problem palestyński — będący rdzeniem kryzysu bliskowschodniego — jako problem uchodźców, a nie narodu, którego prawa zostały pogwałcone. Liczono na to, że uchodźcy palestyńscy „roztopią się” w krajach, które ich przygarnęły, i że „drugie pokolenie uchodźców zapomni o Palestynie”. „Palestyńczycy? Nikogo takiego nie znam” — oświadczyła kiedyś premier Golda Meir, twierdząc, że „problem palestyński to po prostu wymysł kilku stukniętych Izraelczyków”.

Nastąpiło jednak coś wręcz przeciwnego. Drugie, a nawet trzecie pokolenie wypędzonych Palestyńczyków jest jeszcze bardziej przywiązane duchowo do swej ojczyzny niż uchodźcy z 1948 r. W czasopiśmie amerykańskim „The Middle East Journal” stwierdzono, że po okresie, w którym „Palestyńczycy stali się uchodźcami”, nastąpił okres, gdy „uchodźcy stają się Palestyńczykami”. Ich walka stopniowo przybierała coraz bardziej zorganizowane formy. W styczniu 1964 r. na spotkaniu przywódców państw arabskich w Kairze zdecydowano o utworzeniu Organizacji Wyzwolenia Palestyny /OWP/ — masowej organizacji patriotycznej, łączącej wszystkie siły palestyńskiego ruchu oporu. W 1973 r. na konferencji krajów arabskich podjęto historyczną decyzję o uznaniu OWP za jedyną pełnoprawną reprezentację arabskiego narodu Palestyny. Obecnie OWP jest uznawana przez ponad 100 państw. Posiada status obserwatora w ONZ, jest stałym członkiem Ligi Państw Arabskich /LPA/ i pełnoprawnym członkiem ruchu krajów niezaangażowanych.

W latach siedemdziesiątych Liban stał się jedynym krajem, z terytorium którego OWP mogła względnie swobodnie prowadzić operacje przeciw Izraelowi. Duża liczebność kolonii palestyńskiej w Libanie, poparcie udzielane przez miejscową ludność, a także geograficzna bliskość zagarniętych przez Izrael ziem palestyńskich stały się decydującymi przesłankami dla przekształcenia terytorium Libanu w główny ośrodek działalności PRO. Jednakże stopniowa integracja Palestyńczyków z Libanczykami pod względem gospodarczym i społeczno-politycznym wywołała sprzeczne reakcje różnych kół politycznych i religijnych Libanu.

Powodowała ona bowiem określone — choć nie mające charakteru antagonistycznego — trudności dla miejscowej ludności.

Prawica chrześcijańska, rozpoczynając kampanię antypalestyńską, głosiła, że obecność PRO w Libanie, to „podłożenie miny z opóźnionym zapłonem”, co — rzekomo — rozsadza dobrobyt kraju. Wykorzystując tezę, że „czynnik palestyński” narusza ukształtowaną w Libanie równowagę sił i umacnia potencjał wspólnot muzułmańskich, prawica chrześcijańska uznała, że jest to problem nie tylko polityczny, próbowała także powiązać go z interesami wspólnot wyznaniowych. W wyniku tej kampanii dla znacznej części chrześcijan, przede wszystkim maronitów, obecność Palestyńczyków zaczęła oznaczać zachwianie stosunków między wspólnotami wyznaniowymi. W ten sposób walka z PRO uzyskała otoczkę religijną.

Sojusznikiem chrześcijan libańskich w walce z PRO stał się Tel-Awiv. Bombardowanie nie tylko wojskowych, ale i cywilnych obiektów; ostrzeliwanie artyleryjskie obozów palestyńskich i libańskich miejscowości; wielokrotne inwazje na terytorium Libanu; terrorystyczne akty wymierzone zarówno przeciw Palestyńczykom, jak i Libańczykom; pogroźki i szantaż polityczny — wszystkie te środki zostały użyte przez armię izraelską do osłabienia PRO, zaostrzenia sytuacji w Libanie, rozniecenia antagonizmu narodowościowego między Palestyńczykami a Libańczykami i zasiania wrogości między chrześcijanami a muzułmanami. Jednocześnie propaganda izraelska usilnie twierdziła, że główną przyczyną wszystkich nieszczęść Libanu jest działalność obecnych na jego terytorium formacji wojskowych Palestyńczyków.

W obronie palestyńskiego ruchu oporu wystąpiły demokratyczne organizacje studenckie, robotnicze i inne; okazało się, że większość muzułmanów zgadza się z hasłami sił narodowo-patriotycznych /SNP/, które uważały popieranie Palestyńczyków za nieodłączną część walki z agresją izraelską. Aktywność Palestyńczyków w Libanie pod wieloma względami współbrzmiała z walką wspólnot muzułmańskich o likwidację maronickiego panowania. Walka ta, z jednej strony, sprzyjała działaniom PRO przeciwko Izraelowi, a z drugiej, zwiększała presję na system konfesjonalny. Po stronie PRO stanęli również niektórzy przywódcy muzułmańscy. Starali się oni wyko-

rzystać Palestyńczyków dla wzmocnienia własnych pozycji w walce o władzę. Wielu czołowych działaczy sunnickich, traktując armię libańską jako narzędzie prezydenta maronity, wołało w owym czasie oprzeć się na oddziałach PRO jako przeciwwadze, zwłaszcza że palestyńscy komandosi byli stosunkowo nieźle wyszkoleni, zdyscyplinowani i uzbrojeni, otrzymywali znaczną pomoc finansową od państw arabskich i sprawowali kontrolę polityczną i wojskową nad licznymi rejonami kraju.

Badania opinii publicznej, którymi objęto ludność Libanu, wykazały wielkie znaczenie czynnika wyznaniowego, gdy chodziło o poparcie partyzantów palestyńskich i ich działań wojskowych. Fakt, że muzułmanie libańscy traktowali Palestyńczyków jako współwyznawców, odegrał niewątpliwie ważną rolę w umacnianiu wzajemnych stosunków. Należy jednak pamiętać, że w przybierającym na sile w ostatnich latach ruchu muzułmańskim aspekt społeczno-polityczny miał znaczenie podstawowe. Dlatego ocena zjawiska wyłącznie w aspekcie religijnym nie wystarcza. Ze względów społecznych libańska biedota muzułmańska, szczególnie na południu, w dolinie Bekaa i na północy kraju, ma tak samo ciężkie warunki, jak uchodźcy palestyńscy. Na przykład jedną trzecią mieszkańców 25-tysięcznego palestyńskiego obozu Tel al-Zaatar stanowili libańscy muzułmanie i Kurdowie. Niejednokrotnie więc Libańczycy i uchodźcy palestyńscy wspólnie występowali o swe prawa społeczne.

Analogiczna sytuacja wytworzyła się w środowisku studentkim. Badania opinii wykazały, że studenci-muzułmanie uważają siebie za bardziej lewicowych niż studenci-chrześcijanie. Przy tym poglądy rewolucyjne były szerzej upowszechnione wśród muzułmanów-szytów — najbardziej upośledzonej części społeczeństwa. Muzułmanie libańscy, należący do najmniej uprzywilejowanych warstw, byli szczególnie zainteresowani zmianą systemu politycznego.

O klasowym poparciu dla Palestyńczyków świadczy fakt, że pewna część chrześcijan występowała w kwestii palestyńskiej jeżeli nie razem z muzułmanami, to przynajmniej nie po stronie prawicy. Natomiast część wielkiej burżuazji muzułmańskiej — głównie finansowej i handlowej — popierała w wystąpieniach antypalestyńskich prawicę chrześcijańską. Zarówno elita chrześcijańska, jak i muzułmańska miały wrogi stosunek do demokratycznych

idei i poglądów, rozpowszechnionych wśród Palestyńczyków. Sytuacja taka umacniała pozycję SNP i sprzyjała jej ideowemu, politycznemu i organizacyjnemu zespalaniu.

Stosunek poszczególnych grup ludności Libanu do PRO, jak również ich stanowisko wobec całokształtu kryzysu libańskiego były określane przede wszystkim przez interesy społeczne, polityczne i gospodarcze. Potwierdzając tę opinię, amerykański prof. E. M. Khuri w swej książce *Crisis in the Lebanese system* /Kryzys systemu libańskiego/ cytuje wypowiedź jednego z przywódców sił postępowych: „Cały naród, niezależnie od wyznania, występuje po stronie lewicy. Walczymy o wyzwolenie terytoriów arabskich. Prawica natomiast nie walczy o swą wiarę, lecz o to, aby utrzymać w swych rękach pieniądze”.

#### WOJNA DOMOWA /1975—1976/

Kompleks sprzeczności w Libanie, jak również polaryzacja społeczeństwa na skutek obecności w kraju PRO stanowiły czynniki zapalne, jednakże główną rolę w stymulowaniu kryzysu libańskiego, który gwałtownie skomplikował sytuację na całym Bliskim Wschodzie, odegrała polityka USA i Izraela. Jeżeli spojrzeć szerzej, to napięcie wewnętrzne było ściśle związane z nie uregulowanym konfliktem arabsko-izraelskim, agresywnymi akcjami Tel-Awihu i polityką Waszyngtonu. „Wojna domowa w Libanie stała się nieuchronnym wynikiem polityki «małych kroków» Kissingera” — pisał „Le Monde Diplomatique”. Za pomocą kryzysu libańskiego zamierzano osłabić ogólnoarabski front walki z Izraelem. W tym celu dążono do likwidacji palestyńskiego ruchu oporu, zaostżenia sprzeczności między krajami arabskimi, neutralizacji Syrii. Sytuacja w Libanie natomiast miała posłużyć jako pretekst do objęcia regionu swoją kontrolą.

Libańska Partia Komunistyczna scharakteryzowała zamiary Stanów Zjednoczonych jako „faszystowsko-izolacjonistyczny zamysł o zabarwieniu syjonistycznym”, którego celem było narzucenie krajom arabskim ugodowości w kwestii rozwiązania kryzysu bliskowschodniego, a w konsekwencji rozbiór regionu na zwalczające się twory wspólnotowe, kontrolowane przez Zachód i Izrael. Plan ten, którego jednym z podstawowych założeń było wykorzysta-

nie rozbieżności chrześcijańsko-muzułmańskich, zakładał: 1/ terytorialny i konfesjonalny podział Libanu; 2/ likwidację niezawisłości narodowej kraju; 3/ izolację Libanu od reszty świata arabskiego; 4/ ustanowienie w Libanie rządu prawicowego.

Jedną z głównych ról w tragedii libańskiej przypadła Izraelowi, który otrzymał wszechstronną pomoc od Stanów Zjednoczonych i faktycznie prowadził nie wypowiedzianą wojnę przeciw suwerennemu państwu arabskiemu. Jak informował „Le Monde Diplomatique”, wojska izraelskie w latach 1968—1974 naruszyły granice Libanu 3036 razy.

Zbrojnym działaniom izraelskim, których skala rosła z roku na rok, towarzyszyła akcja propagandowa zachodnich środków masowego przekazu, starających się zrzucić odpowiedzialność za to, co się dzieje w Republice Libańskiej, na Palestyńczyków. „Zadanie palestyńskiego ruchu oporu polega przede wszystkim na tym — twierdziła izraelska gazeta «Ma'ariv» — żeby zlikwidować prawa chrześcijan w Libanie i narzucić im wolę muzulmańskich Arabów”. Wszystkie te działania nieuchronnie prowadziły do narastania sprzeczności klasowych i wyznaniowych, bowiem jako naturalni sprzymierzeńcy PRO wystąpiły siły postępowe i większość wspólnoty muzulmańskiej. Natomiast cele wielkiej burżuazji libańskiej i prawicy chrześcijańskiej były w znacznym stopniu zbieżne z zamiarami Zachodu. W Waszyngtonie i Tel-Awiiw planowano zdławić ruch narodowyzwolenczy rękoma samych Arabów. W sposób zamierzony, kiedy w Libanie rozszerzała się walka o zniesienie przestarzałego systemu konfesjonalnego, podsycono wewnętrzne rozbieżności. Jednym z zadań propagandy była też próba udowodnienia bezpodstawności, zawartego w Palestyńskiej Karcie Narodowej /pewnego rodzaju akt konstytucyjny dla narodu palestyńskiego/, strategicznego celu PRO, przewidującego utworzenie w Palestynie demokratycznego państwa świeckiego, w którym muzulmanie, chrześcijanie i Żydzi mogliby żyć w spokoju i równości. Obaleniu tych tez służyły także próby ukazania sprzeczności społeczeństwa libańskiego wyłącznie jako rozbieżności religijnych. Miało to potwierdzać tezę syjonistów o niemożliwości stworzenia dwunarodowego państwa arabsko-żydowskiego.

W warunkach gwałtownego zaostrzenia wewnętrznej sy-

tuacji rząd libański, obawiając się utraty władzy, korzystając z poparcia USA i Izraela, popchnął w kwietniu 1975 r. naród do wojny domowej. W sensie ogólnym wydarzenia te należy rozpatrywać w kontekście konfrontacji między arabskim ruchem narodowowyzwoleńczym a miejscową reakcją, wspieraną przez Izrael i wielki kapitał.

Za początek wojny uważa się wydarzenia z 13 kwietnia 1975 r., kiedy to w bejruckiej dzielnicy Ain al-Rummana po ostrzale autobusu palestyńskiego zginęło 27 osób. Wydarzenie to stało się sygnałem do rozpoczęcia wojny domowej. W Bejrucie zaczęły żywiołowo wybuchać starcia zbrojne między siłami prawicy chrześcijańskiej a PRO. Obiektami ataków falangistów stały się dzielnice muzułmańskie, których ludność zawsze sympatyzowała z Palestyńczykami. Odwetowe ciosy spadły na dzielnice chrześcijańskie.

Kryzys wojskowo-polityczny przyspieszył proces polaryzacji społeczeństwa libańskiego. Już w pierwszym etapie wojny zaczął kształtować się blok sił narodowo-patriotycznych /czasami nazywany Ruchem Narodowym/, skupionych wokół LPK i PSP, który w sojuszu z palestyńskim ruchem oporu przeciwstawił się prawicy chrześcijańskiej /głównie Falandze i PNL; w marcu 1976 r. oficjalnie utworzyły one Front Libański/. Siły patriotyczne zdecydowanie wystąpiły przeciw likwidacji palestyńskiego ruchu oporu i opowiedziały się za usunięciem przywódców maronickich. I chociaż w różnych etapach wojny, w zależności od celów pośrednich i przyczyn koniunkturalnych, zwalczające się strony nie zawsze dzieliły interesy społeczne /wielka burżuazja muzułmańska, współpracująca z prawicą chrześcijańską, czasami popierała muzułmańskich ludzi pracy; wojska syryjskie współdziałały z formacjami prawicy chrześcijańskiej w walce z oddziałami PRO itd./, w ostatecznym rachunku zasadniczy przedział między wrogimi ugrupowaniami miał charakter klasowy. Odzwierciedlał on ogólną prawidłowość walki na arenie międzynarodowej między kapitalizmem a socjalizmem i ruchem narodowowyzwoleńczym.

Wspomniana tendencja znalazła wyraz m.in. w próbach rozbicia Libanu na zasadzie wyznaniowej na dwa państwa — chrześcijańskie i muzułmańskie. Siły patriotyczne zdecydowanie wypowiedziały się przeciw rozbiciu kraju. Wielka burżuazja muzułmańska również nie była zainteresowana podziałem Libanu. Obawiała się bowiem, że w



państwie islamskim, w warunkach wzrostu autorytetu SNP i ich umacniającego się sojuszu z PRO, górę wezmą siły radykalne — zwolennicy zasadniczych, zdecydowanych kroków, w wyniku czego wielka burżuazja muzułmańska zostanie pozbawiona obecnych przywilejów. Tak więc, mimo wspólnoty wiary oraz zgodności celów pośrednich, w ostatecznym rachunku dążenia wielkiej burżuazji muzułmańskiej i biedoty muzułmańskiej były diametralnie przeciwne.

Prawica chrześcijańska w roku 1975 — kiedy układ sił był dla niej wyraźnie niekorzystny i zamiary ustanowienia maronickiej dyktatury w Libanie zostały udaremnione — dążyła jednak pospiesznie do podziału kraju. Przewidywano podzielenie państwa libańskiego wzdłuż szosy Bejrut — Damaszek na dwa samorządne terytoria — chrześcijańskie i muzułmańskie. Dopuszczano przy tym możliwość przekazania Izraelowi południa Libanu jako opłaty za poparcie wojskowe i polityczne udzielone prawicy chrześcijańskiej\*.

Zdaniem większości obserwatorów, Izrael, kierując się względami politycznymi i gospodarczymi, początkowo popierał ten plan, za którego nieodłączną część składową uważał okupację południowych terenów Libanu do rzeki Litani. W Tel-Awii wychodzono z założenia, że rozczłonkowanie Libanu na zasadzie wyznaniowej doprowadziłoby do powstania minimum dwu państw, z których każde byłoby słabsze niż obecne. Ten podział mógł także „natchnąć” religijne wspólnoty Syrii /alawitów i druzów/ oraz innych państw arabskich do utworzenia własnych mini-państw, co odpowiadałoby interesom Izraela. Okupacja południa Libanu pozwoliłaby Izraelowi odsunąć granicę od najważniejszych obiektów przemysłowych w Północnej Galilei, a także objąć kontrolą źródła rzek, mających niezwykle ważne znaczenie dla sąsiednich krajów arabskich.

Stany Zjednoczone nie poparły jednak planu podziału kraju, gdyż mogłoby to przyczynić się do antychrześcijańskich nastrojów w świecie arabskim i zaktywizowania sił integrujących. Nie mniej ważne były sprawy gospodarcze. Zachód zawsze uważał Liban za swoje bankowe i finansowe centrum na Bliskim Wschodzie, a także realizatora swej

---

\* Niektórzy badacze problematyki bliskowschodniej uważają, że głównym celem prawicy było osłabienie sił muzułmańskich w celu utrzymania supremacji chrześcijan w polityce i gospodarce kraju /przyp. J.P./.

polityki w tym regionie, a wydawało się wątpliwe, by maronickie mini-państwo, otoczone najprawdopodobniej wrogo doń nastawionymi państwami arabskimi, mogło sprostać temu zadaniu.

„Z historii wiemy — podkreślał amerykański uczyony E. M. Khuri — że solidarność chrześcijańska, tak samo zresztą jak muzułmańska, zawsze schodzi na drugi plan, kiedy na kartę stawiane są interesy narodowe”. Zainteresowanie Zachodu ropą krajów arabskich i handel z nimi znacznie wzrosły. Dlatego było mało prawdopodobne, żeby mocarstwa zachodnie mogły przez bezpośrednią interwencję w konflikt libański narazić swoje interesy gospodarcze po to tylko, by utrzymać władzę chrześcijan. Charakterystyczne, że w toku wojny domowej przywódca partii chrześcijańskiej wielokrotnie apelowali do Francji i Watykanu. Jednak państwa te, występując w charakterze pośredników, podkreślały, że „chrześcijanie libańscy muszą pójść na kompromis dla zachowania narodowego bezpieczeństwa”.

Prasa światowa informowała też o zwróceniu się prawicy libańskiej o pomoc wojskową do USA i Francji. Chociaż Waszyngton stosował metody presji militarnej, zwiększając morskie siły zbrojne we wschodniej części Morza Śródziemnego, był przeciwny jakiegokolwiek zbrojnej ingerencji na większą skalę w konflikt libański. Mogłoby to bowiem zaszkodzić wysiłkom USA, zmierzającym do normalizacji stosunków z krajami arabskimi za pośrednictwem separatystycznego układu egipsko-izraelskiego. Biały Dom opowiadał się za aktywną rolą prozachodnich państw arabskich, przede wszystkim Arabii Saudyjskiej i Egiptu, w uregulowaniu kryzysu.

Działania sił patriotycznych były pomyślne, podział Libanu nie doszedł do skutku, prawica libańska postanowiła więc wykorzystać po swej stronie armię. Jako pretekst posłużyły, sprowokowane przez siły rządowe, otwarte wystąpienia oddziałów PRO. Palestyńczycy, całkowicie przychylni libańskim siłom postępowym, starali się jednocześnie na wszelkie sposoby uniknąć bezpośredniego udziału w starciach zbrojnych, aby nie pogarszać sytuacji w kraju. Warto przypomnieć, że po pierwszych starciach Falangi z Palestyńczykami w kwietniu 1975 r. główne działania zbrojne toczyły się między prawicą chrześcijańską a lewicą muzułmańską. Palestyńczycy nie byli więc główną przyczy-

na konfliktu. Starali się zresztą odegrać rolę mediatora w celu doprowadzenia do zaprzestania przelewu krwi. Jednakże w styczniu 1976 r. pododdziały Falangi i milicja PNL otoczyły szereg obozów palestyńskich, odcięły drogi zaopatrzenia w żywność i, mimo propozycji kierownictwa PRO, kategorycznie odmówiły politycznego uregulowania konfliktu. W tej sytuacji oddziały PRO podjęły akcje odwetowe, okrążając wiele rejonów, będących oparciem prawicy chrześcijańskiej. Wówczas właśnie dowództwo maronickie rzuciło przeciw PRO pododdziały wojsk lotniczych i lądowych armii libańskiej. Kierownictwo lewicy oceniło te działania jako jawną „rebelię” w siłach zbrojnych.

Budowa sił zbrojnych na zasadzie konfesjonalnej powodowała, że ich udział w wydarzeniach wewnątrzlibańskich zawsze stanowił bolesną kwestię. Kontrolująca kluczowe pozycje w wojsku prawica chrześcijańska dążyła w ciągu wieloletnich walk wewnętrznych do wykorzystania go po swojej stronie. W 1969 i 1973 r. prawica spowodowała starcia między armią a oddziałami PRO. Przy tym dowództwo wojskowe czyniło wszystko, co możliwe, by siły zbrojne nie przeszkadzały działaniom Izraela. Doprowadziło to do rozłamu wojska na dwa ugrupowania: muzułmańskie /Armia Arabskiego Libanu wystąpiła po stronie PRO i SNP/ oraz chrześcijańskie /pododdziały, które zachowały lojalność wobec dowództwa, należącego do prawicy chrześcijańskiej, przeszły faktycznie pod kontrolę Frontu Libańskiego/.

Istotną przyczyną rozłamu było to, że wielu Libańczyków traktowało wojnę domową wyłącznie jako walkę między wspólnotami muzułmańską i chrześcijańską o sfery wpływów. Dla większości muzułmanów, w tym również wojskowych, oczywiste było dążenie kół prawicy chrześcijańskiej do ustanowienia swego panowania nad innymi wspólnotami wyznaniowymi. Dlatego, kiedy prawica podjęła jawną próbę wykorzystania armii po swojej stronie, od sił zbrojnych oderwało się ugrupowanie muzułmańskie Armia Arabskiego Libanu /około 7 tys. ludzi/, które nie chciało walczyć z współwyznawcami i sojusznikami — PRO i SNP. W ugrupowaniu znaleźli się głównie pochodzący z biedniejszych warstw ludności i drobnej burżuazji podoficerowie i szeregowi — muzułmanie, którzy w znacznym stopniu solidaryzowali się z walką sił postępowych o przeobrażenia demokratyczne.

Armia Arabskiego Libanu powstała na skutek protestu przeciw systemowi konfesjonalnemu, którym objęto siły zbrojne. Kierownictwo ugrupowania już w samej nazwie podkreśliło arabski charakter swego stanowiska i przeciwstawiło je prawicy chrześcijańskiej, dążącej do odstąpienia od arabizmu w Libanie.

Kiedy działania PRO i SNP pokrzyżowały te plany, libańska prawica chrześcijańska nawiązała bezpośrednie kontakty z Izraelem. Amerykański tygodnik „Time” informował, że falangiści i szamuniści /członkowie PNL/, cofając się przed ofensywą sił narodowo-patriotycznych i palestyńskiego ruchu oporu, zwrócili się do Tel-Awihu z „rozpaczliwą prośbą o broń i amunicję”. Wkrótce przez port Dżunija rozpoczęły się regularne dostawy broni. Łącznie Izrael dostarczył wówczas 110 czołgów i transporterów opancerzonych, 5 tys. karabinów maszynowych, 12 tys. sztuk broni palnej i znaczne ilości amunicji. Dziennik „The Washington Post”, komentując ten fakt, stwierdzał, że Izrael, zaopatrując w broń prawicę chrześcijańską, odwracał uwagę od pomocy, jakiej udzielały prawicy libańskiej USA i kraje zachodnioeuropejskie. Jednocześnie Izraelczycy zaczęli pomagać swym nowym partnerom w wojskowym szkoleniu i formowaniu oddziałów, a także przy planowaniu operacji bojowych. W tym celu doradcy z Izraela udawali się do rejonów kontrolowanych przez Front Libański. Koordynacja działań Tel-Awihu i reakcji libańskiej była dziełem wywiadu izraelskiego Mossad.

W wojnie domowej brało udział coraz więcej ludności. Coraz bardziej też nabierała ona cech konfliktu zbrojnego między chrześcijanami i muzułmanami. Prasa światowa nie bez kozery przyrównywała ten kryzys do sytuacji w Ulsterze. Jego wyraźne konfesjonalne zabarwienie wywierało wpływ nawet na charakter działań bojowych w Bejrucie i określiło ich statyczny charakter. Walczące strony dążyły przede wszystkim do ochrony dzielnic zamieszkałych przez własne wspólnoty. Dlatego walki sprowadzały się w zasadzie do intensywnej wymiany ognia artyleryjskiego /dziennie wystrzeliwano do 3 tys. pocisków/ w celu wyrządzenia szkód na zapleczu przeciwnika i wywołania paniki wśród ludności. W pasie rozgraniczającym następowały sporadyczne starcia o opanowanie korzystnie usytuowanych budynków, jednakże zwykle żadna ze stron nie osiągała sukcesu.

W toku wojny domowej koła postępowe dążyły do stworzenia skutecznego sojuszu ze wspólnotą muzułmańską i palestyńskim ruchem oporu. Polityczne realia wojny i późniejszych wydarzeń wykazały, że gdy siły rewolucyjno-demokratyczne uzasadniały swe postępowe hasła odwołując się do islamu, zdobywały zaufanie różnych warstw ludności, gdyż muzułmanie rozumieli, że koalicja z siłami postępowymi i PRO daje im możliwość prowadzenia pomysłnej walki z prawicą chrześcijańską.

Dążąc do wprowadzenia rozłamu w koalicji, koła chrześcijańskie nasiliły propagandę antykomunistyczną. W gazecie falangistów „Al Amal” po raz pierwszy od trzech lat zaczęły ukazywać się artykuły atakujące LPK i inne partie lewicowe, oskarżając je o „działalność dywersyjną wymierzoną w podstawy Libanu”. Przywódca falangistów, P. Dżemajel, wielokrotnie oświadczał, że „komunizm międzynarodowy dąży do zniszczenia Libanu i wtargnięcia do regionu arabskiego, a koła prawicy chrześcijańskiej podejmują wszelkie środki dla ratowania kraju”. Wykorzystując uczucia religijne muzułmanów, prawica przeciwstawiała religii komunizm, demagogicznie zarzucając mu „bezbożność”.

Jednocześnie czyniono wszystko, aby rozniecić waśnie religijne między szyitami i sunnitami, a także między szyitami, którzy stanowią większość libańskiej ludności muzułmańskiej na południu kraju, a Palestyńczykami. W tym celu Izraelczycy zaczęli nawiązywać współpracę gospodarczą z ludnością Libanu, kupując od niej po korzystnych cenach tytoń i owoce, dostarczając jej żywności, a także udzielając pomocy medycznej. Środki te — zmierzające do ścisłych powiązań gospodarczych libańskiego Południa z Izraelem — podejmowano w warunkach aktywnej działalności propagandy izraelskiej, która usprawiedliwiała agresywne akcje na południu Libanu obecnością tam Palestyńczyków.

Aby skłócić sunnitów i szyitów, podkreślano, że sunnici w porównaniu z szyitami są bardziej uprzywilejowani w gospodarce i najwyższych organach przedstawicielskich kraju. W styczniu 1976 r., w wirze wojny domowej, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych Libanu, na czele którego stał wówczas Kamil Szamun, opublikowało szacunkowe dane dotyczące liczebności wspólnot wyznaniowych. Wynikało z nich, że maronici nadal stanowią większość, po

nich zaś znajdowali się nie, jak dotychczas, sunnici, lecz szyici. Tego rodzaju działania wywołały w końcu niezadowolone szyitów; niektórzy z nich zaczęli domagać się rewizji zasad przedstawicielstwa wspólnot muzułmańskich w parlamencie, a nawet zmian w obsadzeniu stanowiska premiera.

Ta działalność propagandy chrześcijańskiej i Izraela — a prawica arabska nierzadko działała w zbieżnym kierunku /np. Arabia Saudyjska stale kompromitowała komunistów libańskich na gruncie religijnym/ — z czasem osłabiały jedność koalicji sił postępowych, Palestyńczyków i wspólnot muzułmańskich. Przyczyniały się też do tego istniejące rozbieżności. Wśród muzułmanów zaczęto intensywnie głosić pogląd, że główni sprawcy wojny domowej to komuniści libańscy. „The Washington Post” poinformował 7 grudnia 1975 r., że po powrocie Saiba Salama z Arabii Saudyjskiej „w kilku meczetach libańskich potępiono komunistów”. Ten znany działacz muzułmański niejednokrotnie występował w 1976 r. z atakami przeciw lewicy, oskarżając jej przywódców, że „chcą walczyć o własne interesy do ostatniego muzułmanina i Palestyńczyka”. Tego rodzaju oświadczenia wyraźnie zmierzały do poróżnienia sił postępowych z muzułmanami i Palestyńczykami. Wśród szyitów i druzów przybrały na sile ruchy prawicowe, których przywódcy wyrażali gotowość występowania po stronie Frontu Libańskiego, aby „uwolnić Liban od palestyńskich ekstremistów i ich sojuszników, komunistów”. W Libanie odbywało się starcie konserwatystów z siłami narodowo-postępowymi. Dla Izraela, popieranego przez USA, było ono korzystne przede wszystkim ze względu na to, że stwarzało pretekst do zniszczenia Libanu rękoma Libańczyków i prowadzenia represji przeciw PRO.

Wydarzenia w Libanie wywołały zaniepokojenie Syrii, która zawsze historycznie, politycznie i gospodarczo była związana ze swym sąsiadem. W warunkach nie uregulowanego konfliktu bliskowschodniego plany Damaszku przewidywały odrodzenie wschodniego frontu antyizraelskiego z udziałem Libanu. W Syrii brano również pod uwagę możliwość wykorzystania przez Izrael kryzysu libańskiego jako pretekstu do inwazji na terytorium syryjskie, co w Tel-Awii wielokrotnie zapowiadano. Kierując się tymi przesłankami, Syryjczycy odgrywali w 1975 r. rolę aktywnego pośrednika między władzami libańskimi a wrogimi

stronami, dążąc do położenia kresu działaniom wojennym. Później jednak Syria uznała, że środki polityczne nie wystarczą dla zapewnienia własnego bezpieczeństwa i 1 czerwca 1976 r. wprowadziła do Libanu swoje wojska /rozlokowano je w dolinie Bekaa, w górskich terenach na wschód od Bejrutu i na północy/.

Jednym z czynników destabilizujących sytuację w Libanie były rozbieżności między krajami arabskimi co do sposobów uregulowania kryzysu libańskiego. Państwa te popierały uczestników konfliktu przede wszystkim wówczas, gdy było to zgodne z ich interesami ekonomicznymi, względy religijne — z reguły — znajdowały się na dalszym planie.

Ludowa Demokratyczna Republika Jemenu, Algieria i Libia opowiadały się po stronie SNP i PRO, traktując udzielenie im pomocy jako ważną część składową walki z agresją izraelską i wzywały inne państwa arabskie do wsparcia swymi zasobami sił narodowo-patriotycznych i palestyńskiego ruchu oporu w Libanie.

Rząd Sadata, składając oświadczenia na temat konieczności osiągnięcia pokoju w Libanie, w rzeczywistości sprzyjał rozniecaniu konfliktu. Kryzys libański — zdaniem Sadata — mógł odwrócić uwagę narodów arabskich od separatystycznych rokowań z Izraelem i USA, które zaktywizowały się po podpisaniu w latach 1974—1975 układów o rozdzieleniu wojsk egipskich i izraelskich na Synaju. Odczuwając coraz bardziej swą izolację w świecie arabskim, w Kairze zaczęto gwałtownie krytykować Syrię za „ingerencję w wewnętrzne sprawy Libanu” i „próbę podporządkowania PRO swej kontroli”. Tego rodzaju krytyka miała zdyskredytować politykę Damaszku, występującego przeciwko polityce Sadata.

Chociaż system konfesjonalny podporządkowywał libańskich muzułmanów chrześcijanom, Egipt sprzeciwiał się jego likwidacji i wzywał do kompromisu między stronami. Usiłował przy tym pozyskać zarówno chrześcijan, jak i muzułmanów. Przynależność do świata islamskiego nie przeszkadzała władzom kairskim popierać prawicę chrześcijańską. Sadat uważał bowiem, że najbardziej niebezpieczny dla niego jest sojusz SNP-PRO. Latem 1975 r. Sadat pozytywnie wypowiedział się na temat patriotyzmu P. Dżemajela, przywódcy falangistów, którzy w tym samym czasie walczyli z muzułmanami. Jednocześnie wystą-

pił z projektem „rozjemczym”, sięgając do religii i przywołując na pośredników patriarchę maronickiego i muzułmańskiego muftiego.

Wyraźnie sprzeczne było stanowisko Arabii Saudyjskiej i innych państw arabskich Zatoki Arabskiej. Głosząc solidarność z muzułmanami libańskimi, jednocześnie starały się one skłócić SNP i PRO oraz podporządkować je kontroli najbardziej konserwatywnych działaczy religijno-politycznych. Arabia Saudyjska uwzględniała częściowo interesy islamu. W Rijadzie brano pod uwagę fakt, że osłabienie Libanu, w tym również jego rozbiór, byłoby korzystne dla Izraela i osłabiałoby pozycję świata arabskiego, za przywódcę którego uważa się Arabię Saudyjską. Dlatego Saudyjczycy oficjalnie wystąpili z poparciem lewicy, a nie prawicy, pierwsza bowiem reprezentowała muzułmanów, druga zaś — chrześcijan. Jednakże działając na rzecz uregulowania kryzysu i ingerując w konflikt po stronie PRO, Arabia Saudyjska skierowała swoje wysiłki głównie na zneutralizowanie radykalnych odłamów w palestyńskim ruchu oporu.

16 października 1976 r. w Rijadzie odbyło się spotkanie na szczycie sześciu krajów. Jego uczestnicy — prezydenci Syrii, Egiptu i Libanu, król Arabii Saudyjskiej, emir Kuwejtu i przewodniczący Komitetu Wykonawczego OWP — podjęli decyzję o przerwaniu ognia i doszli do porozumienia w sprawie sformowania 30-tysięcznych sił międzyarabskich, mających nadzorować utrzymanie pokoju w Libanie. Arabski Korpus Bezpieczeństwa /AKB/ miał również pomagać przy przywracaniu w kraju normalnego życia.

Na ogólnoarabskiej konferencji w Kairze /25—26 października 1976 r./ zaaprobowano te decyzje, odrzucono żądania prawicy libańskiej i potwierdzono prawo Libanu do niezawisłości i całości terytorialnej. Postanowiono, że 85% AKB będą stanowiły wojska syryjskie, a pozostałe 15% przypadnie oddziałom Ludowo-Demokratycznej Republiki Arabskiej, Libii, Arabii Saudyjskiej, Zjednoczonych Emiratów Arabskich i Sudanu. Do połowy listopada 1976 r. Arabskiemu Korpusowi Bezpieczeństwa udało się zająć podstawowe punkty strategiczne w Libanie. Walczące strony zgodziły się na obecność AKB na ziemi libańskiej. Tym sposobem formalnie położono kres trwającej 19 miesięcy wojnie domowej.



## WOJNA SKOŃCZYŁA SIĘ, KRYZYS TRWA

Wojna w latach 1975—1976 była jedną z najkrwawszych wojen domowych XX w. i przyniosła narodowi libańskiemu i palestyńskiemu ogromne nieszczęścia. W jej toku: zginęło 40 tys. osób; rannych zostało 100 tys.; 500 tys. pozbawiono dachu nad głową lub zmuszono do porzucenia swych domów; ponad 700 tys. wyjechało za granicę, przy czym do ojczyzny wróciła mniej niż połowa. Łączne szkody wyrządzone gospodarce ocenia się na 40 mld funtów libańskich. Wielkość globalnego dochodu narodowego w 1976 r. była 2,5 razy niższa w porównaniu z okresem przedwojennym.

Wojna nie zlikwidowała rozbieżności politycznych, wyznaniowych i społeczno-gospodarczych, które ją zrodziły. Przerwanie rozległych działań bojowych—na skutek wprowadzenia AKB—nie oznaczało pojednania wrogich stron. Kraj faktycznie rozpadł się na strefy wpływów klanów, wspólnot religijnych, partii i ugrupowań politycznych. Organy państwowe Libanu okazały się słabsze niż każda z wrogich stron. Wykorzystując tę sytuację, Izrael rozniecał sprzeczności międzywspólnotowe, prowokował starcia i incydenty zbrojne, wszelkimi sposobami przeszkadzał wysiłkom władz libańskich i AKB, zmierzającym do normalizacji. W praktyce każda runda starć między zwalczającymi się stronami zbiegała się z napaściami armii izraelskiej na południu Libanu.

Prognozując możliwe skutki kryzysu libańskiego, a tym samym ujawniając cele tych, którzy pomagali przy jego rozniecaniu, eksperci amerykańscy Jureidini i McLaurin, autorzy pracy *Po Camp David*, pisali: „Najbardziej prawdopodobnym wariantem wydaje się przekształcenie Libanu w konfesjonalną konfederację, być może nawet z pełną autonomią dla chrześcijan /część Bejrutu i Górny Liban/, muzułmanów-szyitów /dolina Bekaa i Liban Południowy/, muzułmanów-sunnitów /część Bejrutu, rejon Sydonu i Liban Północny z Tripoli/ i muzułmanów-druzów /rejon Szuf w Górnym Libanie/... Jeżeli natomiast Liban potrafi utrzymać się na mapie Bliskiego Wschodu w swych dotychczasowych granicach, to jedynie pod warunkiem wysiedlenia większości muzułmanów-Palestyńczyków z Libanu Południowego...

Nie wolno też pomijać—prognozowali dalej—możliwości utworzenia na północy i zachodzie Syrii i w sąsied-

nim Libanie samodzielnych państw alawitów, chrześcijan i druzów. W takim układzie sytuacja na Bliskim Wschodzie ulegnie poważnym zmianom. Chrześcijanie, druzowie, a być może nawet alawici mogą stać się protegowanymi Izraela. Wówczas Syria jako mocarstwo bliskowschodnie przestanie istnieć. W wypadku powstania takich mini-państw, stosunki Izraela z chrześcijańskimi, a być może i z alawickimi państwami, będą szczególnie ściśle”.

Powojenny bieg wydarzeń wykazał, że tego rodzaju „scenariusz” w zasadzie prawidłowo odzwierciedlał kierunek działania prawicy chrześcijańskiej i jej protektorów. Natychmiast po wojnie konserwatyści, którzy nie osiągnęli swych celów /tzn. ustanowienia kontroli nad całym krajem i likwidacji PRO/ metodami militarnymi, wystąpili z ideą decentralizacji. Zgodnie z nią wspólnoty religijne powinny zostać przekształcone w samorządne jednostki polityczne i terytorialno-administracyjne w ramach formalnie jednolitego Libanu. Już w listopadzie 1976 r. szef Rady Wojskowej Falangi, Beszir Dżemajel, oświadczył: „Decentralizacja polityczna i ekonomiczna to jedyna możliwa na obecnym etapie strukturalna przebudowa państwa”. Żeby pogłębić, zwiększoną na skutek wojny, izolację chrześcijan w Libanie, Beszir Dżemajel wystąpił w maju 1977 r. z szeregiem oświadczeń, w których domagał się utworzenia na kontrolowanych przez prawicę chrześcijańską terenach oddziałów Banku Centralnego oraz różnych urzędów. Później w porcie Dżunija i miejscowości Zuk-Mikael skoncentrowano rozmaite instytucje, mające kierować separatystyczną enklawą. Utworzono własną rozgłośnię radiową i stację telewizyjną, lotnisko wojskowe i cywilne, uniwersytet itp. Faktyczna władza rządu nie sięgała rejonów chrześcijańskich. Władza centralna straciła także kontrolę nad terenami zdominowanymi przez siły lewicowe.

Plan decentralizacji politycznej, zaproponowany przez Front Libański i określany jako „naoczny przejaw demokracji”, przewidywał nadanie chrześcijanom szerokich przywilejów. Między innymi: zwiększenie uprawnień prezydenta republiki, wybieranego spośród maronitów; utrzymanie przez chrześcijan możliwie wielkiej liczby odpowiedzialnych stanowisk w aparacie państwowym; zwiększenie roli chrześcijan w wyborach prezydenta, doborze kandydatów na stanowiska premiera i ministrów oraz w uchwalaniu podstawowych ustaw; przesiedlenie ludności chrześci-

jańskiej na tereny, gdzie nie stanowi większości; utworzenie nowych osiedli chrześcijańskich w punktach o znaczeniu strategicznym.

Tym samym w okresie powojennym reakcja chrześcijańska uznała, że rozczłonkowanie państwa na zasadzie wyznaniowej, przez utworzenie systemu kantonalnego w ramach konfederacji libańskiej, stanie się głównym posunięciem osłabiającym pozycję lewicy i odrywającym Liban od świata arabskiego. Jednocześnie Front Libański oświadczył, że jest zdecydowany na podjęcie wysiłków dla przesiedlenia Palestyńczyków do innych krajów arabskich. Przewodniczący PSP, Walid Dżumblatt, demaskując te zamierzenia podkreślił, że projekty federacyjnej struktury Libanu oznaczają w istocie podział kraju, a wszelkie rozważania na temat pluralizmu nie są niczym innym, jak wyrazem dążenia maronitów do zachowania posiadanych przywilejów. Stwierdzić przy tym trzeba, że SNP nigdy nie próbowały pełnić funkcji organów państwowych dlatego, żeby nie pogłębiać faktycznego stanu rozczłonkowania, jaki ma miejsce w kraju.

Rysująca się zmiana układu sił w Libanie, na skutek poprawy stosunków między Syrią a SNP i PRO, była sprzeczna z planami konserwatywnych kół libańskich i zagranicznych. Starając się nie dopuścić do współpracy sił postępowych, prawica chrześcijańska, Izrael, USA i reakcja arabska zaczęły rozszerzać wzajemne kontakty dyplomatyczne i wojskowe. Po wizycie Beszira Dżemajela w grudniu 1977 r. w Waszyngtonie prasa libańska informowała o zamiarze ingerencji USA w sprawę Libanu pod pretekstem ochrony maronitów. Wkrótce do Libanu zaczęły napływać dostawy broni amerykańskiej.

Na początku 1978 r. odbyły się liczne spotkania przywódców libańskiej prawicy chrześcijańskiej z dowódcami armii izraelskiej, podczas których omawiano sprawę udzielenia pomocy Frontowi Libańskiemu i koordynacji wspólnych operacji wojskowych. Od początku wojny domowej do końca 1978 r. wartość tej pomocy przekroczyła miliard funtów izraelskich. Bez poparcia Tel-Awiwu — jak oceniają specjaliści zachodni — koła chrześcijańskie nie mogłyby prowadzić swej działalności.

Od początku 1978 r. prawica chrześcijańska przestała godzić się z obecnością syryjskich pododdziałów wojskowych w Libanie i powróciła do dawnej taktyki prowoko-

wania starć między libańskimi jednostkami wojskowymi a kontyngentami wojskowymi Syrii, zmierzając doprowadzić „chrześcijański Liban” do sojuszu z Izraelem przeciw Syrii. Rozniecając antysyryjskie nastroje w Libanie, prawica chrześcijańska odwracała uwagę arabskiej opinii publicznej od porozumień egipsko-izraelskich oraz usiłowała skompromitować Syrię, czyniąc z niej głównego sprawcę kryzysu libańskiego. Reakcja miała nadzieję doprowadzić do konfliktu między Syrią i palestyńskim ruchem oporu. W tym celu wykorzystywała komplikacje, jakie występowały w stosunkach między nimi. /Interesy narodowe Syrii i Palestyńczyków nie są tożsame, chociaż w wielu sprawach są zbieżne; sprawiło to m.in., że w 1976 r. doszło do starć zbrojnych między ugrupowaniami palestyńskimi a syryjskimi./ Jednak Syria i PRO, pomijając dzielące je różnice, potrafiły nawiązać współpracę, a w grudniu 1977 r. zainicjowały utworzenie Frontu Oporu i Konfrontacji; do Frontu przystąpiły Syria, Algieria, Libia, Jemen Południowy i OWP.

Wojska izraelskie systematycznie bombardowały i ostrzeliwały miasta, osiedla oraz obozy uchodźców palestyńskich. Tylko w 1977 r. Liban stał się obiektem 128 akcji zbrojnych Tel-Awihu. Szczególnie niebezpieczny charakter miała agresja Izraela podjęta przeciw Libanowi w marcu 1978 r., w wyniku której armia izraelska okupowała prawie całe południe kraju do rzeki Litani. Na skutek potępienia agresji przez międzynarodową opinię publiczną w czerwcu tegoż roku Izrael wycofał swoje wojska, jednakże oddziałom wojskowym ONZ, utworzonym w myśl decyzji Rady Bezpieczeństwa, przekazał jedynie 5 spośród 14 stanowisk bojowych. Natomiast część okupowanego terytorium — szerokości blisko 15 km i długości 80 km — bezpośrednio przylegającą do granicy izraelsko-libańskiej zajęli separatyści, na czele których stanął były major armii libańskiej, S. Haddad. W kwietniu 1979 r. proklamował on utworzenie na kontrolowanych przez jego oddziały terenach państwa „Wolny Liban”, które stało się bazą wypadową Izraela i prawicy chrześcijańskiej na południu kraju.

Wśród różnych metod walki przeciw arabskiemu ruchowi narodowowyzwoleńczemu szczególne miejsce zajmują próby rozbicia jego szeregów oraz przeciwstawiania sobie sił lewicowych i wspólnot muzułmańskich. W Libanie przejawiało się to m.in. dążeniem zachodnich służb specjal-

nych, Izraela i prawicy chrześcijańskiej do wywołania wrogich nastrojów wobec SNP i obecności Palestyńczyków wśród wspólnoty szyickiej.

Za jedno ze słabych ogniw sił postępowych i wspólnot muzułmańskich prawica chrześcijańska uważała również tradycyjnych polityków sunnickich, wśród których dość rozpowszechnione były nastroje antypalestyńskie i antysyryjskie. Od 1979 r. przywódcy Frontu Libańskiego, przekonawszy się o niemożliwości poddania kraju swej niepodzielnej kontroli, zaczęli forsować ideę sojuszu z tymi politykami poprzez nowelizację Paktu Narodowego oraz opowiadać się za rewizją konfesjonalizmu libańskiego, co spowodowałoby zwiększenie praw ludności islamskiej i rozszerzenie jej udziału w organach władzy państwowej /termin „udział” oznaczał w istocie otwarcie muzułmanom drogi do władzy w państwie chrześcijańskim/. Takie rozwiązanie umożliwiłoby zawarcie sojuszu między maronitami a sunnitami. Chrześcijanie zgadzali się na to jedyne ustępstwo pod warunkiem, że sunnici nie podejmą współpracy z lewicą.

Skłócenie sunnitów i Syryjczyków na północy i w stolicy oraz szyitów i Palestyńczyków na południu, a także rozbięcie szeregów SNP — to był jeden z głównych kierunków działań prawicy chrześcijańskiej i jej sojuszników.

Tego rodzaju polityka była ściśle powiązana z agresywnymi działaniami Izraela. Po zawarciu układu w Camp David /wrzesień 1978 r./ koła rządzące Tel-Awihu zwiększyły skalę swych działań w Libanie. Dokonano licznych aktów terrorystycznych w Bejrucie i na innych terenach, ofiarami których padła głównie ludność cywilna.

Starając się stworzyć pretekst dla zakrojonej na szeroką skalę inwazji wojskowej na północy kraju — gdzie, do tej pory, Izrael nie zadawał ciosów — władze izraelskie wywołały w kwietniu 1981 r. zbrojne starcia między Syryjczykami i falangistami w 200-tysięcznym /90% chrześcijan/ Zahle — mieście położonym w dolinie Bekaa, około 40 km na wschód od Bejrutu. Głównym celem walk było przejęcie kontroli nad doliną Bekaa, przecięcie głównych szlaków komunikacyjnych między Damaszkiem i Bejrutem i, tym samym, stworzenie w środkowych rejonach Libanu klina, który by podzielił kraj na pół i stworzył realne zagrożenie dla obu stolic arabskich. Również tym razem położono nacisk na rozniecanie waśni chrześcijańsko-muzułmań-

skich. W izraelskich środkach masowego przekazu głoszo-  
no, że chrześcijańska ludność Zahle zostanie lada chwila  
wymordowana przez „muzułmańskich barbarzyńców”,  
stosujących lotnictwo i rakiety typu „ziemia-ziemia”.

Ta kampania miała również wywołać przychylną reakcję  
w samym Izraelu, skąd po raz pierwszy kierowano żołnie-  
rzy na północ Libanu. Mosze Arens, przewodniczący Kom-  
isji Spraw Zagranicznych i Obrony izraelskiego Knesetu,  
wezwał do użycia wszelkich środków dla ratowania libań-  
skiej wspólnoty chrześcijańskiej i nalegał na utworzenie  
koalicji z falangistami. Generał A. Ben-Gal niedwuznac-  
znie stwierdził w tej sprawie: „Obóz chrześcijański ma  
takie same interesy jak my. Byłoby głupotą nie współpra-  
cować z nimi /prawicą chrześcijańską — J.S./. Jeżeli chrześ-  
cijanie pogodzą się ze swoją obecną sytuacją, a ona się  
utrzyma — osłabną. Ich inicjatywy wojskowe są usprawied-  
liwione, chociażby ze względów psychologicznych i z uwagi  
na politykę zagraniczną. Gdyby stan pokoju utrzymał się  
przez trzy lata, zapomniano by o istnieniu chrześcijan”.  
Taka właśnie logika zrodziła wojenną awanturę w Zahle,  
do której Izrael popchnął prawicę chrześcijańską i wielo-  
krotnie ją zapewniał, że w razie konieczności udostępni jej  
„niezawodny parasol”. Analizując stanowisko Tel-Awiwu  
podczas tych wydarzeń, miesięcznik „Le Monde Diploma-  
tique” stwierdzał: „Odtąd Izrael ma dogodny powód mo-  
ralny dla rozległej ingerencji w konflikt libański, a miano-  
wicie — ratowanie chrześcijan libańskich”.

Jednakże zdecydowane stanowisko Syrii i AKB zmusiły  
ostatecznie prawicę chrześcijańską do zaprzestania oporu  
w Zahle i złożenia broni przed władzami libańskimi. Kolej-  
na próba Tel-Awiwu rozczłonkowania Libanu nie powiod-  
ła się, ale Izraelczykom udało się udaremnić osiągnięcie  
rzeczywistej zgody narodowej, która — jak mówił ówczes-  
ny prezydent E. Sarkis — „mogła być oparta tylko na  
normalizacji stosunków z Damaszkiem, kompromisie z  
Palestyńczykami i niedwuznacznej odmowie wszelkiej  
współpracy z Izraelem”.

W lipcu 1981 r. Izrael podjął największą po agresji  
1978 r. zbrojną akcję przeciw Libanowi. W wyniku barba-  
rzyńskich napaści na libańskie miasta, wsie i obozy  
uchodźców palestyńskich zginęły setki ludzi. Jak podkreś-  
lała Agencja TASS, „Izrael nie mógłby zachowywać się tak  
arogancko i wyzywająco, nie mając poparcia, mało tego —

zachęty — ze strony Stanów Zjednoczonych. Właśnie stamtąd nieprzerwanym potokiem napływa śmiercionośny ładunek, zrzucający przez Izrael na ludność libańską i Palestyńczyków, którzy znaleźli czasowe schronienie w Libanie”.

Zaostrzenie sytuacji w Libanie wiosną i latem 1981 r. łączono w arabskich kołach politycznych bezpośrednio z układami z Camp David oraz z dążeniami sił konserwatywnych do rozgromienia oddziałów PRO w Libanie, zastraszenia rządu, zmuszenia go do separatystycznego traktatu z Izraelem, a tym samym jeszcze większego oddalenia perspektywy całościowego i sprawiedliwego uregulowania sytuacji na Bliskim Wschodzie.

W końcu 1981 r. i w pierwszej połowie 1982 r. wzrosły agresywne działania Izraela i dyplomatyczne manewry USA na Bliskim Wschodzie. Jednakże czas działał na niekorzyść polityków izraelskich. Na terenach okupowanych wzrastał ruch protestu, umacniała swoje pozycje OWP. W zaistniałych okolicznościach Izrael, zachęcany przez Waszyngton, zdecydował się na zakrojoną na wielką skalę agresję.

Jakie okoliczności towarzyszyły rozpoczęciu inwazji Izraelczyków i czym się oni kierowali decydując się na agresję, w wyniku której nad światem zawisło poważne niebezpieczeństwo?

W skali globalnej korzystne warunki dla wybuchu nowej wojny na Bliskim Wschodzie stworzyło ogólne zaostrzenie sytuacji na świecie, wywołane przez aktywizację najbardziej wojowniczych ugrupowań na Zachodzie, przede wszystkim w USA. Administracja waszyngtońska podejmowała próby urzeczywistnienia planów rozmieszczenia nowych rakiet jądrowych w Europie Zachodniej oraz starała się naruszyć ukształtowaną równowagę militarną i osiągnąć przewagę nad Związkiem Radzieckim i krajami wspólnoty socjalistycznej. W Stanach Zjednoczonych głoszono doktryny „ograniczonej”, „przewlekłej”, „globalnej” itp. wojen jądrowych. Uzasadniano też „dopuszczalność” takich konfrontacji i możliwość „zwyciężenia w ich wyniku”.

Agresywność Izraela całkowicie mieściła się w planach administracji Reagana, która swymi działaniami na arenie międzynarodowej zachęcała Izrael do ekspansji. W praskiej /1983 r./ deklaracji Doradczego Komitetu Politycznego Układu Warszawskiego podkreślono, że koła imperialistycz-

czne realizują politykę z pozycji siły, presji, dyktatu, ingerencji w sprawy wewnętrzne, ograniczania niezawisłości narodowej i suwerenności państwowej oraz walczą o utrwalenie posiadanych i nowy podział „stref wpływów”.

W skali regionalnej hegemonistyczne dążenia Waszyngtonu i Tel-Awihu na Bliskim Wschodzie spotkały się z oporem krajów arabskich. Znalazło to m.in. wyraz w fiasku amerykańskich prób stworzenia „strategicznego konsensusu”, tzn. utworzenia antyradzieckiego bloku państw.

W Waszyngtonie i Tel-Awiiw uznano, że zakończenie procesu normalizacji stosunków egipsko-izraelskich w myśl układów z Camp David — w ramach których na Synaju rozmieszczono wielonarodowe siły /głównie były to pododdziały amerykańskich sił szybkiego reagowania/ — stanowi korzystny czynnik dla podjęcia agresji izraelskiej.

„Za awanturą w Libanie kryje się układ pokojowy z Egiptem — przyznał były szef wywiadu izraelskiego Sz. Gazit. — Gdybyśmy nie mogli liczyć na ten układ, armia izraelska nie byłaby w stanie skoncentrować na północy tak wielkich sił i stworzyć takiego zagrożenia na froncie libańsko-syryjskim”.

Na wybór chwili rozpoczęcia agresji przeciw Libanowi istotny wpływ wywarła także wojna irańsko-iracka. Zdaniem szefa izraelskiego Sztabu Generalnego, Ejtana, zapewniła ona doskonale warunki dla realizacji planów inwazji na Liban. Wiele krajów arabskich uznało walkę z agresją izraelską za mniej ważną. Wojna między Iranem a Irakiem wzmogła podziały w świecie arabskim. O ile przedtem, mimo istniejących rozbieżności, państwa arabskie w okresach zaostrzenia kryzysu libańsko-izraelskiego występowały przeciw Izraelowi w bardziej lub mniej jednolitym froncie, o tyle rozłam, jaki zarysował się między nimi na skutek wojny irańsko-irackiej, nie został przewyżczony nawet w okresie 78-dniowego oblężenia Bejrutu.

W pewnym stopniu na stanowisko krajów arabskich w konflikcie z Izraelem wpłynęła narastająca w ostatnich latach na Bliskim Wschodzie fala fundamentalizmu islamskiego, będąca skutkiem wewnętrznych sprzeczności społecznych w państwach arabskich i rewolucji w Iranie /zwolennicy fundamentalizmu opowiadają się za przebudową społeczeństwa arabskiego zgodnie z wykładnią islamu/. Charakterystyczne jest oświadczenie króla Arabii Saudyj-



skiej, Chaleda, złożone na krótko przed śmiercią: „Obecnie podstawowym zadaniem jest nie rozwiązanie problemu palestyńskiego, lecz odparcie zagrożenia szyickiego”<sup>\*</sup>.

Niektóre państwa arabskie, zaniepokojone „niebezpieczeństwem irańskim”, skłonne były dostrzec „naturalny związek” między Palestyńczykami a rewolucjonistami irańskimi i żywiły cichą nadzieję na osłabienie palestyńskiego ruchu oporu przez likwidację jego postępowego skrzydła. „Silniejszy Izrael, posiadający nieco większą swobodę działania, mógłby być nawet bardziej korzystny” — pisał londyński „South”. Konserwatyści arabscy uważali, że „w odróżnieniu od Iranu, Izrael — to tylko spór o Palestynę”. Ten punkt widzenia zadecydował w pewnym stopniu o bierności niektórych państw arabskich podczas kryzysu libańskiego.

W skali wewnętrznej wysiłki zagranicznych służb specjalnych zmierzały do wzniecania międzywspólnotowych konfliktów, głównie na terenach kontrolowanych przez SNP i PRO. Dokonywano zabójstw, porwań, sabotaży i innych aktów terroru, tworzone stan chaosu i anarchii. Chodziło o wywołanie wojny domowej, wprowadzenie rozłamu w szeregach sił patriotycznych i osłabienie ich. Wywierano również presję na Syrię. Wszelkimi sposobami rozniecano właśnie wyznaniowe na terenach libańskich, gdzie stacjonowały wojska syryjskie, aby stworzyć wokół nich atmosferę wrogości. Zniszczenie SNP, likwidacja lub usunięcie z Libanu oddziałów PRO i wojsk syryjskich miały — zdaniem Szarona — stworzyć korzystne warunki dla dojścia do władzy w Bejrucie kierownictwa o nastawieniu proizraelskim, co musiało nastąpić przed wrześniem 1982 r., tzn. przed wyborami prezydenta Republiki Libańskiej; był to również ważny czynnik określający początek agresji.

Izraelska agresja na Liban wykroczyła poza ramy regionalnego konfliktu lokalnego. Jeżeli chodzi o skalę działań bojowych oraz liczebność stanu osobowego sił zbrojnych i formacji nieregularnych, biorących w nich udział, słusznie nazwano te wydarzenia „piątą wojną arabsko-izraelską”.

---

<sup>\*</sup> Szyicki kierunek w islamie jest oficjalną religią Iranu. W wielu krajach arabskich, gdzie u władzy znajdują się przedstawiciele sunnickiego odłamu islamu, istnieje obawa, że rewolucja irańska wywoła w innych krajach masowe antyrządowe wystąpienia ludności szyickiej, które stworzą zagrożenie dla istniejących systemów.

## ROZDZIAŁ II

### INWAZJA — 1982

#### „POKÓJ DLA GALILEI” CZY „CEDRY LIBANU”?

O świcie 6 czerwca 1982 r. izraelski korpus interwencyjny wtargnął na terytorium Libanu. Rozpoczęła się bezprecedensowa, zakrojona na wielką skalę, agresja Izraela przeciw narodowi libańskiemu i palestyńskiemu.

Propaganda syjonistyczna, usiłując wprowadzić w błąd światową opinię publiczną co do rzeczywistych celów, zaczęła od pierwszych godzin agresji przekonywać, że operacja o nazwie „Pokój dla Galilei” ma charakter ograniczony. Ma to być posunięcie „odwetowe” i zmierza wyłącznie do odparcia partyzantów palestyńskich na odległość 40—50 km od granicy izraelskiej, aby tym samym zapewnić „bezpieczeństwo” ludności Galilei /część Palestyny, która weszła w skład północnych terenów Izraela po jego utworzeniu/. W pierwszych dniach agresji niektórzy skłonni byli uwierzyć tym twierdzeniom, co — jak się wydaje — może tłumaczyć dość powściągliwą reakcję światowej opinii publicznej.

Jednak już 10 czerwca, kiedy wojska zbliżyły się do libańskiej stolicy, nie ukrywano prawdy. Osobistość zbliżona do izraelskiego ministra obrony, Ariela Szarona, której nazwiska nie podano, w wywiadzie dla francuskiego tygodnika „Vendredi, Samedi, Dimanche” otwarcie przyznała, że generałowie izraelscy dali operacji nazwę kodową „Cedry Libanu”. Nieprzypadkowo w pierwszych dniach agresji przemilczano jej prawdziwą nazwę. Świadczy ona wymow-

nie, że celem napaści był nie tylko pas przygraniczny, ale i cały Liban, w tym również tereny górskie, gdzie zachowały się jeszcze wielowiekowe cedry — symbol Libanu.

Czy operacja „Cedry Libanu” oznacza rozpoczęcie piątej wojny izraelskiej? Czy nie doprowadzi ona do poważniejszego konfliktu, który ogarnie cały Bliski Wschód, a być może cały świat? Na te pytania wspomniany współpracownik Szarona odpowiedział: „Niech nam nie zarzucają, że stwarzamy zagrożenie dla świata. Zaryzykowaliśmy zupełnie świadomie... Jeżeli zaś chodzi o Radę Bezpieczeństwa ONZ, to chcemy od razu oświadczyć, że nie dostosujemy się do jej żądań. Nie będziemy słuchać żadnych zaleceń ONZ”. Zarazem, próbując usprawiedliwić własne działania i odwołując się do wojny z Argentyną rozpętanej przez Wielką Brytanię, podkreślił, że „jej /Wielką Brytanię — J.S./ nic nie obchodzą rezolucje ONZ”.

„Plan «Cedry Libanu» — kontynuował autor wywiadu — został opracowany z dokładnością co do minuty i wyznaczony na konkretny dzień już pół roku temu”. Potwierdził to też Szaron. Paryskie czasopismo „Le Monde Diplomatique” informowało w lipcowym numerze: „W czasie, gdy wojska izraelskie oblegają Bejrut, minister obrony przyznał, że zaczął szykować inwazję na Liban natychmiast po swej nominacji na stanowisko w sierpniu 1981 roku”.

Jak zauważa izraelski korespondent wspomnianego tygodnika, A. Kappeliuk, generałowie Szaron i Ejtan szczegółowo przygotowali agresję i cierpliwie oczekiwali na okazję dla urzeczywistnienia swych planów. Wojna omal nie wybuchła dwukrotnie — w lutym i kwietniu 1982 r., jednakże początek działań bojowych odkładano do ostatniej chwili, czekając na dogodną okazję lub pretekst usprawiedliwiający agresję. Po ogłoszeniu 24 lipca 1981 r. układu o przerwaniu ognia między Izraelem a OWP, Palestyńczycy ściśle przestrzegali porozumienia. Jednakże starając się znaleźć powód i stworzyć precedens, rząd Begin oświadczył: „Każdy zamach na Izraelczyka, obojętnie gdzie zostanie dokonany, będzie traktowany jako naruszenie porozumienia”. To oświadczenie rządu skłoniło deputowanego z ramienia izraelskiej opozycyjnej Partii Pracy, I. Sarida, do wypowiedzi: „Ci, którzy mają zamiar rozpętać wojnę w Libanie, poszukują najfantastyczniejszych pretekstów i rozdmuchują w tym celu każdy incydent”.

I oto 3 czerwca w Londynie grupa nieznanych terrorystów dokonała zbrojnego napadu na ambasadora Izraela w Wielkiej Brytanii, Szłomę Argowa. Władze izraelskie natychmiast wystąpiły z oskarżeniem pod adresem Organizacji Wyzwolenia Palestyny. Pretekst do zakrojonej na wielką skalę agresji został sfabrykowany.

Postępowa prasa światowa natychmiast wskazała na powiązanie między wcześniejszym oświadczeniem rządu izraelskiego a zamachem na ambasadora. Sekretarz generalny Towarzystwa Przyjaźni Izrael-ZSRR, Yoram Gorzansky, w wywiadzie telefonicznym udzielonym korespondentowi radzieckiego tygodnika „Litieraturnaja Gazieta” oświadczył: „Jestem pewien co do jednego: zamach na ambasadora — to czysta prowokacja”.

Dzięki temu rząd Begin zdobył powód. Teraz mamy wolne ręce i można zacząć agresję — uznano w Izraelu. Szef Sztabu Generalnego armii izraelskiej, Ejtan, oświadczył korespondentowi gazety izraelskiej „Jediot Aharont”: „Jeżeli już stworzyłem machinę wojskową wartości miliardów dolarów, muszę ją wykorzystać. Zupełnie możliwe, że jutro będę w Bejrucie”.

Wróćmy do opublikowanego w „Vendredi, Samedi, Dimanche” wywiadu współpracownika Szarona, który dość szczegółowo i szczerze wymienił zadania inwazji izraelskiej. „Nasz cel — mówił — polega na zniszczeniu całej struktury wojskowej OWP w Libanie. . . Jesteśmy w stanie wojny z tą organizacją, a celem każdej wojny jest zniszczenie sił przeciwnika, obojętnie gdzie by się znajdowały. Właśnie teraz zapoczątkowaliśmy ten proces.

Nie zadowolimy się — mówił dalej — jedynie tym, że odepchniemy wroga na 40, 60 czy 80 km. Naszym celem jest zniszczyć wrogą organizację i przeszkodzić jej odrodzeniu się na całym terytorium Libanu. Będziemy zadawać ciosy tam, gdzie ukrywa się przeciwnik, tam gdzie znajduje schronienie. Jeżeli będzie trzeba, armia izraelska nie zatrzyma się na przedpolu Bejrutu. Ujawniliśmy już nasze cele, bombardując od początku działań bojowych te dzielnice Bejrutu, gdzie znajdują się Palestyńczycy. . .”.

Główną przeszkodę w realizacji planów rozwiązania problemu palestyńskiego w ramach okrojonej „autonomii administracyjnej” /na wzór południowoafrykańskich bantustanów/ stanowiła OWP. Próby separatystycznych rokowań z Egiptem bez OWP, której międzynarodowy autory-

tet i wpływy ciągle rosły, wywołały masowe wystąpienia protestacyjne Palestyńczyków na terenach okupowanych przez Izrael. W zaistniałej sytuacji zagrożona została idea ustanowienia trwałej kontroli izraelskiej nad zachodnim brzegiem rzeki Jordan i Gazą. Aby zmienić niekorzystny dla Tel-Awiwu rozwój wydarzeń, Begin i Szaron postanowili zlikwidować OWP. Miejszem zadania ciosu stało się terytorium Libanu, gdzie skoncentrowały się praktycznie wszystkie bojowe oddziały palestyńskie i znajdowała się kwatera główna OWP. Rozbicie OWP pozwoliłoby na bezkarną aneksję wszystkich zagarniętych terytoriów arabskich oraz złamanie oporu Palestyńczyków.

Jednakże nie tylko do tego ograniczały się cele agresji izraelskiej. W cytowanym wywiadzie współpracownik Szarona mówił: „Nie chcemy anektować Libanu i skierować tam naszych osadników. Chcemy go zmienić. Dopóki ten cel nie zostanie osiągnięty, nie ustąpimy”.

Jednym z głównych celów polityków izraelskich było ustanowienie w Libanie nowego porządku prawnego wraz z tymi siłami, które — zgodnie z przypuszczeniami Tel-Awiwu i jego sojuszników — uczynią wszystko dla kontynuacji antyarabskiego planu z Camp David. Uprzednio układy z Camp David wyrwały z arabskich szeregów Egipt. Obecnie za podobnie słabe ogniwo uznano w Waszyngtonie i Tel-Awii Liban, gwałtownie osłabiony na skutek wojny domowej lat 1975—1976 i trwających walk wewnętrznych. Podejmując agresję na Liban, Izrael dążył do rozgromienia sił narodowo-patriotycznych i ustanowienia totalitarnej władzy prawicowych kół chrześcijańskich. W Tel-Awii sądzono, że w warunkach okupacji uda się wybrać takiego prezydenta Libanu, który podpisze separatystyczny „układ pokojowy”. Na początku agresji Szaron odwiedził okupowane ziemie libańskie, mając ze sobą mapę, na której Liban był przedstawiony jako kraj znajdujący się pod administracją ugrupowań proizraelskich, a pewna część jako prowincja Izraela.

Wreszcie, izraelskie koła rządzące chciały poważnie osłabić Syrię i zmusić ją do pogodzenia się z utratą Wzgórz Golan. Mieściło się to całkowicie w bliskowschodnich planach USA. „Kiedy porządnie przetrzepimy Palestyńczyków i rozlegną się żądania, abyśmy odeszli z Libanu — oświadczył wspomniany współpracownik Szarona — odpowiemy: Zgoda, ale pod jednym warunkiem. Niech

30 tys. Syryjczyków również opuści ten kraj... Jeśli zajdzie potrzeba, rozbijemy również ich”.

Aby wyrzucić nacisk na Syrię, Izrael groził zadaniem jej ciosu nie tylko ze Wzgórz Golan, ale i od strony Libanu. Zdaniem kierownictwa izraelskiego, wojska syryjskie, znajdujące się w Libanie pod flagą Ligi Państw Arabskich, powinny zostać zastąpione przez tzw. siły wielonarodowe, których skład kontrolowałby Tel-Awiv. „Chcemy mieć prawo weta wobec uczestnictwa w nich tych państw, których instytucje wojskowe są nieefektywne bądź wrogie wobec nas” — podkreślił anonimowy przedstawiciel Ministerstwa Obrony.

Chociaż autor wywiadu dla francuskiego tygodnika „Vendredi, Samedi, Dimanche” wolał pozostać nieznany, ton jego oświadczenia daje podstawy do przypuszczeń, że o celach agresji izraelskiej wypowiadał się szef Sztabu Generalnego, Ejtan. Czyż poza nim i Szaronem ktokolwiek był tak dobrze poinformowany o rzeczywistych zamiarach rządu Begin? Oczywiście, znano w Waszyngtonie i popierano te plany. Przecież nieprzypadkowo Szaron w przededniu inwazji odwiedził stolicę USA. Oświadczył on 16 czerwca w telewizji izraelskiej, że w sprawie Libanu odbyło się kilka spotkań między przedstawicielami USA i Izraela. Podczas swej ostatniej wizyty w Stanach Zjednoczonych pod koniec maja Szaron omawiał głównie kwestię palestyńską i — jak sam szczerze przyznał — „Amerykanie zrozumieli, że Izrael nie ma innego wyjścia, jak zadać cios”.

#### WASZYNGTON — TEL-AWIW: JEDNOŚĆ CELÓW

Nietrudno zrozumieć, że plany kół rządzących Izraela całkowicie odpowiadały strategicznym zamierzeniom amerykańskim o przekształceniu Bliskiego Wschodu we własną bazę wojskowo-polityczną. Nieprzypadkowe było więc zachowanie administracji Reagana w toku całej agresji, która w pełni popierała Izrael przede wszystkim w Radzie Bezpieczeństwa ONZ; przedstawiciel USA niejednokrotnie korzystał z prawa weta, gdy pod głosowanie poddawano rezolucje, domagające się natychmiastowego wycofania interwentów. Warto też przypomnieć posłanie prezydenta USA Reagana do premiera Begin, w którym stwierdzał on

m.in.: „Jak Pan wie, bezpieczeństwo Izraela jest moja podstawową troską”. „Izrael nigdy by nie wprowadził swych wojsk do Libanu, gdyby nie uzyskał wstępnej zgody i całkowitego poparcia kierownictwa USA” — konstatowało wydawane w Paryżu czasopismo „L’Afrique-L’Asie”.

Dziennik amerykański „The Washington Post” pisał: „Reagan ma w swych rękach dźwignię, do której natychmiastowego uruchomienia wzywa się go. Chodzi o amerykańską ustawę, zgodnie z którą Izraelowi wolno używać broni, dostarczonej z USA, wyłącznie do usprawiedliwionej samoobrony. Jednak biorąc pod uwagę, że w przeszłości ani Reagan, ani sekretarz stanu Haig nie wykazali szczególnego pragnienia, by występować przeciw Beginowi, nikt nie zaręczy, że prezydent skorzysta z tej dźwigni”. Tak też się stało, nie skorzystał. Wiceprezydent USA, G. Bush, zapewnił ponadto przywódcę organizacji żydowskich i syjonistycznych w USA, że administracja Reagana nie zamierza podejmować jakichkolwiek dyskryminacyjnych środków bądź stosować sankcji wobec Izraela.

Agresję Izraela na Liban w prasie całego świata zasadnie określano jako agresję izraelsko-amerykańską, gdyż stopień zależności wojskowo-gospodarczej od USA jest bardzo duży. Jedynie w ramach pomocy państwowej Izrael otrzymuje 785 mln dolarów rocznie. Kongres USA anulował łącznie około 6 mld dolarów długu izraelskiego i co roku, z chwilą nadejścia terminu spłaty, anuluje 500 mln.

Tygodnik „Time” przytoczył wywierające wrażenie dane na temat roli Waszyngtonu w zwiększaniu siły wojskowej Tel-Awihu. Od chwili powstania państwa Izrael — wskazuje czasopismo — USA udzieliły mu pomocy wojskowej szacowanej na 14,9 mld dolarów, z czego niemal jedną trzecią bezzwrotnie, a resztę w postaci kredytów na dogodnych warunkach. O znaczeniu tej pomocy świadczy fakt, że stanowi ona ponad 20% bezpośrednich wydatków wojskowych, ponad jedną czwartą budżetu państwowego. Większość otrzymywanych z za oceanu środków wojskowych Izrael wydaje na zakup nowoczesnej broni amerykańskiej. Według danych londyńskiego Instytutu Badań Strategicznych, zamieszczonych w informatorze „The Military Ballance”, na 600 samolotów bojowych, będących w uzbrojeniu izraelskich wojsk lotniczych, 85% wyprodukowano w USA, w tym: 40 — F-15, 75 — F-16, 152 — F-4,

246 — A-4. Ponadto 130 myśliwców „Kfir” produkcji izraelskiej wyposażonych jest w silniki amerykańskie.

W wojskach lądowych 1460 z 3500 czołgów ma znak „Made in USA”. Podczas inwazji w Libanie stosowano też amerykańskie transportery opancerzone M-113, armaty samobieżne kalibru 175 mm oraz haubice samobieżne kalibru 155 mm i 203,2 mm. Prasa różnych krajów wskazywała, że w najgorętszym okresie agresji w Libanie Izrael nadal otrzymywał najnowocześniejszą broń, zgodnie z zawartym wcześniej porozumieniem. A porozumienie to przewidywało dostawy /na sumę 1,5 mld dolarów/ 11 samolotów F-15, 800 transporterów opancerzonych M-113, 200 ulepszonych rakiet przeciwlotniczych „Hawk”, 1000 pocisków kierowanych „Sidewinder” typu powietrze-powietrze i „Maverick” typu „powietrze-ziemia”.

Podczas omawianej wojny porozumienie Waszyngtonu i Izraela było jawne. Podczas kryzysu libańskiego administracja Reagana nie tylko otwarcie stanęła po stronie Tel-Awiwu, ale również aktywnie poparła go politycznie, militarnie i ekonomicznie. Ustalono wspólne cele strategiczne, dla osiągnięcia których podjęto skoordynowane działania, pozwalając sobie jedynie na taktyczne rozbieżności przy realizacji wytyczonych zadań. Rozbieżności te często celowo rozdmuchiowano dla zmylenia opinii publicznej, a okresowe sprzeczności miały najczęściej charakter pozorny.

Pełne poparcie Waszyngtonu dla tej agresji zneutralizowało nawet działania części opozycji w Izraelu.

Liban stał się poligonem, na którym wypróbowano nie tylko nowoczesne uzbrojenie amerykańskie, ale również doktrynę wojskowo-polityczną USA. Tutaj po raz pierwszy została wykorzystana w praktyce, proklamowana przez Reagana, strategia „bezpośrednich zmagania” na skalę regionalną.

Podczas kryzysu libańskiego 1982 r. wyraźnie ujawnił się jakościowo nowy poziom koordynacji działań w ramach — dawno istniejącego *de facto*, ale ukształtowanego *de iure* dopiero jesienią 1981 r. — „sojuszu strategicznego” między USA i Izraelem. Podpisane w Waszyngtonie 30 listopada 1981 r. tzw. Memorandum o Wzajemnym Porozumieniu w Dziedzinie Współpracy Strategicznej pozwoliło na dalszą militaryzację bliskowschodniej polityki USA. Obie strony zobowiązały się do jeszcze ściślejszej koordynacji swych działań. U podstaw tego dokumentu legły założenia o



konieczności obrony regionu przed „wszelkimi przejawami radzieckiego zagrożenia”. Główny akcent w memorandum położono na rozwój współpracy wojskowej, przede wszystkim w zakresie zapewnienia gotowości bojowej sił zbrojnych, a także podjęcia wzajemnych środków zmierzających do umocnienia militarnej obecności USA w regionie i dalszego zwiększania potencjału armii izraelskiej. Memorandum przewidywało też podział ról. USA w pełni potwierdziły swą gotowość pomocy Izraelowi we wszelkich akcjach na Bliskim Wschodzie, Izrael zaś wyraził gotowość uczestniczenia we wszystkich akcjach, na które zdecyduje się Waszyngton, realizując swe koncepcje. Jak twierdził francuski dziennik „Le Monde”, memorandum amerykańsko-izraelskie „wzmaga odczucie, że politykę Tel-Awiwu coraz bardziej robi się w USA”.

Memorandum wiąże się organicznie z polityką Waszyngtonu na Bliskim i Środkowym Wschodzie, z planami umocnienia militarnej obecności USA w tym regionie i pogłębienia rozłamu w świecie arabskim. W Libanie wiele aspektów tego „sojuszu strategicznego” znalazło realne urzeczywistnienie.

Pełnoprawnym partnerem USA i Izraela jest międzynarodowy syjonizm. Przez 35 lat istnienia Izraela syjonizm usprawiedliwiał jego politykę i pomagał na płaszczyźnie politycznej, gospodarczej, finansowej i wojskowej. W okresie, gdy wojska izraelskie dokonywały zbrodni w Libanie, a na całym świecie potępiano Begin i jego rząd, organizacje syjonistyczne krajów zachodnich nadal słały interwentom pieniądze i broń oraz udzielały im wsparcia moralnego. „Nie możemy zdradzić Izraela, niezależnie od tego, w jaki sposób broni swego bezpieczeństwa” — oświadczył w owych dniach przywódca francuskich syjonistów, Alain Rotschild. Syjonizujący milionerzy amerykańscy publicznie obiecali pokryć wydatki rządu izraelskiego związane z operacją „Pokój dla Galilei”. Wykorzystywali też swe wpływy w środkach masowego komunikowania na Zachodzie dla usprawiedliwiania i łagodzenia osądu działań armii izraelskiej.

#### NAPRZÓD NA BEJRUT

4 czerwca 1982 r. w rezydencji premiera, M. Begin, w Jerozolimie odbyło się zamknięte posiedzenie rządu. Na

porządku dziennym znalazło się jedno zagadnienie — „Agresja przeciw Libanowi”. Członkowie gabinetu jednomyślnie zaaprobowali przedstawiony przez ministra obrony plan inwazji.

4 i 5 czerwca lotnictwo izraelskie zrzuciło ładunki na Bejrut, Sydon, Tyr, Nabatiję, Dżezzin i inne miasta libańskie. Przeciw mieszkańcom 38 miejscowości libańskich zastosowano takie środki jak bomby odłamkowe. W wyniku dwudniowych bombardowań zginęło około 220 osób, a ponad 400 zostało rannych. Izrael zignorował apele Rady Bezpieczeństwa ONZ o przerwanie ognia, a nawet, wbrew decyzji Rady, rozszerzył skalę bombardowań i ostrzału terytorium libańskiego.

O świcie 5 czerwca w podziemnym punkcie dowodzenia Północnego Okręgu Wojskowego w Cfacie do mapy Libanu podeszli minister obrony Szaron i szef Sztabu Generalnego Ejtan. Stateczny i tęgi Szaron, który otrzymał od dziennikarzy przydomek „buldożera” i „rzeźnika”, lakonicznie postawił zadanie: „Zniszczyć znajdujących się w Libanie partyzantów palestyńskich”.

Kronika wydarzeń pierwszego etapu zbrodni wygląda następująco.

6 czerwca, wczesnym rankiem, kolumny izraelskich czołgów, transporterów opancerzonych i dział samobieżnych zaczęły się posuwać przez wioski Masgaw Am, Kfar Gladi, Kfar Juwal i Metulla ku granicy libańskiej.

Młody żołnierz izraelski, Abner Abadi, w rozmowie z przybyłymi w ten rejon korespondentami amerykańskiego tygodnika „Newsweek” S. Staserem i M. Quibickiem oświadczył: „Naprzód na Bejrut. Bez zatrzymywania się. Jeśli napotkamy opór, mamy rozkaz otworzyć ogień, ale nie zatrzymywać się”.

Wojska izraelskie rozpoczęły inwazję na Liban w trzech kierunkach: nadmorskim, centralnym i wschodnim. W kierunku nadmorskim pododdziały jednej z brygad pancernych szybko posuwały się wzdłuż wybrzeża Morza Śródziemnego ku miastu Tyr. Omijając miasto od wschodu, o godz. 11.00 dotarły do mostu Hardali na rzece Litani. Kolumnom izraelskim zagroził drogę niewielki kontyngent wojsk nepalskich, wchodzący w skład tymczasowych sił ONZ na południu Libanu. Ignorując ich Izraelczycy zbudowali przeprawę pontonową i kontynuowali marsz na północ. Inne pododdziały tej brygady skierowały ogień na

Tyr i położone w pobliżu obozy uchodźców palestyńskich Burdż-asz-Szimali i Rasziddija.

Jednocześnie na południe od Tyru Izraelczycy wysadzili desant morski, który współdziałając z wojskami lądowymi przystąpił do zdobywania obozów palestyńskich. Mimo znacznej przewagi nie udało się im z marszu wykonać zadania. Bojownicy połączonych oddziałów PRO-SNP stawili zaciekły opór.

Na północ od mostu Hardali — dla wsparcia czołowych pododdziałów działającej w kierunku nadmorskim brygady pancernej — również wylądował desant morski, a jeszcze bardziej na północ, na południe od rzeki Zahrani, desant na śmigłowcach. Marsz na Bejrut trwał.

Zasadnicze walki rozgorzały w kierunku centralnym w rejonie miasta Nabatija, gdzie były skoncentrowane główne siły Palestyńczyków w Libanie Południowym. Po zmasowanym uderzeniu lotniczym i przygotowaniu artyleryjskim izraelskie pododdziały pancerne, przy wsparciu desantu na śmigłowcach, próbowały okrążyć miasto i kontynuować marsz w kierunku Dżezzin. Jak zauważa „Newsweek”, pododdziały izraelskiej brygady „Golani” skoncentrowały podstawowe wysiłki na zdobyciu fortecy Beaufort. Położona na wysokości 700 m n.p.m. forteca była bohatercko broniona przez połączone oddziały PRO-SNP, a Izraelczycy, zanim ją zdobyli, ponieśli znaczne straty. „Newsweek” podkreślał, że wśród zabitych był major Gani Harnik, jeden z przywódców izraelskiego ruchu pacyfistycznego „Pokój teraz”.

W kierunku wschodnim dwie brygady izraelskie wtargnęły do doliny Bekaa, gdzie od 1969 r. — zgodnie z umową zawartą z rządem Libanu na podstawie porozumień kairskich — znajdowały się pododdziały PRO. Podczas inwazji wykorzystano formacje południowolibańskich separatystów pod dowództwem Haddada, skazanego przez trybunał libański za zdradę. Wyposażając separatystów we własną i amerykańską broń, Izrael postanowił wykorzystać ich w operacjach interwencyjnych.

Tego dnia w Bejrucie odbyło się posiedzenie Komitetu Wykonawczego Centralnej Rady Politycznej Sił Narodowo-Patriotycznych Libanu. „Nowa agresja — stwierdzono w przyjętym oświadczeniu — realizowana jest zgodnie z podjętymi w Waszyngtonie decyzjami i za pomocą broni amerykańskiej. Siły Narodowo-Patriotyczne są zdecydowa-

ne pokrzyżować, wraz z palestyńskim ruchem oporu, plany agresji amerykańsko-izraelskiej”.

Najwyższa Rada Wojskowa Rewolucji Palestyńskiej na posiedzeniu nadzwyczajnym postanowiła: „Dać natychmiastowy i zdecydowany odpór agresorom izraelskim, którzy rozpętali wojnę przeciw narodowi libańskiemu i palestyńskiemu”.

Premier Syrii, Abdel Rauf Kassem, w rozmowie telefonicznej z szefem rządu libańskiego, Szaffikiem Wazzanem, potwierdził poparcie Syrii dla Libanu i Palestyńczyków. „Kolejna zbrojcka akcja — stwierdzał 6 czerwca dziennik z Damaszku «As-Saura» — została zaplanowana i jest urzeczywistniana przy bezpośrednim udziale USA, które na równi z Izraelem ponoszą odpowiedzialność za tę barbarzyńską agresję”.

Napaść na terytorium Libanu wywołała oburzenie w wielu krajach. „Izrael — wskazywała kuwejcka gazeta «Ar-Ra'i Al-Amm» — prowadzi wojnę celem całkowitego wyniszczenia arabskich narodów Libanu i Palestyny. O ile napaść Izraela stanowi agresję zbrojną, to antyarabska polityka Waszyngtonu i wizyty jego emisariuszy na Bliskim Wschodzie mają formę agresji politycznej”. „Amerykańskie poparcie dla Izraela — podkreślano w wydawanej w Arabii Saudyjskiej «Al-Medina» — to bezpośredni współudział w zbrodniach Tel-Awiwu w ludobójstwie Arabów”.

Ministerstwo Spraw Zagranicznych Jemeńskiej Republiki Arabskiej wystąpiło z oświadczeniem, wzywającym wszystkie kraje arabskie do połączenia wysiłków celem udzielenia pomocy narodowi libańskiemu i palestyńskiemu w odparciu agresji izraelskiej.

Rada Bezpieczeństwa ONZ na nadzwyczajnym posiedzeniu zaaprobowwała rezolucję, w której zdecydowanie zażądała od Izraela „natychmiastowego i bezwarunkowego wycofania wszystkich sił zbrojnych na powszechnie uznane przez opinię międzynarodową granice Libanu”. Za rezolucją głosowały wszystkie państwa członkowskie Rady. Przeciw projektowi dokumentu nie wystąpiły nawet Stany Zjednoczone, chociaż stała przedstawicielka USA w ONZ, J. Kirkpatrick, starała się usprawiedliwić zbrojną agresję Tel-Awiwu, oświadczając w wywiadzie telewizyjnym, że „Izrael jedynie skorzystał z prawa do samoobrony”.

7 czerwca, mimo potępienia ze strony opinii międzynarodowej, Tel-Awiw kontynuował agresję. W kierunku nad-

morskim Izraelczycy blokowali Tyr i Sydon, a następnie przy wsparciu lotnictwa i kutrów rakietowych przystąpili do szturmów. Pod koniec dnia izraelskie pododdziały pancerne zdobyły Tyr.

Usiłując przeszkodzić Palestyńczykom w wycofaniu się z południowych rejonów Libanu ku stolicy szosą Sydon — Bejrut, Izraelczycy wysadzili desant morski w miasteczku Ras-as-Saadijat i dokonali zmasowanego uderzenia lotniczego na położone w pobliżu miasto Damur.

Działająca w kierunku wschodnim brygada pancerna posunęła się do miejscowości Hasbaja. Syryjski rzecznik wojskowy oświadczył w Damaszku, że wojska izraelskie nawiązały w dolinie Bekaa kontakt z pododdziałami sił zbrojnych Syrii wchodzącymi w skład międzyarabskich sił w Libanie. Wojska syryjskie otrzymały rozkaz odparcia najeźdźców izraelskich.

Prezydent Syrii, Hafez Asad, w rozmowie telefonicznej z prezydentem Libanu, Eliasem Sarkisem, podkreślił, że sprawa obrony Libanu jest narodowym i patriotycznym obowiązkiem, dla wykonania którego Syria użyje wszystkich posiadanych środków i uczyni wszystko, czego będzie wymagała sytuacja.

8 czerwca, po przekroczeniu 50-kilometrowego pasa, o którym przywódcy izraelscy mówili w pierwszym dniu inwazji, wojska agresora kontynuowały natarcie. W kierunku nadmorskim czołowe pododdziały zablokowały Damur oraz, przy użyciu sił brygady pancernej wspieranej przez lotnictwo, starały się zlikwidować ogniska oporu oddziałów PRO-SNP w Sydonie. W kierunku centralnym Izraelczycy dotarli do położonego w górach miasta Dżezzin, gdzie napotkali opór wojsk syryjskich. W dolinie Bekaa, przy użyciu brygady pancernej, okupanci zagarnęli miejscowość Kelija i dotarli do rejonu stacjonowania wojsk syryjskich na rubież El-Karaun — Raszaja-al-Wadi. Jednocześnie lotnictwo izraelskie kontynuowało zmasowane bombardowania Zachodniego Bejrutu i południowych przedmieść libańskiej stolicy.

Usiłując otoczyć Bejrut pierścieniem blokady i odciąć znajdujące się tam wojska syryjskie od sił głównych, dowództwo izraelskie próbowało przeciąć szosę strategiczną Bejrut — Damaszek w rejonie Al-Mdajredż. Jednak wojska syryjskie przeszły do kontrnatarcia i zmusiły przeciwnika do wycofania się.

W związku z krytyczną sytuacją rząd Libanu zwrócił się z apelem do przywódców państw arabskich o zwołanie spotkania na szczycie. Prezydent E. Sarkis spotkał się z ambasadorami ZSRR, USA, Wielkiej Brytanii, Francji i krajów arabskich i poinformował ich o gwałtownym zaostreniu sytuacji w kraju.

Tego samego dnia zostało opublikowane oświadczenie TASS, w którym zdecydowanie potępiono agresję Izraela przeciw narodowi libańskiemu i palestyńskiemu oraz zażądano wycofania wojsk izraelskich na własne terytorium.

Z ostrym potępieniem działań Tel-Awihu wystąpili przywódcy Syrii, Libii, Arabii Saudyjskiej i innych krajów. Prasa arabska podkreślała w swych komentarzach, że w czasie gdy cały świat oburza się z powodu izraelskiego podboju, administracja USA ani razu nie potępiła agresora.

Komunistyczna Partia Izraela zażądała od rządu Menachema Begina natychmiastowego zaprzestania agresji i wycofania wojsk z Libanu. W oświadczeniu Biura Politycznego KC KP Izraela podkreślano, że agresja spowodowała ogromne ofiary ludzkie i zagraża pokojowi na Bliskim Wschodzie i całej kuli ziemskiej.

9 czerwca wojska izraelskie kontynuowały natarcie w trzech kierunkach. Uporczywe walki trwały w kierunku nadmorskim, w rejonie Sydonu i Damuru, gdzie stawiwały opór połączone oddziały PRO-SNP. Dowództwo izraelskie skierowało do obrońców ultimatum — zażądało natychmiastowego złożenia broni, grożąc, w razie odmowy, zbuczeniem Sydonu i likwidacją ludności miasta.

Uporczywe walki trwały również w kierunku centralnym. Na niektórych odcinkach wojska izraelskie osiągnęły punkty leżące 80 km od granicy libańsko-izraelskiej.

Rozszerzając skalę agresji, dowództwo izraelskie wprowadziło do walki dodatkowe siły. Wojska izraelskie na terytorium libańskim liczyły 9 czerwca blisko 60 tys. ludzi. „To, co w tej chwili dzieje się w Libanie — oświadczył premier Sz. Wazzan — to prawdziwa okupacja kraju przez Izrael”.

Tego dnia nad doliną Bekaa stoczono dwie duże potyczki powietrzne. Jak poinformował syryjski rzecznik wojskowy, brało w nich udział blisko 100 izraelskich i 60 syryjskich samolotów. Strącono 19 samolotów izraelskich; Syryjczycy stracili 16 maszyn.

Poważnie skomplikowała się sytuacja w samym Bejrucie. Miasto zapełnili uchodźcy z południa. W wyniku bombardowań zburzono budynek elektrowni. Brakowało energii elektrycznej, nie działały wodociągi, odczuwalny stawał się brak żywności.

Powstała sytuacja zupełnie nie robiła wrażenia na administracji amerykańskiej. Specjalny wysłannik prezydenta USA na Bliskim Wschodzie, Philip Habib, będąc 9 czerwca w Jerozolimie „ze zrozumieniem” przyjął stanowisko premiera Begin, który stwierdził, że wojska izraelskie będą znajdowały się na okupowanym terytorium Libanu, dopóki nie zostanie doprowadzona do końca operacja wojskowa. Habib, z kolei, oświadczył, że trzeba zmusić Liban do zawarcia separatystycznego układu pokojowego z Izraelem.

Również pozostałe państwa zachodnie dość obojętnie potraktowały tragiczne wydarzenia rozgrywające się na ziemi libańskiej. 9 czerwca w Wersalu zakończyło się spotkanie przywódców EWG. Mimo że omawiano na nim problemy polityki międzynarodowej, uczestnicy nie zajęli stanowiska wobec zbrojnej agresji Izraela na Liban. Przedstawiciele niektórych państw poruszali to zagadnienie w toku obrad, jednak szef administracji amerykańskiej stale nawoływał swoich partnerów do „powściągliwości”, dlatego w deklaracji końcowej nie wspomniano o inwazji izraelskiej na ziemię libańską. W prasie francuskiej podkreślano, że pomimo to niektórzy uczestnicy spotkania w Wersalu wyrazili niezadowolenie z odmowy USA rozpatrzenia niebezpiecznej sytuacji na Bliskim Wschodzie. Później znalazło to odzwierciedlenie na nadzwyczajnej sesji rady ministrów EWG w Bonn i na konferencji prasowej prezydenta Francji, F. Mitterranda, w Paryżu.

W warunkach milczącej pobłażliwości Zachodu Izrael kontynuował działania na terytorium Libanu. Prezydent Libanu oświadczył 9 czerwca, że w wyniku przestępczej agresji izraelskiej zginęły tysiące Libańczyków. Na posiedzeniu rządu libańskiego odpowiedzialnością za agresję izraelską obarczono Stany Zjednoczone.

10 czerwca wojska izraelskie wprowadzają do walki nowe jednostki. Liczebność wojsk agresora w Libanie wzrosła do 80 tys. Wczesnym rankiem lotnictwo izraelskie wznowiło bombardowanie Bejrutu. Z samolotów zrzucono ulotki z żądaniem zaprzestania oporu i poddania miasta

bez walki. Izraelczycy przekazali również ultimatum wojskom syryjskim w Bejrucie, domagając się, by opuściły miasto. W ulotkach, podpisanych przez dowódcę izraelskiego generała brygady Drori, grozili, że „zdobędą miasto w najkrótszym terminie, niezależnie od ceny, jaką by przy tym trzeba zapłacić”.

W kierunku centralnym Izraelczycy zrzucili desant powietrzny w rejonie przełęczy górskiej El-Mdajredż i ponownie podjęli próbę przecięcia szosy Bejrut — Damaszek. Działania desantu wspierały pododdziały brygady pancernej działającej w kierunku Bejt-ed-Din — Kfar Nabrah. Agresorzy napotkali tutaj opór wojsk syryjskich i walki o przełęcz trwały przez cały dzień.

W kierunku wschodnim pododdziały wojsk syryjskich dokonały kontruderzenia i zmusiły Izraelczyków do wstrzymania natarcia na linii Satbin — Kfar — Raszaja el-Wadi. W oświadczeniu rzecznika wojskowego Syrii wskazywano, że wojskom syryjskim udało się odeprzeć ataki przeciwnika w trzech kierunkach. Znaczne straty w tym rejonie, w wyniku działań śmigłowców syryjskich, poniosły wojska izraelskie. Lotnictwo syryjskie bombardowało zgrupowania wojsk izraelskich w rejonach El-Baruk, El-Karaun i Dżub-Dżenin. Łączne straty Izraela wyniosły 6 samolotów, 164 czołgi i znaczną liczbę zabitych i rannych.

Tylko w ciągu tej doby w Bejrucie i jego okolicach, wzdłuż szosy Bejrut — Damaszek oraz w rejonach Tyru, Damuru i Sydonu z rąk izraelskich zginęły setki Libańczyków i Palestyńczyków, w tym dzieci, starcy i kobiety. W samej tylko stolicy — jak informowała UPI — od bomb izraelskich zginęło ponad 200 osób, a odniosło rany około 650.

Według danych libańskiego Czerwonego Krzyża, w samym tylko Sydonie od początku agresji liczba zabitych przekroczyła tysiąc osób, ponad 13 tys. zostało rannych, a 200 tys. mieszkańców musiało uciekać z miasta ratując się przed izraelskimi bombami i pociskami. Był to przykład wcielenia w życie jednego z założeń strategii izraelskiej, zgodnie z którą zmasowane bombardowanie miast i obozów uchodźców powinny poprzedzać działania piechoty, co pozwoli zachować życie żołnierzy izraelskich. Poeta izraelski, Chaim Chefer, porównując bombardowania Tyru i Sydonu z huraganem, pisał: „Chciałbym, żeby zaproszono tu mieszkańców Galilei, dla dobra których siejemy



śmierć i zniszczenie. Niech nam powiedzą, czy to wszystko było konieczne; nawet żołnierze wiedzą, że w tej wojnie jest coś niehonorowego”.

11—13 czerwca aktywne działania wojsk syryjskich, wchodzących w skład międzyarabskich sił w Libanie, zmusiły Izrael do zgody na zawarcie porozumienia o przerwaniu ognia 11 czerwca. Jednakże wkrótce, łamiąc je, lotnictwo izraelskie kontynuowało barbarzyńskie naloty na Bejrut. Z tej okazji rzecznik rządu Begin oświadczył: „W Tel-Awivie uważa się, iż osiągnięte porozumienie nie obejmuje Palestyńczyków”.

14 czerwca, nie bacząc na wspomniane porozumienie, wojska izraelskie podjęły nowe natarcie, osiągnęły południowe okolice Bejrutu i połączyły się z siłami libańskiej prawicy chrześcijańskiej, kontrolującymi wschodnią część Bejrutu. Jak oświadczył szef izraelskiego Sztabu Generalnego, Ejtan, jego wojska „odcięły stolicę Libanu od pozostałych rejonów kraju”. Pododdziały pancerne zajęły przedmieście Bejrutu — Baabde i rozlokowały się 200 m od pałacu prezydenckiego. Korespondent amerykańskiej telewizji NBC stwierdził, że „Izrael wykorzystał przerwanie ognia do podejścia swych wojsk ku libańskiej stolicy”.

Rząd Libanu utworzył Komitet Ocalenia Narodowego, w którego skład weszli przedstawiciele głównych partii i organizacji politycznych. Na czele komitetu stanął prezydent, E. Sarkis.

Po wprowadzeniu blokady Bejrutu wojska izraelskie zaczęły przygotowywać się do jego szturmu. Zachodnia część stolicy była obiektem nieprzerwanych bombardowań z powietrza i ostrzałów artyleryjskich z morza i lądu. „W wyniku stosowania przez wojska izraelskie otrzymanych z USA bomb — donosił tego dnia londyński «The Guardian» — ludność cywilna ponosi ogromne straty”. „Izraelczycy — mówił korespondent francuskiej telewizji «Antenne-2» — stosują bomby przeznaczone do rażenia ludzi, a nie burzenia obiektów wojskowych. Izrael faktycznie niszczy cały naród, niszczy Bejrut wraz z całą jego ludnością”.

„Całą odpowiedzialność za agresję Izraela przeciw narodowi palestyńskiemu i libańskiemu — oświadczył przewodniczący Komitetu Wykonawczego OWP, Jaser Arafat — ponoszą Stany Zjednoczone Ameryki Północnej.

Jedynie dzięki dostawom najnowocześniejszego uzbrojenia amerykańskiego i politycznemu poparciu Waszyngtonu, m.in. w ONZ, Tel-Awiv ośmielił się rozpocząć barbarzyńską inwazję w Libanie". Arafat podkreślił, że bojownicy połączonych sił PRO-SNP będą nadal bronić Bejrutu.

Tymczasem rosły rozmiary zniszczeń na terytorium libańskim. Szpitale nie były w stanie przyjąć wszystkich rannych. Brakowało leków, wody, energii elektrycznej, żywności. Drużyny ratunkowe w Zachodnim Bejrucie nie nadążały z wydobywaniem spod gruzów zabitych i rannych.

15 czerwca, mimo że czołowe oddziały izraelskie dotarły do Bejrutu, na okupowanych terenach trwał zbrojny opór. W obozie Ajn-Hilwa, w rejonie Sydonu, bojownicy połączonych oddziałów PRO-SNP walczyli o każdy dom, zadając nieprzyjacielowi odczuwalne straty w ludziach i wyposażeniu.

Rząd radziecki wystąpił z oświadczeniem, w którym ostro potępił ludobójstwo dokonywane przez Izrael w Libanie. „Ci, którzy decydują dziś o polityce Izraela — głosiło oświadczenie — nie powinni zapominać, że Bliski Wschód to region położony w bezpośredniej bliskości południowych granic Związku Radzieckiego i wydarzenia tam zachodzące nie mogą nie dotyczyć interesów ZSRR”.

16 czerwca odparto próby agresora opanowania rejonów górskich na szlaku do miasta Alej. Dowództwo izraelskie wydało swym wojskom — których liczebność w tym czasie w Libanie osiągnęła 100 tys. — rozkaz posuwania się w kierunku centralnym do miasta Zahle i masywu górskiego Sannin, gdzie znajdowały się pozycje syryjskiego kontyngentu Arabskiego Korpusu Bezpieczeństwa. W walkach przeciw jednostkom syryjskim i palestyńskim zaczęły jawnie brać udział formacje libańskiej prawicy chrześcijańskiej. Realizując swe plany Izrael skorzystał z faktu, że wiele krajów arabskich, w istocie rzeczy, obojętnie przyglądało się likwidacji Palestyńczyków w Libanie.

Aktywnej pomocy Izraelowi udzielały USA i członkowie NATO. Aby wyrzucić presję na Liban, dowództwo amerykańskie skoncentrowało u jego wybrzeży uderzeniową grupę VI Floty, w której skład wchodził lotniskowiec „Forrestal” z 90 samolotami na pokładzie i okręty towarzyszące, oraz grupę okrętów desantowych z helikopterowcem „Guam” i 1600 żołnierzami piechoty morskiej na pokła-

dzie. Jak poinformowała tego dnia palestyńska agencja Wafa, z okrętów marynarki wojennej USA, znajdujących się u wybrzeży Libanu, naprowadzano myśliwce izraelskie. Według danych prasy cypryjskiej, w dniach tych odnotowano zwiększoną aktywność w brytyjskich bazach wojskowych na Cyprze. Cypryjska gazeta „Nea” informowała, że do brytyjskiej stacji radiolokacyjnej w Górach Troodas przybyło kilkunastu wojskowych izraelskich z zadaniem śledzenia sytuacji wojskowej we wschodniej części Morza Śródziemnego.

Przewodniczący Komitetu Wykonawczego OWP, Jaser Arafat — w pośłaniu skierowanym do Sekretarza Generalnego ONZ, J. Pereza de Cuellara — podkreślił, że w wyniku inwazji izraelskiej zabito i zraniono ponad 30 tys. osób, zaginęło bez wieści 10 tys., a 800 tys. zostało pozbawionych dachu nad głową. Prawie doszczętnie zniszczono Tyr, Sydon i inne miasta oraz obozy uchodźców palestyńskich na południu Libanu. Arafat wezwał ONZ, aby „niezwłocznie skierowała komisję najwyższego szczebla do zbadania zbrodni, które popełniły i nadal popełniają w Libanie izraelskie siły zbrojne”. „Domagam się — oświadczył przywódca palestyński — aby ONZ położyła kres zbrodniczej inwazji i doprowadziła do całkowitego i bezwarunkowego wycofania wojsk izraelskich zgodnie z rezolucją nr 509 Rady Bezpieczeństwa”. Demaskując poczynania Izraelczyków na okupowanych terenach Libanu, londyński „The Guardian” stwierdzał: „Begin wydał rozkaz starcia Sydonu w proch — i miasto zostało zniszczone. Ten sam los spotkał część Bejrutu. Tak zwane prewencyjne rajdy o charakterze obronnym przekształciły się w międzynarodowe akty bestialstwa. Nie można tego usprawiedliwić żadnymi «provokacjami» ani gadaniną Izraela o ustanowieniu pokoju, który w sposób oczywisty będzie po takich rajdach pseudopokojem. Jedyna nadzieja narodu Izraela tkwi w tym, że winą za te straszne zbrodnie obarczy się kilka osób będących u władzy, a nie cały kraj”.

#### PIERWSZE WYNIKI AGRESJI

Mimo że interwencji skierowali do Libanu poważne siły wojskowe, napotkali zacięty opór połączonych oddziałów PRO-SNP. Siły walczących stron były nierówne. Dobrze

uzbrojonej i posiadającej doświadczenia minionych wojen regularnej armii izraelskiej przeciwstawiały się palestyńskie i libańskie formacje piechoty, uzbrojone głównie w lekką broń. Tym niemniej nawet znaczna przewaga i stosowanie takich środków rażenia, jak gazy atakujące układ nerwowy, napalm i bomby, nie uchroniły Izraelczyków przed dużymi stratami. Komentator telewizji francuskiej relacjonował: „Palestyńczycy walczyli mężnie nawet wewnątrz stref zajętych przez wojska izraelskie. W wielu punktach okrażonych przez wroga walczone do ostatniego człowieka”.

Nawet oficerowie izraelscy zmuszeni byli przyznać, że nie oczekiwali tak wytrwałego oporu. Korespondent wojenny gazety „Jediot Aharont” konstatował: „Bojownicy OWP, których nazywamy hałastrą, dowiedli w toku tej wojny swej wytrwałości i rozumu; tego nie można lekceważyć. Żołnierze izraelscy, którzy przez wiele lat pogardzali fedainami, uświadomili sobie tę gorzką prawdę z własnego przykrego doświadczenia. Młodzi bojownicy OWP, wyprostowani, z granatami w rękach nacierali na czołgi z niemałym męstwem. Rzucali granaty i strzelali z moździerzy. Determinacja tych kilkunastoletnich chłopców nie może nie budzić w nas obaw”. Dowództwo izraelskie było poważnie zaniepokojone spadkiem ducha bojowego swoich wojsk, liczących na „zdrowotny spacer” po Libanie.

Po opanowaniu około połowy terytorium Libanu Izrael szykował się do długotrwałej okupacji. W ślad za armią na teren Libanu wkroczyły grupy izraelskiej administracji wojskowej. W zajętych miastach mianowano gubernatorów wojskowych, wprowadzono do obiegu monetę izraelską. Na drogach pojawiły się drogowskazy z napisami w języku hebrajskim.

Władze okupacyjne wydały zarządzenie, zobowiązujące uchodźców palestyńskich do naszywania na plecach białego krzyża.

Stało się widoczne, że okupacja to tylko pierwszy etap agresji izraelskiej. Kolejnym miała być wojna domowa rozniecana drogą prowokowania waśni religijnych: żeby już rękami samych Libańczyków zrealizować te cele, których nie udało się osiągnąć metodami wojskowymi. Główny nacisk położono na zniszczenie sił postępowych. Już od samego początku agresji najeźdźcy traktowali ludność w sposób zróżnicowany — główne uderzenie kierowano prze-

de wszystkim przeciw Palestyńczykom i postępowym Libańczykom. W propagandzie izraelskiej nasiliły się akcenty zmierzające do roznieciania konfliktów międzywspólnotowych, które — jak wykazały wydarzenia wojny domowej lat 1975—1976 — potrafią porazić Liban. Zgodnie z zamiarami polityków izraelskich, zaostrzenie wewnętrznej sytuacji politycznej w Libanie miało sprzyjać przedłużeniu okupacji i powinno było stworzyć pretekst do ingerencji w sprawy wewnętrzne narodu libańskiego /aby „uregulować” rozbieżności/.

W stanowisku USA w czasie, jaki minął od rozpoczęcia agresji, zaszły pewne zmiany. W pierwszym okresie Waszyngton — dążąc przede wszystkim do zneutralizowania niektórych wahających się kół w krajach arabskich — usprawiedliwiał działania Tel-Awiwu zamiarem obrony przygranicznych terenów Izraela, następnie jednak administracja amerykańska zaczęła w pełni popierać polityczne pretensje Izraela. Wyrażało się to głównie w tym, że w zamian za wstrzymanie ruchów armii izraelskiej żądano wycofania z Libanu wszystkich obcych wojsk. Tym samym napaść Izraela została przyrównana do obecności PRO i jednostek syryjskich wchodzących w skład sił międzyarabskich, wprowadzonych do kraju na prośbę rządu libańskiego, zgodnie z decyzją państw arabskich.

Wysłannikiem Białego Domu był Philip Habib, Amerykanin pochodzenia libańskiego. W chwili, gdy wojska izraelskie zaciskały pierścień wokół Zachodniego Bejrutu, Habib krążył po libańskiej stolicy, próbując „załatwić” żądania Tel-Awiwu: wycofanie z Libanu kontyngentu syryjskiego; rozbrojenie Palestyńczyków; utworzenie na granicy z Izraelem „strefy rozdzielającej” o szerokości 45 km /faktycznie okupowany pas/; zawarcie z Libanem separatyistycznego „układu pokojowego”. Waszyngton starał się wykorzystać przewagę uzyskaną przez Tel-Awiw w okresie inwazji, żeby faktycznie uczynić z Libanu amerykańsko-izraelskie kondominium wojskowe.

Było już jasne, że Izrael zamierzał okupować terytorium libańskie i wyłączyć Liban ze wspólnej walki Arabów przeciw planom zachodnim.

Rząd libański odrzucił ультymatywne żądania amerykańsko-izraelskie. Premier Szaffik Wazzan podczas spotkania z Habibem wskazał na konieczność całkowitego i bezwarunkowego wycofania wojsk izraelskich. „Każde przedłu-

żenie obecności Izraela na terytorium libańskim — oświadczył — będzie traktowane wyłącznie jako okupacja”.

Żądania te zostały zdecydowanie odrzucone również przez kierownictwo OWP. Jaser Arafat i inni przywódcy palestyńscy oświadczyli, że gotowi są kontynuować walkę z agresorem izraelskim. Podkreślili, że połączone oddziały PRO-SNP mają wystarczające siły do obrony Zachodniego Bejrutu.

W wywiadzie dla zachodnioniemieckiej „Frankfurter Rundschau” Arafat, oceniając pierwszy etap agresji izraelskiej, oświadczył, że okupantom nie udało się osiągnąć podstawowego celu — rozgromienia OWP, a ponad dwie trzecie oddziałów utrzymało zdolność działania, w pełni zachowało się kierownictwo oraz instytucje wojskowe i cywilne.

Agresywne działania wojsk izraelskich w Libanie wywołały szerokie niezadowolenie w samym Izraelu i zaostrzyły wewnętrzną sytuację polityczną w tym kraju. „Szaron — morderca!” — wykrzykiwały rodziny izraelskie na pogrzebach swych synów. Francuski „L'Express” pisał: „Nigdy jeszcze rozłam społeczeństwa w Izraelu nie był tak głęboki”. Wielu działaczy politycznych oraz przedstawicieli inteligencji i kół wojskowych zajęło negatywne stanowisko i zażądało dymisji Szarona. W prasie pojawiło się wiele artykułów zarówno w obronie wojny, jak i skierowanych przeciw niej. Rosta liczba petycji. Setki wojskowych oskarżało premiera i ministra obrony o wykorzystywanie armii do celów czysto politycznych, nie mających nic wspólnego z obroną kraju. Tygodnik francuski podkreślał, że prawdziwą sensację wywołało żądanie dymisji Szarona, wysunięte przez żołnierzy i oficerów jednego z doborowych pododdziałów armii izraelskiej.

W Tel-Awiiwie ruch pacyfistyczny „Pokój teraz” zorganizował masowy wiec antywojenny, w którym uczestniczyło około 80 tys. osób, w tym wielu wojskowych. Oficerowie-rezerwiści urządzili demonstrację protestacyjną pod rezydencją premiera.

Inwazji armii izraelskiej w Libanie towarzyszyła głośna akcja propagandowa środków masowego komunikowania Izraela i krajów zachodnich. Charakterystyczną karykaturę opublikowało na swej okładce londyńskie czasopismo „The Middle East”: z groźnie uniesionej lufy czołgu, na którego wieży widnieje sześcioramienna gwiazda, wylatują

fale radiowe i wiersze gazetowe. W czasopiśmie oświadczono, że równoległe z planem inwazji na Liban przygotowywano plan ideologicznego i psychologicznego wsparcia agresji. Prawie rok przed zbrojną agresją izraelska rządowa agencja informacyjna przygotowała oświadczenia i biuletyny, w których wyjaśniano „logikę” inwazji. Propaganda z Tel-Awiwu nie miała łatwego zadania: wytłumaczyć, w imię czego muszą ginąć ludzie i należy ponosić olbrzymie wydatki. Podstawowym atutem stały się zmyślenia o konieczności poniesienia ofiar dla ustanowienia trwałego pokoju na Bliskim Wschodzie. Upowszechniano więc wersję o spisku Kremla wymierzonym w Bliski Wschód, według której Związek Radziecki opracował i zaczął realizować plan podboju regionu, a zbawcy — Izraelczycy — podjęli się jego obrony.

Podczas agresji propagandowy aparat Izraela usiłował zastraszyć bojowników PRO i SNP, twierdząc, że są skazani na klęskę, że siły są nierówne, że w ich ruchu panuje „chaos”. Ludności Libanu usiłowano wmówić, że jakoby dopiero z chwilą odejścia „terrorystów” /w ten sposób określano patriotów libańskich i palestyńskich/ w kraju zapanuje spokój, że Izraelczycy są wyzwolicielami, którzy troszczą się o swych sąsiadów. Gdyby wierzyć środkom masowego komunikowania Izraela i zsumować wszystkie dane o stratach armii syryjskiej — powinna ona dawno przestać istnieć. Wielokrotnie też w propagandzie zginęli wszyscy bojownicy PRO i SNP.

Podobne propagandowe działania podjęły amerykańskie środki masowego przekazu. Syjonistyczne lobby w USA ma mocne pozycje w prasie, telewizji i radiu, na Kapitolu i w Białym Domu. Nic więc dziwnego, że właśnie administracja waszyngtońska uruchomiła kampanię przeciwko Palestyńczykom, dezinformującą opinię publiczną w sprawie wydarzeń w Libanie. Na konferencji prasowej, która odbyła się natychmiast po rozpoczęciu inwazji, prezydent Reagan — wypaczając faktyczny rozwój wydarzeń w regionie — oświadczył, że OWP jest sama sobie winna, a działania Izraela są tylko „reakcją”. Takie same oświadczenia ukazywały się w prasie, radiu i telewizji amerykańskiej. Przekazywały one z Libanu wiadomości, jak Libańczycy z kwiatami witają „braci” z Tel-Awiwu, którzy przyszedli wyzwolić ich spod ucisku Palestyńczyków. Wiele pisano i mówiono o „humanitaryzmie” inwazji.

Próbując ukryć prawdę o rozprawianiu się z ludnością cywilną na okupowanych przez wojska izraelskie terytoriach, wojskowi izraelscy czynili rozmaite przeszkody miejscowym i zagranicznym dziennikarzom. Redakcje wielu gazet libańskich zostały zamknięte. „Władze izraelskie — pisał znajdujący się w Libanie korespondent «Le Monde» — stale towarzyszyły dziennikarzom podczas podróży po zajętych terenach. Byli oni ciągle inwigilowani, a ich artykuły były cenzurowane, podobnie jak ich notatki, dokumenty i taśmy filmowe”.

Do rangi oficjalnej polityki podniesiono oszczerstwa pod adresem PRO. Przemawiając w Knesecie 8 czerwca, Begin nazwał bojowników palestyńskich „dwunożnymi zwierzętami”. Natomiast środki masowego komunikowania nie nazywały obozów uchodźców inaczej jak „obozami terrorystów”. Natychmiast po inwazji wprowadzono w Izraelu bezwzględną cenzurę w zakresie wszelkiej informacji wojskowej. Przed ludnością starannie ukrywano prawdziwe dane o stratach.

Inwazja wojsk izraelskich w Libanie zwróciła na siebie uwagę zagranicznych specjalistów wojskowych. Analizując oceny działań bojowych opublikowane w prasie amerykańskiej, gazeta indyjska „The National Herald” wskazała wiele cech charakterystycznych towarzyszących użyciu przez Izraelczyków środków walki zbrojnej. Wydarzenia w Libanie, stwierdzała gazeta, mogą zwiastować „wojnę radioelektroniczną przyszłości”. Uwzględniając doświadczenia wojny 1973 r., Izraelczycy kupili w USA i opracowali własne środki rozpoznania powietrznego, wykrywania samolotów nieprzyjacielskich i naprowadzania własnego lotnictwa, a także środki walki radioelektronicznej. Na przykład do naprowadzania myśliwców oraz zakłócania informacji aktywnie wykorzystywano amerykańskie samoloty dalekiego rozpoznania i kierowania radioelektronicznego E-2C „Hawk” oraz specjalnie wyposażone w aparaturę radioelektroniczną samoloty „Boeing-707”.

Szeroko stosowano bezpilotowe samoloty wielozadaniowe „Scout” i „Mastif”. Na długo przed inwazją — zauważono w wydawanym w Waszyngtonie biuletynie „The Airspace Daily” — samoloty te prowadziły rozpoznanie lotnicze Libanu. Po rozpoczęciu działań bojowych gwałtownie wzrosła skala ich użycia. Jak informowano w czasopiśmie „Aviation Week and Space Technology”, po-



zwoliło to dowódcom armii izraelskiej na posiadanie realnego obrazu prowadzonych w danym momencie działań bojowych i koordynowanie ataków własnych sił lotniczych z działaniami wojsk lądowych. Za pomocą samolotów „Scout” z pierwszej linii frontu naprowadzano myśliwce bombardujące i samoloty szturmowe na wybrane cele, a następnie oceniano skutki uderzeń i zadane straty. Część bezpilotowych samolotów wyposażona była w laserowe dalmierze celownicze, co zapewniało użycie broni sterowanej w połączeniu z laserowym systemem naprowadzania. Ponadto bezpilotowe samoloty, wyposażone w aparaturę do prowadzenia walki radioelektronicznej, były stosowane do tłumienia stacji oświetlania celów na terytorium libańskim.

Do tłumienia libańskich stacji radiolokacyjnych lotnictwo izraelskie stosowało amerykańskie rakiety „Shrike” i „Standart ARM”. Wystrzeliwanie tych rakiet z niskiego pułapu uniemożliwiało obsłudze stacji radiolokacyjnych wykrycie ich w porę i przeciwdziałanie im za pomocą przerwania promieniowania radioelektronicznego.

Zadanie zapewnienia panowania w powietrzu zostało wyznaczone amerykańskim myśliwcom bombardującym F-15 /łącznie w izraelskich wojskach lotniczych było ich 40/ i częściowo F-16 /75/. Tych ostatnich częściej używano do bombardowania celów, znajdujących się na dalekim zapleczu. Blisko położone obiekty były bombardowane przy użyciu amerykańskich myśliwców bombardujących F-4 „Phantom” /138/ i „Skyhawk” /174/ oraz samolotów produkcji izraelskiej „Kfir” /160/.

Do walki z czołgami wojska izraelskie stosowały amerykańskie śmigłowce szturmowe „Hew Cobra” /12/ i Hews-500 „Defender” /30/ uzbrojone w przeciwpancerne pociski kierowane TOW. W „The Washington Post” informowano, że Izrael wykorzystał broń przeciwpancerną własnej produkcji, przypominającą artyleryjski przeciwpancerny pocisk kasetowy SADARM kaliber 203,2 mm, który ma wejść do uzbrojenia amerykańskich sił zbrojnych w 1986 r. Dolatując do celu, pocisk wyrzuca na spadochronach trzy elementy, z których każdy ma własny system poszukiwania celu. W zachodnioniemieckim czasopiśmie „Soldat und Technik” domyślano się, że być może pociski tego typu zostały przekazane Izraelowi do wypróbowania ich w warunkach pola walki.

W odróżnieniu od poprzednich wojen arabsko-izraelskich podczas tej agresji nie istniała jednolita linia frontu; wojska lądowe działały w trzech odrębnych kierunkach. Pododdziały czołowe, szczególnie w kierunku nadmorskim, nie dając się uwikłać w przewlekłe walki, błyskawicznie rozwijały natarcie ugrupowań wstępnych, nie przechodząc do szyku pieszego. Pozostające na zapleczu oddziały palestyńskie miały zostać zlikwidowane w drugim rzucie. Desantów morskich i powietrznych używano do opanowania ważnych wzniesień, węzłów drogowych, niszczenia linii komunikacyjnych na trasie wycofywania się oddziałów PRO i SNP, a także do dokonywania aktów dywersji i terroru wymierzonych w ludność cywilną. Podczas natarcia szczególnie ściśle współdziałały lotnictwo i wojska lądowe.

Według informacji paryskiej gazety „Quotidiens de Paris”, wojskowi specjaliści z Pentagonu „wyrazili zadowolenie z efektywności samolotów i innej techniki wojskowej, nabywanej przez Izrael w USA”.

Doświadczenia zdobyte podczas agresywnych działań Izraela są szczegółowo studiowane w celu ich ewentualnego wykorzystania w interesach zarówno USA, jak i całego Paktu Północnoatlantyckiego.

Podsumowując wyniki pierwszego etapu agresji izraelskiej, większość obserwatorów była zgodna co do tego, że Tel-Awiv nie zdołał wykonać swego głównego zadania — zniszczyć PRO „jednym ciosem”. Opór był na tyle silny, że mimo znacznej przewagi militarnej izraelski blitz-krieg załamał się. W „The New York Times” stwierdzano: „Inwazji nie można dłużej uważać za — jak to było pomyślane — zabieg chirurgiczny. Straty armii izraelskiej wzrosły, tempo jej natarcia spowolniało, a oburzenie z powodu akcji Izraela narasta na całym świecie”.

Podczas interwencji ponownie ujawniła się agresywna istota politycznej doktryny syjonizmu, u której podstaw tkwi dążenie do stworzenia „Wielkiego Izraela”, od Nilu do Eufratu, przez agresję i aneksję. Wydarzenia tego okresu przekonująco dowiodły, że politycy izraelscy nigdy by się nie odważyli rozpocząć nowej wojny bliskowschodniej, gdyby nie mieli za sobą potężnego patrona — USA.

Trzeba podkreślić, że zbrodnie armii izraelskiej wywołały fale protestu na całym świecie. Narody arabskie, walczące o należne im prawa, zyskały poparcie wszystkich postępowych sił na świecie.

## ROZDZIAŁ III

### BARBARZYŃCY XX WIEKU

#### BEJRUT W PIERŚCIENIU OGIA

15 czerwca 1982 r. wojska pancerne Izraela przerwały linię obrony połączonych oddziałów PRO-SNP w rejonie bejruckiego przedmieścia Baabda, otoczyły znajdujący się tam pałac prezydenta i dotarły do szosy strategicznej Bejrut — Damaszek. Rozpoczęło się oblężenie Zachodniego Bejrutu.

W tym samym czasie Izraelczycy połączyli się z formacjami zbrojnymi prawicy chrześcijańskiej. Dalsze przedsięwzięcia zmierzające do wspólnego rozgromienia palestyńskiego ruchu oporu i libańskich sił narodowo-patriotycznych uzgodniono podczas jawnego już spotkania w Baabdzie. Minister obrony Izraela, Szaron, uzyskał zgodę prawicy chrześcijańskiej na rozmieszczenie jednostek izraelskich we Wschodnim Bejrucie, żeby całkowicie zamknąć pierścień blokady i wykluczyć możliwość wycofania się Palestyńczyków na północ. Cel stawał się coraz bardziej oczywisty — likwidacja Palestyńczyków, nie tylko bojowników OWP, ale również tysięcy uchodźców, przebywających w obozach Sabra, Szatila i Burdż al-Baradżna.

Następnie czołgi izraelskie pojawiły się w porcie morskim Bejrutu i zajęły pozycje wzdłuż ul. Damasceńskiej, która od wojny domowej lat 1975—1976 dzieliła stolicę Libanu na Zachodni i Wschodni Bejrut. Inne pododdziały izraelskie zaczęły zajmować pozycje w górach na północ od stolicy.

Zachodni Bejrut został zablokowany od lądu czołgami, od morza — okrętami, a z powietrza — samolotami F-15 i F-16. W okrażeniu znalazła się też część wojsk syryjskich, wchodzących w skład Arabskiego Korpusu Bezpieczeństwa.

Władze okupacyjne zaczęły też stosować nacisk psychologiczny. Na Zachodni Bejrut z samolotów posypały się tysiące żółtych ulotek, w których mieszkańcom proponowano natychmiastowe opuszczenie jego dzielnic. Z takim samym żądaniem zwrócił się Szaron do dowództwa pododdziałów syryjskich w Bejrucie. Kierownictwo syryjskie zdecydowanie odrzuciło je, podkreślając, że w odróżnieniu od izraelskich wojska syryjskie znajdują się w Libanie zgodnie z decyzją konferencji krajów arabskich i za zgodą rządu libańskiego.

Pod koniec czerwca pierścień blokady zaczął się coraz mocniej zaciskać. Do Bejrutu ściągano nowe jednostki, luzujące walczące pododdziały. We wschodnich dzielnicach stolicy było coraz więcej wojsk izraelskich. Ulice miasta zapełniły się izraelskimi czołgami, samochodami pancernymi i ciężarówkami wojskowymi. Pospiesznie budowano stanowiska ciężkiej artylerii, dowożono amunicję i żywność, stawiano szpitale polowe. Na skrzyżowaniach ulic pojawiły się drogowskazy z napisami w niezrozumiałym dla mieszkańców języku hebrajskim.

Jak pisał bejrucki korespondent TASS, falangistowscy ekstremiści jawnie współpracowali z Izraelczykami. Wspólne patrole przerwały ruch między zachodnimi a wschodnimi dzielnicami. Całkowicie odcięto dostawy żywności, leków, paliwa i wody pitnej do oblężonego Zachodniego Bejrutu. Przerwano dopływ energii elektrycznej i połączenia telefoniczne. Nad miastem nie milkła kanonada artylerijska, wybuchały rakiety i pociski. Okręty, czołgi i artyleria agresora przez całą dobę ostrzeliwały najgęściej zaludnione dzielnice — Rauszę, Bir-Hassan, Manarę, osiedla sąsiadujące z pałacem UNESCO oraz obozy uchodźców palestyńskich — Sabrę, Szatilę i Burdż al-Baradżę. Bejrut — niegdyś jedno z najpiękniejszych miast Bliskiego Wschodu, przyciągające tysiące turystów z całego świata — w tych gorących dniach lipcowych był otoczony kłębam dymu i jęzorami płomieni. Spalenizna i drażniący swąd materiałów wybuchowych kojarzyły się Libańczykom ze śmiercią i nieszczęściem.

Warto chyba przypomnieć, kto dzierżył wówczas ster rządów w Izraelu. Premierem był Begin, terrorysta z czterdziestoletnim stażem. Po II wojnie światowej stał on na czele syjonistycznej organizacji terrorystycznej Irgun Cwaj Leumi, realizującej politykę wyniszczania rdzennej ludności arabskiej w Palestynie. W kwietniu 1948 r. Begin kierował rzezią w wiosce Dair Jassin, gdzie syjoniści zamordowali 254 mieszkańców, przebijając bagnętami dzieci, kobiety i starców, odcinali im głowy, rozpruwali brzuchy, zapelniali trupami studnie.

Minister obrony, Ariel Szaron, w 1953 r. stał na czele oddziału specjalnego izraelskiego wywiadu wojskowego, którego zadaniem była likwidacja Arabów palestyńskich. Oddział Szarona 14 października 1954 r. dokonał napadu na jordańską wioskę Kibija, zabijając 75 mieszkańców i wielu raniąc.

„Będąc siedemnastoletnim młodzieńcem — pisał o Szaronie izraelski działacz społeczny, przewodniczący Ligi Praw Obywatelskich, profesor Szahak — osobiście wykonał wyrok śmierci na kilku Palestyńczykach pod Jeruzolimą. Za to mianowano go dowódcą dywersyjnego oddziału działającego na terenach Jordanii i Syrii. . . Podczas oblężenia Bejrutu, z punktu dowodzenia na przedmieściu, z zachwytem obserwował płonące ruiny i chełpił się: «Naszą brudną robotę wykonaliśmy po mistrzowsku»”.

O trzeciej postaci z izraelskiego rządu, ministrze spraw zagranicznych, Icchaku Szamirze, nie trzeba wiele mówić. Wystarczy wspomnieć, że w latach czterdziestych był zastępcą Begin'a i zajmował się antyarabską działalnością terrorystyczną w Palestynie.

Po wprowadzeniu blokady Zachodniego Bejrutu należało rozstrzygnąć, co czynić dalej. Zdobywać szturmem obleżone miasto — oznaczałoby stracić tysiące żołnierzy, a to doprowadziłoby do osłabienia pozycji rządu Izraela. Utrzymać blokadę — to dowieść nieudolności wojskowej.

W poszukiwaniu rozwiązania Begin wyruszył do Stanów Zjednoczonych. Prezydent Reagan przyjaźnie powitał izraelskiego przywódcę w chwili, kiedy nawet prasa amerykańska informowała o bombardowaniu szpitali i obozów bezbronnych uchodźców przez samoloty izraelskie.

Spotkanie Reagana z Beginem ponownie potwierdziło, że Stany Zjednoczone i Izrael działają w porozumieniu, a

akcja na ziemi libańskiej jest owocem ich strategicznej współpracy.

Oficjalnie osobistości amerykańskie wołały pominąć milczeniem prawdziwe wyniki tego spotkania. Dziennikarzom Reagan oświadczył, że USA i Izrael wykonują swoje zobowiązania — dążą do osiągnięcia pokoju na Bliskim Wschodzie. Nasuwało się w związku z tym pytanie: za jaką cenę? Czy za cenę likwidacji arabskiego narodu Palestyny?

Bardziej szczerzy był Begin. Powiedział wprost, że nie wycofa swych wojsk z terytorium libańskiego, dopóki w Libanie nie zostanie utworzony rząd, który będą mogły zaakceptować Izrael i USA. Wynurzenia Beginia nie wymagają komentarza.

„Decyzja Departamentu Stanu o zamknięciu ambasady USA w Bejrucie — stwierdzał w reportażu ze stolicy libańskiej korespondent stacji telewizyjnej ABC, Steve Mallory — przekonała większość Libańczyków, że Izrael gotów jest zająć Bejrut z błogosławieństwem USA. Nowe ataki izraelskich wojsk utwierdzają ich w tym mniemaniu”. Korespondent miał rację. Ewakuacja przez port Dżunija około 400 amerykańskich dyplomatów i członków ich rodzin świadczyła o rzeczywistych zamiarach Waszyngtonu i Tel-Awiwu w Libanie.

„Od chwili inwazji Izraela na Liban — pisał komentator «The New York Times» — wmawiano nam, że jest to operacja o ograniczonym zasięgu, która, pod amerykańskim kierownictwem, może stworzyć szansę dla ustanowienia pokoju na Bliskim Wschodzie. Fakty świadczą o czymś wręcz przeciwnym. Operacja w Libanie nie ma charakteru ograniczonego. Dopóki taka polityka będzie realizowana, nie będzie żadnego pokoju: operacja libańska przekonała większość Arabów, nawet umiarkowanych, że obecny rząd Izraela nie wierzy ani w kompromis, ani w pogodzenie się. Chce, by warunki dyktował «Wielki Izrael»”.

Nocą 30 czerwca Kneset przyznał rządowi Beginia pełnomocnictwa dla rozwiązania kwestii całkowitej likwidacji palestyńskiej obecności wojskowej w Libanie. Uzyskawszy swobodę działania, rząd izraelski zażądał od kierownictwa OWP bezwarunkowej kapitulacji, grożąc w przeciwnym wypadku fizycznym unicestwieniem Palestyńczyków zablokowanych w Zachodnim Bejrucie. Tymczasowo wstrzymując ogień, Tel-Awiw zaktywizował wojnę psychologiczną. Przez potężne głośniki, umieszczone na wzgórzach połud-

niowych przedmieść Bejrutu, Izraelczycy wzywali Palestyńczyków do poddania się. W tworzeniu napiętej sytuacji uczestniczył osobiście Szaron. „Izrael — oświadczył on na konferencji prasowej we Wschodnim Bejrucie — nie zniesie tego, żeby w Libanie pozostał chociaż jeden Palestyńczyk”.

Mimo presji wojskowej i psychologicznej, kierownictwo palestyńskie odrzuciło izraelskie żądania. Sekretarz Generalny Demokratycznego Frontu Wyzwolenia Palestyny, Najef Hawatma, oświadczył, że rewolucjoniści palestyńscy będą z bronią w ręku walczyć z zaborcami o swoje prawo do samookreślenia i uzyskanie niezawisłości aż do powrotu na rodzimą ziemię.

Obroncy Bejrutu, zdając sobie sprawę z niebezpieczeństwa, grożącego w razie szturmów wojsk izraelskich, podjęli przygotowania do jego odparcia. Na ulicach miasta wznoszono zapory przeciwczołgowe i barykady. W najważniejszych miejscach przywidywanego natarcia nieprzyjaciela zakładano pola minowe i urządzano stanowiska artylerii przeciwpancernej.

Nocą z 1 na 2 lipca agresor rozpoczął ostrzał dzielnic mieszkalnych. Do akcji ponownie użyto lotnictwa, okrętów, czołgów i artylerii. Punkt kulminacyjny działań nastąpił 12 lipca, kiedy intensywność ognia sięgała 30 wystrzałów na minutę. W ciągu tej doby zrzucono na miasto ponad 8 tys. rakiet, pocisków i min. Artyleria izraelska ostrzeliwała szpital Akka i inne placówki medyczne oraz obce ambasady. Wśród innych ucierpiały budynki radzieckich przedstawicielstw dyplomatycznego i handlowego. Z zimną krwią, dzielnicą po dzielnicy, niszczone Zachodni Bejrut. Południowe i południowo-wschodnie przedmieścia zamieniły się w zakopane ruiny, w martwą strefę, w spaloną ziemię.

Mimo zmasowanego ostrzału obroncy miasta nadal powstrzymywali interwentów na południowych przedpolach w rejonie lotniska międzynarodowego, zadając nieprzyjacielowi znaczne straty. Uri Awineri, były deputowany do izraelskiego Knesetu, redaktor naczelny tygodnika „Ha-Olam ha-Ze”, który przebywał w tych dniach w Bejrucie, informował, że według wstępnych szacunków armia izraelska straciła w Libanie ponad 1500 zabitych i ponad 45000 rannych żołnierzy i oficerów\*.

\* Dane te, jak się później okazało, były przesadzone /przyp. J.P./.

W czasie gdy izraelskie wojska walczyły z narodem palestyńskim i libańskim, specjalny wysłannik Białego Domu, Philip Habib, wraz z przywódcami izraelskimi próbował skłonić władze libańskie do kapitulacji i wydania przywódców palestyńskich. Jak informowała prasa libańska, podczas spotkania z premierem Libanu, Sz. Wazzanem, Habib odczytał posłanie rządu amerykańskiego, w którym żądano, by Palestyńczycy złożyli broń i opuścili Liban.

Z ostrą krytyką administracji Reagana wystąpił przewodniczący Komitetu Wykonawczego Organizacji Wyzwolenia Palestyny, Jaser Arafat. „Działania wojenne — oświadczył w wywiadzie dla amerykańskiego tygodnika «Time» — zostały podjęte za całkowitą zgodą Reagana. W Waszyngtonie usiłują usprawiedliwić agresję tym, że rzekomo pomoże ona w utworzeniu silnego rządu w Libanie... Jednak nie widzę możliwości utworzenia silnego rządu w jakimkolwiek kraju arabskim za pomocą izraelskich czołgów... OWP niejednokrotnie występowała z propozycjami w sprawie uregulowania konfliktu, co świadczy o jej gotowości do znalezienia takiego rozwiązania kryzysu libańskiego, które byłoby do przyjęcia dla wszystkich. Jednakże wysłannik amerykański Habib i Izrael odrzucili wszystkie nasze pozytywne propozycje... Palestyńczycy stali się obiektem polityki ludobójstwa, realizowanej za pomocą amerykańskiej broni i przy poparciu USA... Walczymy o prawo do życia, o prawo do samookreślenia, o przyszłość naszych dzieci”.

Korespondent TASS donosił z Bejrutu 4 sierpnia: „Dzisiaj po północy izraelska artyleria i marynarka wojenna wznowiły zmasowany ostrzał Zachodniego Bejrutu. Po raz pierwszy w okresie izraelskiej blokady ostrzeliwano rezydencję premiera oraz gmachy ministerstwa informacji i turystyki. Ponownie ostrzeliwano dzielnice, gdzie mieszczą się ambasada i przedstawicielstwo handlowe ZSRR. Wiele pocisków izraelskich wybuchło na terenie ambasady francuskiej. Poczynając od godziny szóstej rano izraelskie czołgi i piechota zmotoryzowana usiłowały przedrzeć się do środkowej części Zachodniego Bejrutu z trzech kierunków: od południa, od wschodu, koło Muzeum Narodowego i od północy w rejonie portu”.

Rząd Begin, jak wynikało z tej informacji, zdecydował się jednak na szturm zachodnich dzielnic, gdzie obok 6 tys.



partyzantów palestyńskich i pododdziałów wojsk syryjskich znajdowało się ponad 700 tys. cywilnych mieszkańców.

Dzień 12 sierpnia 1982 r. prasa libańska określiła jako „potworne piekło”, „orgie przemocy”. W ciągu 11 godzin lotnictwo izraelskie nieprzerwanie bombardowało dzielnice mieszkalne. Na Zachodni Bejrut dokonano 320 nalotów. Intensywnemu bombardowaniu poddano 18 dzielnic i obozy uchodźców palestyńskich. Łącznie — jak informował korespondent TASS — Izraelczycy zrzucili około 2 tys. bomb, w tym odłamkowe, kasetowe i fosforowe. Równocześnie stolicę libańską ostrzeliwała artyleria. Na miasto spadło 42 tys. pocisków i rakiet. 800 budynków mieszkalnych obrócono w ruiny, wyrządzono poważne szkody wielu budynkom rządowym.

Palestyńska agencja informacyjna Wafa podała do wiadomości, że w tym dniu zginęło i odniosło rany 500 cywilnych mieszkańców, w tym 300 dzieci, a ponad półtora tysiąca rodzin bejruckich straciło dach nad głową.

Muzułmański działacz polityczny, Saib Salam, w rozmowie z dziennikarzami oświadczył: „Nie możemy uwierzyć, by Izraelczycy posunęli się tak daleko bez poparcia USA”.

W świetle faktów obłudny charakter miało „oburzenie” Białego Domu, który usiłował zrzucić odpowiedzialność za tę bezprzykładną akcję wyłącznie na ministra obrony Izraela, Szarona. Próbując złagodzić reakcję światowej opinii publicznej, amerykański tygodnik „Time” opublikował reportaż z Białego Domu i szczegółowo opisał, jak Reagan telefonicznie strofował Begin'a za to, co się działo w Bejrucie. Zarazem „Time” stwierdził, że rozmowa miała charakter przyjacielski, a gospodarz Białego Domu zakończył rozmowę słowami: „Menachem, szalom” /Czołem, Menachemie/.

Niezależnie od formy amerykańsko-izraelskiej gry wokół Libanu, jasne było, że USA i Izrael działają wspólnie.

„Nikt nie może uczyć nas humanitaryzmu, ani tego, jak traktować życie ludzkie. To my możemy nauczyć tego resztę ludzkości”. Takie oświadczenie wygłosił w Nowym Jorku minister obrony Szaron, usprawiedliwiając zbrodnie izraelskiej soldateski w Libanie.

W ciągu dwu i pół miesiąca wojska Szarona zabiły i zraniły 70 tys. Libańczyków i Palestyńczyków. Zniszczenie groziło stolicy kraju, całkowicie zburzono miasta Sydon,

Tyr i Nabatiję, starto z powierzchni ziemi 14 obozów uchodźców palestyńskich. Ale Beginowi to nie wystarczało. Czołgi izraelskie przy wsparciu artylerii, lotnictwa i okrętów przystąpiły do szturmowania Zachodniego Bejrutu, gdzie od dłuższego czasu w pierścieniu blokady znajdowało się ponad 700 tys. mieszkańców.

W tych ciężkich dla Libanu dniach Związek Radziecki ponownie zażądał od USA podjęcia skutecznych środków w celu położenia kresu działaniom Izraela. L. Breżniew 3 sierpnia w osobistym pośłaniu do R. Reagana wezwał prezydenta USA, aby jak najszybciej wykorzystał posiadane możliwości i nie dopuścił do dalszego wyniszczenia ludzi w Bejrucie. „Sytuacja jest na tyle poważna i krytyczna — głosiło pośłanie — że wymaga podjęcia natychmiastowych środków”. W pośłaniu przywódca państwa radzieckiego podkreślał, że tragedia Libanu, a szczególnie mieszkańców jego stolicy, pozostawi trwale piętno na sumieniu tych, którzy mogli powstrzymać agresora, ale tego nie uczynili.

Tragedia Libanu wstrząsnęła światem. Miliony ludzi nie mogły pogodzić się z tak zbrodniczymi wydarzeniami.

Demonstracje i wiece protestacyjne odbyły się w wielu miastach Związku Radzieckiego, w stolicach krajów socjalistycznych, a także w Paryżu, Bonn, Wiedniu, Nowym Jorku i innych miastach. W wystąpieniach wybitnych działaczy państwowych, politycznych, społecznych i religijnych, w oświadczeniach postępowych organizacji krajów wszystkich kontynentów ostro krytykowano Izrael i jego sojuszników.

## WBREW NORMOM PRAWA MIĘDZYNARODOWEGO

W okresie blokady przewodniczący Komitetu Wykonawczego OWP, Jaser Arafat, otworzył w Zachodnim Bejrucie wystawę broni amerykańskiej, stosowanej przez Izrael przeciw ludności cywilnej. Zagraniczni dziennikarze mogli na własne oczy przekonać się, że Tel-Awiw używa zabronionych przez konwencje międzynarodowe rodzajów broni i amunicji. Pokazano sześć rodzajów bomb odłamkowych produkcji amerykańskiej, zrzuconych na gęsto zaludnione dzielnice Zachodniego Bejrutu. Wystawiono rakiety lotnicze, z których każda zawierała 350 pocisków, wybuchających przy pierwszym zetknięciu z przeszkodą. Na wystawie

eksponowano również plastikowe bomby przeznaczone do wywoływania pożarów, wypełnione mieszankami zapalającymi i gazami.

Lotnictwo izraelskie stosowało rakiety i bomby o opóźnionym zapłonie. Wybuchaly one w kilka godzin po upadku, już podczas prac ratunkowych. Na skutek tego zginęło wielu uczestników obrony cywilnej, a także członków ekip medycznych i mieszkańców usuwających rannych z rejonów bombardowań.

Na wystawie brakowało tzw. bomby próżniowej. Solidny siedmiopiętrowy budynek mieszkalny w Zachodnim Bejrucie został całkowicie zniszczony na skutek trafienia go przez jedną bombę tego typu. Zginęło pod gruzami bądź odniosło rany około 300 mieszkańców, w większości kobiet i dzieci.

Wśród eksponatów znalazły się pociski fosforowe, kaliber 115 mm, wywołujące silne oparzenia. Obok umieszczono fotografie ofiar pocisków fosforowych.

Robert Fisk, korespondent londyńskiego „The Times”, odwiedził bejrucki szpital Barbir, gdzie mógł zapoznać się ze skutkami stosowania pocisków fosforowych. Oto fragmenty z jego reportażu:

„Alija Abu Said leży na boku, co chwila kaszląc w zakrwawioną chustkę.

— Do jej płuc dostał się fosfor — mówi lekarz. — Tego ranka przedwcześnie urodziła dziecko. Nie jestem pewien, czy potrafimy je uratować... Niestety polega na tym, że i ono ma objawy zatrucia fosforem...

Kiedy Aliję i 11 członków jej rodziny przywieziono do szpitala, wszyscy jeszcze płonęli. Fosfor spalił skórę, włosy.

Lekarka Amal Szamaa musiała zawiązać ich w koc i usunąć tłące się włosy, a następnie po kruszynie wydobywać płonący fosfor ze skóry, z mięśni.

Określenie, że personel medyczny szpitala Barbir był wstrząśnięty widokiem tak potwornych ran pacjentów, jest zbyt słabe. W sali intensywnej terapii doktor Szamaa stwierdziła, że pięciodniowe bliźnięta, chociaż martwe, nadal płonęły. Historia opowiadana przez lekarzkę jest potworna, a ona sama bez przerwy drży, wspominając to, co widziała”.

Liban stał się w istocie poligonem doświadczalnym dla najwymyślniejszych i najpotworniejszych środków masowego rażenia, wynalezionych w ostatnich latach.

Stosując odłamkowe, kasetowe i fosforowe środki rażenia, a także miny-pułapki i miny-niespodzianki, Izrael narusza międzynarodową konwencję z 1981 r. o zakazie lub ograniczeniu użycia broni konwencjonalnej, która może wyrządzać nadmierne szkody bądź ma działanie wybiórcze. Konwencję tę podpisało ponad 50 państw, w tym Stany Zjednoczone. Jednak Waszyngton przekazał Izraelowi tego rodzaju broń.

Znane stały się również fakty użycia przez wojska izraelskie środków trujących. Obserwatorzy w Bejrucie zwracali uwagę, że co dziesiąty pocisk, spadający na libańską stolicę, należał do rodzaju broni chemicznej. Próby zdobycia fortecy Beaufort za pomocą broni konwencjonalnej spełżyły na niczym. Dopiero po użyciu broni chemicznej udało się zdobyć fortecę. Jak wiadomo, użycie broni chemicznej jest zabronione na mocy Protokołu Genewskiego z 1925 r. Stosując tę broń Izrael naruszył więc prawo międzynarodowe.

## WASZYNGTON ODKRYWA KARTY

W czasie niszczącej blokady Zachodniego Bejrutu administracja Reagana przystąpiła do natarcia politycznego. Wysłannicy Białego Domu, Habib i Draper, usiłowali narzucić obrońcom Bejrutu amerykańsko-izraelskie warunki kapitulacji. Presja była wywierana nie tylko na kierownictwo palestyńskie, ale również na rząd libański, któremu natarczywie proponowano „pokój” z Izraelem na wzór układów z Camp David.

Celem zastraszenia Waszyngton skierował ku brzegom Libanu siły uderzeniowe swej VI Floty, w tym lotniskowiec „Independence” z myśliwcami F-14 „Tomcat” i szturmowcami A-7 „Corsair” na pokładzie.

Jednocześnie administracja amerykańska przedstawiła nowy plan, którego sens polegał na wysłaniu do Libanu wojsk amerykańskich w celu zapewnienia bezpieczeństwa partyzantom palestyńskim podczas ich ewakuacji z oblężonego Bejrutu.

Warto przypomnieć, że Stany Zjednoczone uprzednio uznały region Bliskiego Wschodu za strefę „swych żywotnych interesów” i utworzyły dla jej obrony „siły szybkiego

reagowania”\*. Zgodnie z dyrektywą Pentagonu w skład tego „korpusu żandarmerii” miało wejść pięć dywizji ogólnowojskowych, dwie dywizje piechoty morskiej, dziesięć dywizjonów lotnictwa taktycznego, dwa dywizjony bombowców strategicznych B-52 i trzy lotniskowce. Aby zapewnić sobie obecność na wodach Zatoki Arabskiej, Amerykanie w marcu 1982 r. włączyli swój kontyngent wojskowy w skład sił ONZ na Synaju. Obecnie, w czasie agresji Izraela, stawiali warunki, których spełnienie umożliwiało zwiększenie liczebności ich wojsk na Bliskim Wschodzie.

W Białym Domu otwarcie przyznano, że korpus ma wykonywać zadania światowego żandarma i przeprowadzać karne operacje na obcych terytoriach. Skala zastosowania tych sił jest bardzo duża — od państw najbliższych położonych do znajdujących się wiele tysięcy mil od brzegów Ameryki. „USA — mówił minister spraw zagranicznych ZSRR, A. Gromyko — wszędzie, czy to na lądzie czy na morzu, rwą się do wprowadzania lub zwiększania swej obecności wojskowej, do budowy nowych baz. Spójrzcie, jakie orgie odbywają się na Bliskim Wschodzie, gdzie gorączkowo poszukuje się nowej klienteli, aby związać ją z militarystyczną strategią Waszyngtonu”.

Jak wiadomo, czołowe oddziały sił szybkiego reagowania już odbyły ćwiczenia w zakresie prowadzenia działań bojowych na terytoriach Egiptu, Sudanu i Omanu. Teraz parły ku ziemi Libanu. Coraz jaśniejsze stawały się cele polityczne i wojskowe Waszyngtonu. Administracja Reagana, dzięki inwazji Izraela na Liban, liczyła na stałe ulokowanie tam swych żołnierzy. Zamierzano wysłać do Libanu piechotę morską, aby środkami militarnymi wpływać na sprawy wewnętrzne tego kraju. Narody arabskie nie mały ucierpieły na skutek tego rodzaju polityki, dlatego inicjatywa amerykańska spotkała się z protestem postępowych kół Libanu.

W tej sytuacji, będącej poważnym niebezpieczeństwem dla pokoju na Bliskim Wschodzie, L. Breżniew zwrócił się do prezydenta Reagana z posłaniem, w którym ostrzegwał Stany Zjednoczone, że w razie wysłania wojsk amerykańskich do Libanu „Związek Radziecki będzie zmuszony

\* Na początku 1980 r. J. Carter przedstawił w Kongresie doktrynę, nazwaną później jego imieniem, której zasadą jest, że jakiegokolwiek zagrożenie dla krajów Zatoki Arabskiej z zewnątrz będzie uznane za zagrożenie żywotnych interesów amerykańskich /przyp. J.P./.

uwzględnić ten czynnik w swej polityce”. Powagę przestrogi podkreślał fakt, że prowokacyjne działania administracji USA planowane były w regionie przyległym do granic radzieckich.

„Ogłoszona przez Waszyngton «gotowość skierowania wojsk amerykańskich do Libanu» — stwierdzała bejrucka «An-Nida» — jest bardzo niebezpieczna i stanowi poważne zagrożenie dla suwerenności i niezawisłości Republiki Libańskiej”.

W Waszyngtonie wręczono najwyższe cywilne odznaczenie — Medal Wolności — specjalnemu wysłannikowi prezydenta, Philipowi Habibowi. Medal ten przyznaje się za wybitny wkład w dzieło zapewnienia bezpieczeństwa i interesów narodowych USA, w dzieło pokoju na świecie. Rzeczywiście, jeszcze przed rozpoczęciem agresji przeciw Libanowi Habib przybył na Bliski Wschód. Po inwazji oświadczył w imieniu Białego Domu, że ma zamiar przystąpić do spełnienia misji mediacyjnej. W istocie Habib targował się o warunki kapitulacji palestyńskiego ruchu oporu i libańskich sił narodowo-patriotycznych.

Warto wspomnieć, że Habib i sekretarz obrony USA, Weinberger, to ludzie tego samego amerykańskiego supermonopolu „Bechtel”, wykonującego zamówienia wojskowe Pentagonu. „Bechtel” — to ropociągi w krajach Zatoki Arabskiej; to obiekty wojskowe w kontrolowanych przez USA krajach regionu. Naturalnie, że dla monopolu nie jest obojętne, jak układa się dla USA koniunktura w Libanie — czy nie pojawiła się możliwość nowych zamówień wojskowych? Właśnie dlatego administracja amerykańska powierzyła misję Habibowi, bo przecież „co jest dobre dla monopolu, jest dobre dla Stanów Zjednoczonych”. Habib w swej misji mediacyjnej zmierzał do stworzenia warunków do amerykańskiej penetracji wojskowej w Libanie.

Administracja waszyngtońska ze swej strony czyniła wszystko, aby pomóc Habibowi w misji mediacyjnej. Jak informowała agencja UPI z Nowego Jorku, amerykański helikopterowiec „Guam” i cztery okręty desantowe, na których pokładzie znajdowało się 1800 żołnierzy, otrzymały rozkaz zajęcia pozycji w pobliżu libańskiego wybrzeża. Na „Guamie”, oprócz śmigłowców szturmowych, znajdowały się również myśliwce bombardujące „Hurrier”. We wschodniej części Morza Śródziemnego znajdował się już

lotniskowiec „Forrestall” z myśliwcami bombardującymi F-4 „Phantom”. Agencja podkreślała, że trzy spośród czterech skierowanych pilnie ku brzegom Libanu okręty desantowe otrzymały rozkaz natychmiastowego przerwania wizyty we włoskim porcie.

## HUMANITARNE POSUNIĘCIE

Wokół Zachodniego Bejrutu nadal zaciskał się pierścień blokady. Nie tylko stolicy libańskiej, ale i jej mieszkańcom groziła zagłada. Kiedy okazało się, że zniszczenie Palestyńczyków jest niemożliwe, Habib przedstawił plan wycofania Palestyńczyków z Bejrutu, zmierzający do odsunięcia ich daleko od granic Palestyny, skąd nie byłoby w stanie prowadzić dalszej walki o swoje prawa. Plan początkowo, ze zrozumiałych względów, nie był akceptowany przez Arafata. Później jednak kierownictwo OWP, kierując się humanitarnymi przesłankami, zaakceptowało plan, ale przedstawiło własny harmonogram ewakuacji bojowników palestyńskich z Zachodniego Bejrutu. Rząd libański zatwierdził 19 sierpnia plan wycofania oddziałów palestyńskich do Syrii, Sudanu, Algierii, Iraku i Ludowej Demokratycznej Republiki Jemenu. Jednocześnie, w porozumieniu z przewodniczącym Komitetu Wykonawczego OWP, J. Arafatem, rząd zwrócił się do USA, Francji i Wielkiej Brytanii z prośbą o włączenie swych kontyngentów wojskowych w skład sił wielonarodowych, które miały zapewnić bezpieczną ewakuację Palestyńczyków z Zachodniego Bejrutu.

Pierwsza grupa około 400 Palestyńczyków miała wyjechać na Cypr, a stamtąd do krajów arabskich. Dla zapewnienia bezpieczeństwa ewakuacji do portu bejruckiego przybyło 21 sierpnia 350 francuskich spadochroniarzy. Prezydent Francji, F. Mitterrand oświadczył, że siły te zostały skierowane na prośbę rządu libańskiego oraz za zgodą OWP i Izraela. Wzdłuż „zielonej linii”, dzielącej stolicę libańską na dwie części, rozmieszczono siły amerykańskie /800 żołnierzy/.

Palestyńczycy opuszczali umęczony Bejrut mając przy sobie broń osobistą.

Premier Libanu, Szaffik Wazzan, oświadczył 22 sierpnia, że uzyskał pisemną gwarancję rządu amerykańskiego w

sprawie uwolnienia palestyńskich i libańskich jeńców wojennych, którzy dostali się w ręce Izraelczyków w czasie agresji. Gwarancja nie była wystarczająca, rząd Begina bowiem odmówił uznania wszystkich ujętych osób za jeńców wojennych i zwolnienia ich z obozów.

„Niezapomniane pożegnanie Bejrutu z bojownikami palestyńskimi” — pod takim tytułem francuska „L’Humanité” zamieściła reportaż o rozpoczęciu ewakuacji Palestyńczyków ze stolicy libańskiej. „Izraelczycy — informowano — przegrali ostatnią bitwę w Bejrucie. Pragnęli ujrzyć pokorne wyjście zwyciężonych «terrorystów», a w istocie oglądali uroczyste pożegnanie, jakie zgotował Zachodni Bejrut walczącej armii, która nie ugięła kolan. Miasto opuszczały nie dzikie hordy, lecz żołnierze w szyku, których jedynym bagażem była broń osobista. Ubrani w mundury, trzymali w rękach palestyńskie flagi”.

„Zgoda OWP na ewakuację swych bojowników z oblężonego Bejrutu była podyktowana poczuciem odpowiedzialności za życie spokojnej ludności libańskiej” — oświadczył członek Komitetu Wykonawczego OWP, Abu Majzer.

Sekretarz Generalny KC KP Izraela, Wilner, oświadczył, że „rządowi Begina i USA nie udało się osiągnąć w Libanie wytyczonych celów. OWP nie poniosła klęski i odchodzi z Bejrutu zwarta i pełna godności. Pod względem politycznym OWP umocniła swe pozycje na arenie międzynarodowej”.

### KTO ZABIŁ BESZIRA DŻEMAJELA?

W warunkach izraelskiej okupacji większej części kraju, w tym Wschodniego Bejrutu, 23 sierpnia 1982 r. odbyły się wybory prezydenckie. Na 92 deputowanych do parlamentu obecnych było 62. Mieli oni wybrać nową głowę państwa na najbliższe sześć lat. Układ sił był korzystny dla prawicy chrześcijańskiej, która wysunęła na to stanowisko 34-letniego Beszira Dżemajela, syna Pierre’a Dżemajela, który w latach trzydziestych założył prawicową partię chrześcijańską Falangę Libańską. Młodszy syn przywódcy libańskich falangistów wyróżnił się na arenie politycznej w latach wojny domowej 1975—1976. W owym czasie stał na czele sił wojskowych partii, został dowódcą jej formacji milicyj-



nych. Właśnie z inicjatywy B. Dżemajela rozpoczęły się pierwsze kontakty falangistów z Izraelczykami, które później przekształciły się we współpracę wojskową z Tel-Awivem. Rząd Beginna pokładał w nim wielkie nadzieje, uważał bowiem, że B. Dżemajel podpisze ze „zwycięzcą” umowę o kapitulacji.

W przededniu wyborów przywódca bloku sił narodowo-patriotycznych, Walid Dżumblatt, oświadczył, że „wybór Beszira Dżemajela spowoduje w Libanie ustanowienie dyktatury i całkowite podeptanie swobód obywatelskich”. Przeciw tej dyktaturze występowała większość kół muzułmańskich kraju i blok SNP. Ale ciężkie warunki, w jakich znalazł się kraj, umożliwiły zwycięstwo jedyne go kandydata na stanowisko prezydenta. Na 62 deputowanych 57 głosowało za B. Dżemajelem.

Po wyborze — ale jeszcze przed objęciem stanowiska szefa państwa, co miało nastąpić 23 września — B. Dżemajel wyjechał do Izraela, gdzie spotkał się z Beginem, Szaronem i innymi przywódcami. Przedstawiono mu sprawę natychmiastowego zawarcia układu pokojowego w rodzaju układu z Camp David. „Szef państwa libańskiego odpowiedział — pisał dziennikarz z «Le Monde Diplomatique», A. Kappeliuk — że jest mu trudno zgodzić się na tak szybkie zawarcie układu, bowiem może on podważyć stosunki libańsko-arabskie”. B. Dżemajel wrócił do domu, a po kilku ledwie dniach, 14 września 1982 r., został zabity przez terrorystów. W kwaterze głównej Falangi we Wschodnim Bejrucie, okupowanym przez najeźdźców, nastąpił wybuch, w wyniku którego zginął nie tylko nowo wybrany prezydent, ale większość kierownictwa wojskowego tej partii. Zdaniem wielu obserwatorów, możliwy był udział Izraelczyków w zamachu.

W zaistniałej sytuacji odbyły się w Libanie wybory uzupełniające. 23 września 1982 r. stanowisko prezydenta objął Amin Dżemajel — starszy brat zabitego. Nowy prezydent — podkreślano w prasie — był nacjonalistą i traktował współpracę swej partii z Izraelem jako taktyczny sojusz, mający umocnić władzę wspólnoty maronickiej w Libanie. A. Dżemajel zamierzał przywrócić Libanowi rolę mostu między Zachodem a Wschodem i uważał, że Izrael powinien wycofać swoje wojska z zagarniętych terenów. Aby wykazać niezależność, Amin Dżemajel wystąpił z partii i zaczął nawiązywać kontakty ze wszystkimi si-

łami politycznymi, które odgrywały w życiu kraju ważną rolę.

## KRWAWY WYDARZENIA

Apogeum działań Izraelczyków w Libanie stała się rzeź kobiet, starców i dzieci w Bejrucie i położonych na jego południowych przedmieściach obozów uchodźców palestyńskich, Sabrze i Szatili. Dokonane tam, niespotykane pod względem okrucieństwa, zbrodnie wstrząsnęły cywilizowanym światem.

Przypomnijmy, że kierownictwo OWP zgodziło się wycofać swe oddziały z Bejrutu dopiero wówczas, kiedy Habib w imieniu swej administracji zagwarantował bezpieczeństwo pozostających w stolicy nie uzbrojonych uchodźców palestyńskich. Wydarzenia w Sabrze i Szatili, zaledwie w dwa tygodnie po opuszczeniu przez bojowników OWP Bejrutu, wykazały, co warte są gwarancje amerykańskie. „Absolutnie nie wolno wierzyć temu — stwierdził w wywiadzie dla «Le Monde» J. Arafat — co oświadcza lub podpisuje takie mocarstwo jak Stany Zjednoczone”.

## KRONIKA TRAGEDII

15 września o godz. 11.00 czołgi izraelskie, łamiąc kolejne porozumienie o przerwaniu ognia, wtargnęły do Zachodniego Bejrutu. Pancernemu oddziałowi przeciwstawiały się jedynie formacje milicyjne libańskich SNP. Młodzi Libańczycy, uzbrojeni w karabinki automatyczne i ręczne granatniki przeciwpancerne, stawiali zacięty opór. Walki prowadzono o każdą dzielnicę, o każdy dom. Ale siły były nierówne.

W tym samym czasie we wschodniej części stolicy odbywał się pogrzeb Beszira Dżemajela, na który przybył Szaron, żeby wyrazić swój „ból”.

17 września armia izraelska zdobywała Zachodni Bejrut z dużym okrucieństwem. Strzelano do wszystkiego, co się ruszało, plądrowano sklepy, prywatne mieszkania, szpitale i biblioteki. Czołgi zgniatały wszystko po drodze, burzyły domy i całe ulice. Według oceny „L'Humanité” w ciągu 48 godzin wyrządzono miastu takie szkody i zniszczenia,

jakich Izraelczycy nie potrafili wyrządzić podczas 2,5 miesięcy bombardowań i działań bojowych.

W mieście wprowadzono godzinę policyjną, zaczęły się masowe rewizje i aresztowania. Liczba aresztowanych przekroczyła 1400 osób. Z zawiązanymi oczami wywożono ich pod osłoną czołgów izraelskich do obozów. Część jeńców umieszczono na stadionie im. prezydenta Szamuna, przekształconym w obóz koncentracyjny.

Ale na tym Izraelczycy i przybyli im z pomocą południowolibańscy separatyści pod dowództwem Haddada nie poprzestali. Wdarli się na teren palestyńskich obozów Sabra i Szatila, gdzie doszło do niebywale okrutnych wydarzeń; żołnierze z oddziału Haddada okrutnie rozprawiali się z bezbronnymi kobietami, starcami, a nawet niemowlętami. Wdzierano się do domów, z bliska rozstrzelivano z automatów i karabinów maszynowych śpiących ludzi. Tych, którzy próbowali się ratować, doganiano i dobijano sztyletami i bagnietami. Korespondent radzieckiej „Litieraturnej Gaziety” podkreślał w swym reportażu z Bejrutu, że „dzieci zabijano na oczach rodziców, ojców i matki — na oczach synów i córek. Kobiety błagały o litość przynajmniej dla niemowląt. Odpowiedzią były serie z automatów”.

Agencja France Press donosiła w tych dniach z Bejrutu, że wielu uchodźców palestyńskich przed śmiercią okrutnie torturowano: wykluwano im oczy, zdzierano żywcem skórę, rozbijano czaszki.

Potworny obraz ukazał się oczom dziennikarzy, którzy odwiedzili Sabrę i Szatilę po krwawej rozprawie.

„Ciała leżały wszędzie: na drodze, w zaułkach, na tyłach domostw i w zburzonych domach — pisał w swym reportażu korespondent londyńskiego «The Times». — W niektórych miejscach ziemia była jeszcze wilgotna od krwi. Widząc setki trupów, przestaliśmy je liczyć... Gdziekolwiek widać było ślady zbiorowych mogił. Widocznie pogrzebano tu około tysiąca, jeżeli nie półtora raza więcej zwłok... Obok drogi odkryliśmy zwłoki pięciu kobiet w średnim wieku i kilkorga dzieci. Spod jednego z trupów wystawała główka małej dziewczynki. Dziecko również było martwe — głowę miało przestrzeloną. Inna dziewczynka leżała na drodze jak zdeptany kwiat. Jej biała sukieneczka była uwalana w błocie i kurzu. Nie miała chyba więcej niż

trzy lata. Jedna z kobiet przyciskała do siebie niemowlę. Kula, która przeszła jej plecy, zabiła również dziecko.

Pod murem leżały zwłoki młodych mężczyzn, a nawet chłopców. Wszyscy zostali zabici strzałami w plecy. Ten mur i ten stos trupów przywodziły na myśl coś znajomego. Dopiero po chwili zrozumieliśmy, że scena ta przypominała zdjęcia egzekucji w okupowanej przez faszystów Europie podczas II wojny światowej”.

W wywiadzie dla saudyjskiej telewizji Jaser Arafat poinformował, że wśród ofiar znalazło się ponad 1800 Palestyńczyków i Libańczyków z obozów Sabra i Szatila; około 1500 chorych i rannych zostało zabitych w bejruckich szpitalach Gaza i Akka.

Światowa opinia publiczna zdecydowanie potępiła te zbrodnie.

Rada Bezpieczeństwa ONZ jednomyślnie potępiła „zbrodniczą krwawą rozprawę z cywilną ludnością Bejrutu”. Rada ponownie potwierdziła swe rezolucje nr 512 i 513, w których podkreślano konieczność przestrzegania praw ludności cywilnej oraz rezygnacji ze wszystkich aktów przemocy wobec niej.

O rozwoju wydarzeń w Bejrucie poinformował Radę Bezpieczeństwa Sekretarz Generalny ONZ, J. Perez de Cuellar. Poprzedniego dnia Rada przyjęła rezolucję domagającą się natychmiastowego wycofania wojsk izraelskich z Bejrutu. Po zapoznaniu się z nią Ministerstwo Spraw Zagranicznych Izraela poinformowało Sekretarza Generalnego ONZ, że rząd nie może udzielić oficjalnej odpowiedzi na tę rezolucję, bowiem w tych dniach... obchodzone jest narodowe święto żydowskie.

Na nadzwyczajnym posiedzeniu Komitetu Wykonawczego OWP, które odbyło się w Damaszku pod przewodnictwem J. Arafata, uchwalono apel do światowej opinii publicznej. „Zaborcy izraelscy — stwierdzano w apelu — urządzili krwawą rzeź w obozach palestyńskich uchodźców, Sabrze i Szatili, mimo że USA przez swego wysłannika Habiba udzieliły pisemnej gwarancji, zapewniającej bezpieczeństwo i nietykalność mieszkańcom stolicy i palestyńskim uchodźcom w Zachodnim Bejrucie po wycofaniu stamtąd bojowników palestyńskich. Tym samym Stany Zjednoczone ponoszą bezpośrednią i całkowitą odpowiedzialność za tę potworną rzeź”.

Komitet Wykonawczy OWP zwrócił się do społeczności

międzynarodowej z apelem o powstrzymanie zbrodni i ukaranie winnych. Zażądał, by Rada Bezpieczeństwa zgodnie z Kartą ONZ zastosowała wobec Izraela sankcje i usunęła go z tej organizacji międzynarodowej za pełnione zbrodnie wojenne.

Przewodniczący Komitetu Wykonawczego OWP wezwał kraje niezaangażowane i wszystkie postępowe siły na świecie, aby dołożyły maksimum wysiłków dla położenia kresu masowym zabójstwom i innym zbrodniom syjonistów przeciw narodowi palestyńskiemu i libańskiemu oraz w celu zmuszenia izraelskich okupantów do opuszczenia Bejrutu zgodnie z wcześniejszymi rezolucjami Rady Bezpieczeństwa ONZ.

Rządy oraz wybitni działacze państwowi i polityczni Europy Zachodniej zdecydowanie potępiłi zbrodnie w Sabrze i Szatili.

Prezydent Francji, F. Mitterrand, w swoim oświadczeniu podkreślił, że „nadchodzące z Bejrutu informacje budzą prawdziwą zgrozę. Społeczność międzynarodowa powinna zdecydowanie wystąpić przeciw temu ludobójstwu i podjąć konieczne środki, uniemożliwiające jego powtórzenie”. Nawet premier Wielkiej Brytanii, M. Thatcher, oświadczyła: „Jest to barbarzyński akt, którego nie sposób byłoby sobie wyobrazić, gdyby się nie zdarzył. Dla tego, co się zdarzyło, jest tylko jedna nazwa — barbarzyństwo”.

Rząd włoski zdecydowanie i z oburzeniem potępił krwawe akcje i masowe zabójstwa uchodźców palestyńskich i mieszkańców Bejrutu.

Cały świat był oburzony. W zaistniałej sytuacji prezydent Reagan uznał za stosowne wystąpić w telewizji i powiedzieć o „ścinających krew w żyłach scenach”. Stwierdził nawet, że „niezwykle ważne jest wycofanie się Izraelczyków z Bejrutu”. Nie wspomniał jednak o amerykańskich gwarancjach bezpieczeństwa udzielonych Palestyńczykom.

Wydarzenia w Sabrze i Szatili wstrząsnęły również społeczeństwem izraelskim. W Izraelu utworzono specjalną komisję dla zbadania masowych zabójstw w obozach palestyńskich w Zachodnim Bejrucie, na której czele stanął przewodniczący Sądu Najwyższego, I. Kahane. Śledztwo trwało ponad cztery miesiące. Przesłuchano kilkadziesiąt osób związanych z masowymi zabójstwami, poczynając od premiera Begina. Komisja Kahane, a także specjalna ko-

misja powołana przez władze libańskie potwierdziły, że masakry dokonały niektóre oddziały milicji Falangi i żołnierze mjr. Haddada, za zgodą żołnierzy izraelskich, którzy w tym czasie kontrolowali wejścia do obozów palestyńskich. Odbywało się to za wiedzą wysokich osobistości izraelskich, m. in. Szarona.

## UCISK OKUPANTÓW

Po ewakuacji bojowników palestyńskich ustały ataki i ostrzał dzielnic mieszkalnych, wojska izraelskie pozostały jednak na zajmowanych pozycjach, także w Bejrucie Zachodnim. Rozpoczęła się okupacja kontrolowanych przez nich terenów, ograniczająca prawa Libańczyków. Nastąpiły liczne grabieże obficie zaopatrzonych sklepów bejruckich. Jak informowała Associated Press, Izraelczycy splądrowali wiele prywatnych domów i instytucji, np. międzynarodowe lotnisko w Bejrucie i szpital Barbir. Częściowo zajęli ambasadę irańską i algierską i rozgrabili ich archiwa.

Doktor U. Halidi, Jordańczyk, kierownik katedry biochemii Uniwersytetu Amerykańskiego w Bejrucie, opuścił swoje mieszkanie w zachodniej części miasta po wybuchu bomby przed budynkiem. Już trzeciego dnia okupacji Izraelczycy nie tylko wywieźli archiwum Centrum Badań Palestyńskich, znajdujące się w tym samym budynku, ale okradli też mieszkanie dr. Halidi zabierając najcenniejsze przedmioty i antyki. Splądrowano również kilka sąsiednich mieszkań oraz budynek Libańskiej Agencji Informacyjnej.

Ograbiono też szpital Barbir i mieszkanie jego dyrektora, Amal Szamaa. Ze szpitala skradziono część wyposażenia, a jednemu z lekarzy—13 tys. funtów libańskich. Pobliska szkoła Mokased i wiele sklepów w dzielnicy Mazraa, sprzedających domowy sprzęt elektroniczny, również zostały splądrowane podczas okupacji izraelskiej.

Przywódcy wspólnot z innych dzielnic Bejrutu stwierdzili, że i tam miały miejsce grabieże.

Całkowite wycofanie wojsk izraelskich z zachodniej części stolicy—zostało z ulgą przyjęte przez jej mieszkańców, a także koła polityczne i społeczne kraju. Miasto zaczęło ożywać. Otwierano sklepy, wznowiło pracę wiele instytucji państwowych, oczekiwano na otwarcie lotniska.

Mimo rozpoczętego wycofywania wojsk izraelskich,

obawy Libańczyków nie malały. Blisko połowa Libanu znajdowała się pod władzą wojsk izraelskich.

Według danych paryskiego międzynarodowego centrum informacji o jeńcach, deportowanych i zaginionych bez wieści Palestyńczykach i Libańczykach, liczba zaginionych wynosiła 3—7 tys. osób. Odkryto zbiorowe groby w Uzai i Rijad es-Solh, miasteczku sportowym w pobliżu obozów Sabra i Szatila. Stosy zwłok zakopano przy użyciu buldożerów. Na południu, gdzie działały oddziały Haddada, liczba ofiar była ogromna.

Dane opublikowane przez wspomniane centrum informacji świadczą o łapaniach, aresztowaniach, porwaniach i zabójstwach, które spotykały Palestyńczyków podejrzanych o przynależność do OWP oraz Libańczyków—członków ruchu SNP. Świadkowie, informowano w czasopiśmie „L’Afrique-L’Asie”, twierdzą, że niejednokrotnie widzieli ciężarówki z aresztowanymi, jadące na południe pod konwojem Izraelczyków do obozu koncentracyjnego Ansar.

Izraelska gazeta „Haarec” opublikowała komentarz swojego pracownika, odbywającego służbę wojskową w Libanie, gdzie był strażnikiem w obozie Ansar. „Sytuacja stała się nie do wytrzymania zarówno dla więźniów, jak i dla nas—pisał, podkreślając, że liczne bunty więźniów zostały okrutnie stłumione, a wielu więźniów zabito.—Nierzadkie były wypadki załamania nerwowego wśród naszych żołnierzy. Był to skutek tego, co ujrzeli na własne oczy. Jeden z żołnierzy popełnił samobójstwo na dzień przed ukończeniem służby”.

W izraelskim dzienniku „Ha-Olam ha-Ze” profesor Lejbowic, odpowiadając na pytanie o rzezi w Libanie, wyraził pogląd, że „była ona nieuchronnym i logicznym następstwem linii politycznej, realizowanej od piętnastu lat. To Izrael dokonał rzezi... To, co stało się w Libanie, stanowi nowy krok na samobójczej drodze państwa Izrael”.

### **IZRAEL POD PRĘGIERZEM**

Napaść Izraela na Liban wywołała powszechne oburzenie.

Międzynarodowe Stowarzyszenie Prawników-Demokratów określiło działania Izraelczyków jako ciężką zbrodnię

międzynarodową. Izrael bezpośrednio naruszył Kartę ONZ /art. 2, § 4/, rezolucję Zgromadzenia Ogólnego z 1974 r. w sprawie definicji agresji oraz statut trybunału norymberskiego, który m.in. przewiduje odpowiedzialność karną dla tych, którzy popełnili tego rodzaju czyny. Zamach na ambasadora izraelskiego w Londynie, dokonany bez wiedzy OWP i nie na terenie Izraela, nie mógł służyć jako usprawiedliwienie.

Podczas inwazji na Liban Izraelczycy brutalnie pogwałcili powszechnie uznawane prawa wojny: konwencję genewską z 1949 r. o ochronie ofiar wojny i dodatkowy protokół do niej z 1977 r. Praktycznie nie było ani jednego punktu umów międzynarodowych, którego Izrael nie naruszył. Powszechnie wiadomo, że 90% ludzi, którzy zginęli w wyniku działań armii izraelskiej, stanowiła ludność cywilna, głównie dzieci, kobiety i starcy.

Podczas 78-dniowej blokady Zachodniego Bejrutu stosowano niedozwolone metody prowadzenia wojny — pozbawiono ludność oblężonego miasta wody, żywności, energii elektrycznej. Bombardowano specjalnie oznakowane szpitale i samochody pogotowia ratunkowego, co jest sprzeczne z konwencją genewską, przewidującą ochronę rannych i chorych.

Konwencja z 1980 r. o zakazie stosowania określonych rodzajów broni konwencjonalnej kategorycznie zabrania stosowania min-pułapek w postaci dziecięcych zabawek. Izraelczycy natomiast stosowali je w Bejrucie, co spowodowało śmierć setek dzieci.

Zbrodnie w obozach palestyńskich Sabrze i Szatili, do których przyczynili się izraelscy agresorzy, są sprzeczne ze współczesnym prawem międzynarodowym.

Utworzono komisję śledczą, w skład której weszli wybitni przedstawiciele wielu krajów. Jej przewodniczącym został G. Platt-Miles /Wielka Brytania/. Miała ona za zadanie zbadać działania Izraela w Libanie i przedstawić wyniki badań do osądu opinii międzynarodowej. Komisja pracowała w Nikozji, gdzie przesłuchiowano świadków, którzy doznali wszystkich potworności wojny w Libanie. Uzyskano opinie ekspertów-prawników i lekarzy, zapoznano się z materiałami dowodowymi oraz sformułowano polityczną i prawną ocenę wszystkich zbadanych materiałów. Ocena była jednoznaczna: działania Izraela stanowiły naruszenie



norm i zasad prawa międzynarodowego, zawartych w Karcie Narodów Zjednoczonych.

„Komisja — pisał w «Prawdzie» jeden z jej uczestników, członek korespondent AN ZSRR, Władimir Kudriawcew — stwierdziła, że bombardując i zagarniając znaczną część terytorium Libanu, Izrael nie tylko naruszył ogólny zakaz stosowania siły w stosunkach międzynarodowych, zawarty w art. 2 Karty NZ. Izrael dokonał agresji w rozumieniu definicji tego przestępstwa, uchwalonej przez Zgromadzenie Ogólne NZ 14 grudnia 1974 r. Warto w tym miejscu przypomnieć, że zgodnie ze wspomnianą definicją, agresję stanowi użycie siły zbrojnej państwa przeciw suwerenności, nietykalności terytorialnej lub niezawisłości politycznej innego państwa. Ta sama rezolucja Zgromadzenia Ogólnego stwierdza, że żadne powody o charakterze politycznym, ekonomicznym, wojskowym lub innym nie mogą służyć jako usprawiedliwienie agresji. W świetle powyższego artykułu komisja uznała za zupełnie bezpodstawne powoływanie się Izraela na prawo do samoobrony w myśl art. 51 Karty NZ. Artykuł 51 przyznaje prawo do samoobrony wyłącznie w wypadku zbrojnej napaści na kraj, natomiast Izrael nie był obiektem tego rodzaju działań. Prawo do samoobrony natomiast przysługiwało i przysługuje Palestyńczykom, wypędzonym ze swojej ziemi, co znalazło potwierdzenie w rezolucjach ONZ z lat 1981, 1982. Działania Palestyńczyków stanowiły realizację nieodłącznego prawa do samoobrony, bowiem Zgromadzenie Ogólne określiło działania Izraela przeciw narodowi palestyńskiemu jako agresję /rezolucja 36/226 z 17 grudnia 1981 r./. Potwierdziła to również rezolucja Rady Bezpieczeństwa nr 509 z 6 czerwca 1982 r., w której zawarte było żądanie natychmiastowego i bezwarunkowego wycofania wszystkich wojsk izraelskich z Libanu”.

W wyniku agresji izraelskiej została okupowana i w znacznym stopniu zniszczona większa część Libanu, w tym jego stolica Bejrut. Zarazem agresja stworzyła realne zagrożenie dla pokoju i bezpieczeństwa światowego. Jest więc zupełnie oczywiste, że rząd Begin popełnił w Libanie zbrodnie przeciw pokojowi.

Komisja międzynarodowa stwierdziła, że podejmując agresywne działania przeciw niezależnemu Libanowi, Izrael i jego przywódcy dopuścili się ludobójstwa narodu palestyńskiego. „Zgodnie z konwencją z 9 grudnia 1948 r.

o zapobieganiu i karaniu zbrodni ludobójstwa — pisał W. Kudriawcew — za ludobójstwo uważa się każdy z czynów dokonanych w zamiarze zniszczenia w całości lub w części grup narodowych, etnicznych, rasowych lub religijnych jako takich”. A właśnie te czyny popełniali Izraelczycy w Libanie, gdzie w sposób zamierzony unicestwiali naród palestyński.

W wyniku tej polityki uchodźcy palestyńscy w Libanie znaleźli się w warunkach zagrażających ich istnieniu. Izraelczycy zniszczyli wszystkie obozy uchodźców na okupowanej części Libanu.

Koła rządzące Tel-Awihu nie chciały uznać Palestyńczyków za jeńców wojennych, czyli naruszyły art. 4 konwencji genewskiej z 12 sierpnia 1949 r. o traktowaniu jeńców wojennych. Punkt A-1 tego artykułu głosi, że status taki należy się osobom wchodzącym w skład stanu osobowego sił zbrojnych strony uczestniczącej w konflikcie, jak również w skład pospolitego ruszenia i oddziałów ochotniczych, wchodzących w skład wymienionych sił zbrojnych. Ponieważ Palestyńczycy bronili nie tylko siebie, ale i całości terytorialnej Libanu, wymieniona zasada miała do nich zastosowanie.

Nieudzielenie Palestyńczykom statusu jeńców wojennych było również sprzeczne z rezolucją Zgromadzenia Ogólnego ONZ nr 3103 z 12 grudnia 1973 r., wymagającą nadania takiego statusu osobom, które walczą z obcą okupacją w imię urzeczywistnienia swego prawa do samookreślenia.

Bezpośrednim naruszeniem konwencji międzynarodowych było również użycie zakazanych rodzajów broni. Komisja międzynarodowa stwierdziła, że w Libanie na wielką skalę była stosowana broń masowego rażenia, przy czym większość jej ofiar stanowili cywilni mieszkańcy.

Kolejnym przestępstwem rządu Begin był zamierzony i systematyczny ostrzał i zniszczenie w Bejrucie przedstawicielstw dyplomatycznych /ZSRR, NRD, Bułgarii, Francji, Algierii/, które tradycyjnie korzystają z immunitetu podczas konfliktów zbrojnych. Gwałcąc normy prawa międzynarodowego wojska izraelskie posunęły się nawet do zajęcia budynków ambasad niektórych państw, m.in. Węgier i Kuwejtu.

Naruszając postanowienia konwencji haskiej z 14 maja 1954 r. o ochronie dóbr kultury w czasie działań wojen-

nych oraz artykułu 53 protokołu dodatkowego do konwencji genewskich z 1949 r., agresorzy izraelscy zniszczyli zabytki i instytucje kulturalne i naukowe. Lotnictwo izraelskie praktycznie zburzyło budynek Uniwersytetu Arabskiego oraz galerię malarstwa i grafiki palestyńskiej. Okupanci rozgrabili archiwum Centrum Badań Palestyńskich i zniszczyli wiele budynków szkolnych.

W końcowym dokumencie Międzynarodowej Komisji Badania Zbrodni Izraelskich przeciw Narodowi Palestyńskiemu i Libańskiemu podkreślono, że Izrael oskarża się o zbrodnie przeciw pokojowi i ludzkości, o zbrodnie wojenne i działania mające na celu pozbawienie narodu palestyńskiego należnego mu prawa do samostanowienia.

Agresja na Liban sparaliżowała pracę libańskich urzędów administracyjnych. Okupanci pogwałcili nie tylko powszechnie uznane normy prawa międzynarodowego, ale również Konstytucję Republiki Libańskiej. Koła rządzące Izraela starały się zmienić sąsiedni suwerenny kraj arabski, narzucić mu własny ład i uzależnić go od siebie gospodarczo.

W deklaracji końcowej, uchwalonej na konferencji Międzynarodowego Stowarzyszenia Prawników-Demokratów pt. „Wydarzenia w Libanie, ich wyniki i skutki w świetle prawa międzynarodowego”, która odbyła się w Brukseli w grudniu 1982 r., wskazano na konieczność zastosowania wobec Izraela politycznych, ekonomicznych, dyplomatycznych i innych sankcji, zarówno wielostronnych, jak i dwustronnych po to, aby zmusić go do spełnienia żądań społeczności międzynarodowej i przestrzegania międzynarodowego porządku prawnego.

Na konferencji utworzono stałą komisję do spraw Palestyny i Bliskiego Wschodu, w której skład weszli wybitni prawnicy i działacze społeczni. Postanowiono opublikować „Białą Księgę”, demaskującą czyny agresorów. Uczestnicy konferencji zwrócili się do ONZ z propozycją ogłoszenia dnia masowej likwidacji Palestyńczyków w Sabrze i Szatili Dniem Pamięci Ofiar Agresji Izraelskiej.

W grudniu 1982 r. w Atenach obradowała międzynarodowa konferencja lekarzy na temat zbrodni Izraela wobec narodu palestyńskiego i libańskiego. Lekarze, pielęgniarki i prawnicy — członkowie 30 delegacji z 17 krajów — opowiedzieli o nieludzkich bestialstwach w Libanie. Filmy, fotografie i przeźrocza, przedstawione na konferencji, z

wstrząsającą mocą opowiedziały o tragedii narodu palestyńskiego i libańskiego. Przemawiający w stolicy Grecji ostro potępił koła rządzące Izraela i ich amerykańskich opiekunów za zbrodnie popełnione na ziemi libańskiej. Jej uczestnicy zdecydowanie opowiedzieli się za utworzeniem niezależnego państwa palestyńskiego i wezwali do nasilenia walki o pokój.

Zgromadzenie Ogólne ONZ w grudniu 1982 r. zdecydowanie potępiło politykę terroru i przemocy realizowaną przez wojska izraelskie wobec narodów arabskich. Dyskusja w kwestii palestyńskiej na posiedzeniach plenarnych XXXVII sesji Zgromadzenia Ogólnego przekształciła się w potępienie polityki Izraela.

## ROZDZIAŁ IV

### W DUCHU POLITYKI „DZIEL I RZĄDŹ”

#### „PIĄTA KOLUMNA” IZRAELA W LIBANIE

Izrael, planując i realizując w 1982 r. agresję przeciw Palestyńczykom i Libańczykom, wykorzystał konfesjonalne, polityczne i klasowe podziały społeczeństwa libańskiego. Po wojnie domowej lat 1975—1976\* Liban faktycznie był konglomeratem kilku wrogich frakcji. Rząd centralny nie był w stanie ich pogodzić i ustanowić ładu. Jak stwierdzono w „Le Monde Diplomatique”, wpływ byłego prezydenta Sarkisa sięgał jedynie kilkuset metrów wokół jego pałacu w Baabdzie. Większość ugrupowań działała kierując się nie interesami narodowymi, lecz partyjnymi, religijnymi i klanowymi. W zwiększaniu rozdrobnienia państwa i podsycaniu w nim wewnętrznego napięcia politycznego miały swój udział służby specjalne USA i Izraela. Chodziło o to, aby wzniecić w Libanie wojnę domową, w wyniku której będzie możliwy podział Libanu na zasadzie wyznaniowo-wspólnotowej na kilka słabych państewek i poddanie ich nieograniczonej kontroli.

Sojusznikami Izraela były ugrupowania prawicy chrześcijańskiej. Posługując się hasłem „Liban dla Libańczyków”, domagały się wycofania wojsk syryjskich, przebywających w Libanie pod flagą Ligi Państw Arabskich, i oddziałów palestyńskiego ruchu oporu. Obiektem ataków

---

\* Wojna w Libanie trwa faktycznie do dzisiaj, chociaż jej zasięg, po utworzeniu w kwietniu 1984 r. rządu jedności narodowej, jest mniejszy /przyp. J.P./.

prawicy chrześcijańskiej były również siły narodowo-patriotyczne, stanowiące przeszkodę w realizacji tych planów. Interesy reakcji libańskiej na ówczesnym etapie były więc całkowicie zgodne z interesami Tel-Awihu. W odróżnieniu od większości maronitów, opowiadających się za utrzymaniem jednego państwa chrześcijańsko-muzułmańskiego, działacze skrajnej prawicy chrześcijańskiej, jak np. Haddad, zachęcali Izrael do zbrojnego wystąpienia przeciw znajdującym się na terytorium Libanu Palestyńczykom i Syryjczykom.

Prawica chrześcijańska utrzymywała też ścisłe kontakty ze służbami wywiadowczymi USA. Przez wiele lat w szkoleniu zbrojnych formacji ekstremistów falangistowskich i finansowaniu ich działalności uczestniczyli Amerykanie. Po dojściu do władzy administracji Reagana kontakty CIA z prawicą chrześcijańską wyraźnie się rozszerzyły.

Od pierwszych godzin agresji dowodzone przez Haddada oddziały prawicy chrześcijańskiej stały się jednym ze skrzydeł armii izraelskiej. Burzyły obozy uchodźców palestyńskich oraz ujawniały i zabijały Libańczyków sympatyzujących z OWP. Na rozkaz Tel-Awihu, który nie chciał kompromitować siebie w starciach z rozmieszczonymi na południu Libanu wojskami ONZ, ludzie Haddada dokonywali prowokacji wobec międzynarodowych sił, przeszkadzając im w wykonywaniu obowiązków i żądając ich wycofania. Głównym celem Haddada była pomoc Izraelowi w objęciu południowych rejonów Libanu całkowitą kontrolą, przez likwidację na tych terenach wpływów PRO i SNP.

Agresorzy i formacje falangistowskich ekstremistów wspólnie oblegali Zachodni Bejrut. Wojskowe patrole okupantów wraz z falangistami, ubranymi w mundury izraelskie /można ich było odróżnić po opaskach na ramieniu/ przegrodziły ulice łączące obie części stolicy i całkowicie zablokowały dzielnice muzulmańskie. Ogłaszając dodatkowy pobór do swoich oddziałów /ich liczebność sięgała 20 tys. osób/ prawica chrześcijańska wzięła na siebie rolę policji na okupowanych terenach. Ponadto prawicowe ugrupowania ekstremistyczne wspólnie z Izraelczykami uczestniczyły w walkach z wojskami syryjskimi na szosie Bejrut — Damaszek. „Później — pisano w «The New York Times» — osłoną dla działań prawicowej milicji przeciw organizacjom patriotycznym wspólnie z Palestyńczykami

walczącymi z agresorami stały się «siły wielonarodowe» /głównie żołnierze amerykańscy/>. Innymi słowy, siły te pomagały wykonać zadanie, które określił Tel-Awiw — zapewnić panowanie w Libanie prawicowych, prozachodnich ugrupowań.

Armia libańska podczas inwazji izraelskiej była „postronnym” obserwatorem. Dlaczego siły zbrojne państwa, których głównym zadaniem jest obrona jego terytorium przed zagrożeniem zewnętrznym, tym razem zachowały się biernie? Odpowiedzi, jak się wydaje, należy szukać w interesach prawicy chrześcijańskiej, specyfice armii libańskiej i charakterze sytuacji, ukształtowanej w kraju w ostatnich latach.

Jak już wspomniano, próby wykorzystania sił zbrojnych po stronie prawicy podczas wojny domowej lat 1975—1976 doprowadziły armię libańską do rozłamu na ugrupowanie chrześcijańskie i muzułmańskie. Od 1977 r. kierownictwo kraju czyniło wiele wysiłków, aby odbudować armię. Dowództwo, składające się w dużym stopniu z prawicy chrześcijańskiej, uwzględniając doświadczenia wojny domowej, starało się przede wszystkim obsadzić kluczowe stanowiska oficerami, którzy brali aktywny udział w wojnie po stronie Frontu Libańskiego /ugrupowanie prawicowo-chrześcijańskie/. Wzrosła rola wywiadu, faktycznie zawsze pełniącego rolę organu karnego. Jednocześnie usuwano z armii ludzi podejrzanych o powiązania z siłami patriotycznymi.

Znacznie zwiększono żołd /do kwietnia 1983 r. armia była najemna/, co w złożonej sytuacji gospodarczej kraju zapewniło dopływ nowych ochotników. I chociaż wśród podoficerów i szeregowców większość nadal stanowili muzułmanie, dowództwo starało się wybrać spośród nowych żołnierzy najbardziej, z jego punktu widzenia, „pewnych”. W odbudowie libańskich sił zbrojnych aktywnie uczestniczyli specjaliści z Pentagonu. W latach 1979—1980 USA przekazały Libanowi na potrzeby wojskowe 75 mln dolarów.

Jednakże — według ocen zachodnich ekspertów — podział społeczeństwa na zwalczające się ugrupowania nie pozwolił na przekształcenie sił zbrojnych, nadal podzielonych, w zwarty, zdolny do walki organizm. Chociaż podawano, że liczebność sił zbrojnych osiągnęła poziom sprzed wojny domowej /22 tys. osób/, było to pozorne; faktycznie wojsko liczyło nie więcej niż 14 tys. osób. Siły zbrojne nie

były w stanie wywrzeć wpływu na wydarzenia wewnętrzni-libańskie, nie potrafiły kontrolować sytuacji w kraju i położyć kresu krwawym starciom między wrogimi ugrupowaniami. Jeżeli zaś chodzi o okres interwencji izraelskiej w 1982 r., to faktyczny „stan zawieszenia broni” między armią libańską a agresorem należy tłumaczyć przede wszystkim tym, że prawicy w znacznym stopniu udało się podporządkować wojsko swej kontroli.

Zatem należy podkreślić, że w odróżnieniu od religijnego aspektu wojny domowej agresja Izraela miała wyraźnie zarysowany społeczno-klasowy charakter. O ile w latach 1975—1976 większość muzułmanów libańskich walczyła o należne im prawa wraz z Palestyńczykami jako współwyznawcami i sojusznikami klasowymi, o tyle w 1982 r. muzułmanie libańscy, w tym wojskowi, zajęli stanowisko wyczekujące. Okupanci demonstracyjnie traktowali w inny sposób Palestyńczyków i Libańczyków. Pierwszych spotykały okrutne represje, drugich traktowano bardziej lub mniej pobłażliwie /z wyjątkiem, naturalnie, sił narodowo-patriotycznych/. Główny cel agresji — zniszczenie OWP — był podawany przez najeźdźców jako jedyny sposób zapewnienia ładu w Libanie. Swoją rolę odegrała również prowadzona przez wiele lat kampania propagandowa, obarczająca PRO winą za wszystkie nieszczęścia w Libanie. W rezultacie znaczna część Libańczyków, zmęczona walkami wewnętrznymi, miała nadzieję, że wraz z odejściem Palestyńczyków sytuacja w kraju ustabilizuje się.

Po ewakuacji oddziałów PRO z Bejrutu, dowództwo armii skierowało najbardziej pewne pododdziały przeciw osłabionym walką z wojskami izraelskimi jednostkom sił narodowo-patriotycznych. Przeprowadzono masowe rekwizycje broni u ludności zachodniej części stolicy i uchodźców palestyńskich w obozach na przedmieściach Bejrutu. W dzielnicach muzułmańskich burzono domy, a opór mieszkańców poskramiano ogniem. Jednocześnie zajęto redakcje postępowych gazet i lokale organizacji wchodzących w skład SNP. Wiele osób o poglądach demokratycznych znalazło się w więzieniu. Armia libańska aresztowała około 1400 Palestyńczyków i postępowych Libańczyków. Pododdziały prawicy chrześcijańskiej nie zostały przy tym rozbrojone ani rozformowane. Do pierwszych dni marca 1983 r. nadal kontrolowały one wschodnią część



stolicy oraz port bejrucki, pobierając cło, które powinno wpływać do skarbu państwa.

Demaskując działania armii libańskiej, przewodniczący Partii Socjalistyczno-Postępowej /PSP/ Walid Dżumblatt oświadczył, że „nie spełniła ona swego obowiązku przeciwdziałania agresji izraelskiej i zgodziła się na wykonywanie brudnej roboty dla okupantów: kiedy interwencji wdarli się do Zachodniego Bejrutu, właśnie ona podjęła się misji rozbrojenia oddziałów sił lewicowych”. Armia nie odebrała broni milicji chrześcijańskiej, co W. Dżumblatt ocenił jako „antypanstwowy bunt”.

Po wycofaniu oddziałów palestyńskich z Bejrutu, reakcja libańska w porozumieniu z okupantami skierowała swe siły głównie przeciwko Syrii. Wyrażna pogrożka zabrzmiała w słowach izraelskiego ministra obrony, Szarona: „W obecnej sytuacji cały Damaszek znajduje się w zasięgu ognia artylerii izraelskiej”.

#### WYKORZYSTYWANIE WAŚNI WEWNĘTRZNYCH

Równolegle z presją wojskową, wywieraną na Syrię przez wojska izraelskie ze Wzgórz Golan i terytorium Libanu, Izraelczycy i prawica chrześcijańska starały się tworzyć atmosferę wrogości wokół stacjonujących na północy Libanu /głównie w rejonie Tripoli/ pododdziałów syryjskich. Uwzględniano przy tym rozpowszechnione wśród burżuazji sunnickiej w Tripoli nastroje antysyryjskie. Po wprowadzeniu do Libanu — podczas wojny domowej w latach 1975—1976 — wojsk syryjskich na skutek zaostrzenia stosunków między Damaszkiem a Bagdadem przerwano dostawy ropy irackiej rurociągiem, którego terminal znajdował się w Tripoli. Nastąpiło gospodarcze osłabienie tego drugiego w Libanie pod względem rozwoju przemysłowego ośrodka, zmniejszyły się przeładunki w porcie, przerwały pracę zakłady petrochemiczne. Wpłynęło to poważnie na zmniejszenie dochodów burżuazji muzułmańskiej. Oburzona tym, pomijając fakt, że był to skutek działalności prawicy chrześcijańskiej i agresji izraelskiej, muzułmańska burżuazja współpracowała z reakcją wewnętrzną i międzynarodową. Jej interesy klasowe wzięły górę nad interesami ogólnoarabskimi i religijnymi. Aktywnie więc włączyła się do rozniecania antysyryjskich nastrojów.

Prowokując tego rodzaju nastroje, siły reakcyjne wykorzystywały właśnie religijne między sunnitami i alawitami /przedstawiciele alawitów zajmują w Syrii czołowe stanowiska w państwie/. Większość libańskich alawitów /kilka tysięcy osób/ zamieszkuje w Tripoli, które uważane jest za polityczne i religijne centrum wspólnoty sunnickiej w Libanie i gdzie bardzo trwale są wielowiekowe tradycje muzułmańskie. Po wprowadzeniu do tego rejonu pododdziałów syryjskich zaczęto oskarżać alawitów libańskich o dążenie do wykorzystania wojsk syryjskich w celu umocnienia własnych pozycji kosztem sunnitów. Nie bez znaczenia była również, właściwa wszystkim mniejszościom religijnym Bliskiego Wschodu, tradycyjna wrogość alawitów wobec sunnickiej większości w regionie.

Ponadto w Tripoli było około 20 organizacji religijnych i politycznych, a wśród nich wiele /np. proiraccy baasiści czy „bracia muzułmańscy”/ o nastrojach antysyryjskich. Wszystko to zostało wykorzystane do stworzenia atmosfery wrogości wokół Syrii i jej wojsk, czego wynikiem były zaciekle międzywspólnotowe starcia w rejonie Tripoli.

Czy w Libanie po nowej inwazji izraelskiej znowu nie wybuchnie wojna domowa? Czy Izraelowi uda się ją rozniecić, aby nastąpiło rozdrobnienie Libanu na kilka słabych mini-państw, których kontrolowanie nie sprawi trudu? Swoistym miernikiem określania wewnętrznego napięcia w złożonym konglomeracie wyznaniowym Libanu jest górski rejon kraju, położony 45 km od Bejrutu. Właśnie górski Liban stał się głównym obiektem prowokacji Izraela.

Szosa Bejrut — Damaszek dzieli ten rejon na dwie części: północną /Metn/, zamieszkaną głównie przez chrześcijan-maronitów, i południową /Szuf/, zamieszkaną przez druzów, z których większość należy do Partii Socjalistyczno-Postępowej, zaliczanej do sił narodowo-patriotycznych. Po opuszczeniu Bejrutu przez oddziały palestyńskie głównym celem ataków stały się siły narodowo-patriotyczne. Rozniecano istniejące od dawna waśni religijne między druzami a maronitami i podsycano wrogość wynikającą z rywalizacji gospodarczej obu wspólnot.

Niechęć druzów do maronitów ma również źródła ekonomiczne. Rejon zamieszkaný przez druzów stał się miejscem odpoczynku bogatych szejków z krajów Zatoki Arabskiej, poszukujących rozrywki. Napływ bogatych turystów

sprzyjał rozwojowi turystycznego biznesu. Miejscowi przedsiębiorcy stworzyli tu luksusową infrastrukturę wczasową, której głównymi ośrodkami są Alej i Bhamdun. W części północnej /Metn/, kontrolowanej przez maronitów, turystyka była o wiele mniej zyskowna. Korzystając więc z tego, że w rejon Szuf wtargnęli Izraelczycy, koła prawicy chrześcijańskiej postanowiły objąć go całkowitą kontrolą.

Tak więc ekonomiczne i religijne podstawy wrogości międzywspólnotowej w górskim Libanie stworzyły dogodne warunki do izraelskich poczynań. Po cóż tracić własnych żołnierzy, kiedy istnieje możliwość, by Libańczycy zabijali się nawzajem? Wystarczy im tylko w tym pomóc — taki wniosek wyciągnięto w Tel-Awiiwie. Ponadto w Izraelu uwzględniano znaczną rolę druzów w Libanie i uważano, że wewnętrzne walki z druzami spowodują wojnę domową. Natomiast działania wojenne Izraela przeciw druzom utrudniłyby sytuację Izraelczykom. Oto jak w libańskiej gazecie „As-Safir” opisano działalność Izraelczyków: „Oficerowie izraelscy zjawili się w pewnej wsi druzyjskiej i w «tajemnicy» poinformowali, że maronici szykują napad na druzów. Następnie w wiosce maronickiej «uprzedzili» mieszkańców o spodziewanym ataku druzów. Skutkiem był wzrost napięcia między wspólnotami na tamtym terenie”.

Nie zawsze działania okupantów przebiegały zgodnie z tym prostym schematem, ale faktem jest, że ich przyjsciu towarzyszył gwałtowny wzrost liczby zbrojnych starć między maronitami a druzami. Rozbudzona wiekowa wrogość pozwoliła na wzniecenie walk w górskich rejonach kraju. Fanatyzm religijny był kierowany głównie przeciw SNP. Zajmując wioski druzów, Izraelczycy pozostawiali w nich ugrupowania milicji chrześcijańskiej, które następnie aresztowały mieszkańców sympatyzujących z SNP. „Mamy do czynienia z zupełnie oczywistym dążeniem okupantów izraelskich do podważenia współistnienia chrześcijan i druzów w górskim rejonie Libanu — oświadczył przewodniczący PSP, Dżumblatt. — Oskarżam wprost Izrael o to, że pomaga prawicy chrześcijańskiej w zajęciu wielu pozycji po to, by pchnąć druzów i chrześcijan ku wzajemnemu wyniszczeniu”.

Zaciekle walki między druzami a maronitami rozgorzały na początku października 1982 r., kiedy miały rozpocząć

się rozmowy libańsko-izraelskie. W wyniku starć do końca roku 1982 zginęło 215 osób, a 611 odniosło rany.

Śmigłowce izraelskie często korygowały ogień artylerii falangistów. Próby władz ustabilizowania sytuacji przy pomocy armii libańskiej spotykały się ze sprzeciwem Izraelczyków. Wszystkie, osiągnane z wielkim trudem, porozumienia o przerwaniu ognia w górskim Libanie były zrywane z reguły na skutek strzałów „nieznanych strzelców wyborowych”, za którymi — zdaniem byłego premiera, Raszida Karamiego — kryli się agresorzy. Zamach na życie przewodniczącego PSP, W. Dżumblatta, na początku grudnia 1982 r., również był próbą rozniecenia nowych starć zbrojnych.

W Tel-Awii postanowiono wykorzystać druzów mieszkających w Izraelu. Jest to jedyna wspólnota islamska, której członkowie służą w armii izraelskiej. Do starć z libańskimi druzami kierowano pododdziały izraelskich druzów.

Próbowano wprowadzić rozłam także w szeregach prawicy chrześcijańskiej, m.in. falangistów i szamunistów, popierając tych ostatnich, kiedy starali się kosztem falangistów umocnić swoje pozycje w armii libańskiej. „Izolowanie poszczególnych ugrupowań politycznych i religijnych, nawiązywanie z każdym z nich osobnych kontaktów i przekształcanie ich w swoich sympatyków — wskazywał «Le Monde» — pozwala Izraelowi na skłócenie wszystkich i zapewnia mu władzę w Libanie bez okupacji wojskowej”.

Sekretarz Generalny KC Libańskiej Partii Komunistycznej, George Hawi, w wywiadzie dla tygodnika „Al Mawqef al Arabi” tak scharakteryzował sytuację w górskim Libanie: „Wykorzystując okupację izraelską, religijno-fanatyczne koła izolacjonistyczne próbują zwiększyć swoje wpływy w kraju. Nie jest to konflikt religijny, chociaż w niektórych swych przejawach ma takie zabarwienie, lecz polityczny, a nawet narodowy, w którym po jednej stronie znajdują się siły wierzące w arabizm Libanu i walczące przeciw religijno-fanatycznej hegemonii izolacjonistów w Libanie, a po drugiej — koła związane z Izraelem i próbujące urzeczywistnić izraelski plan rozczłonkowania naszego kraju na mini-państwa.”

Zaostrzona w ten sposób wewnętrzna sytuacja polityczna oraz presja wywierana na rząd libański zarówno ze strony różnych ugrupowań libańskich, jak i ze strony

okupujących kraj wojsk izraelskich, miała ograniczyć możliwość działania rządu libańskiego i uczynić go bardziej skłonny do rokowań z Izraelem.

#### NA CELOWNIKU — POŁUDNIE LIBANU

Południowe tereny Libanu miały dla Izraela szczególne znaczenie. Tu właśnie znajdowała się główna baza przeciwników Izraela — obozy oddziałów OWP i większość szyitów Libanu, wśród których silne są wpływy libańskich komunistów. Zlikwidowanie obozów palestyńskich i zabicie lub wysiedlenie części ludności szyickiej to główny cel Izraelczyków. Do realizacji tego celu przyjęto koncepcję stworzenia tzw. strefy bezpieczeństwa szerokości 40—50 km. W rzeczywistości chodziło o aneksję południowych terenów kraju i przekształcenie ich w małe państwo, w którym rządiliby separatyści, całkowicie zależni od Tel-Awiwu. Planowano też rozlokowanie pododdziałów izraelskich w liczbie 750 osób i utworzenie pięciu stacji radiolokacyjnych.

Po zniszczeniu infrastruktury wojskowo-politycznej OWP w Libanie Południowym Izraelczycy podjęli masowe represjonowanie Libańczyków, podejrzanych o sympatie do PRO i SNP. Dziesiątki tysięcy szyitów /podobnie jak to miało miejsce w 1978 r./ musiało uciekać ze swych domów. Informowano także o planach całkowitego usunięcia z południa Libanu ludności palestyńskiej. Zamierzano najpierw utworzyć specjalne obozy, a następnie wysiedlić ich na północ lub poza granice Libanu. W strefie kontrolowanej przez oddziały Haddada zakazano działalności partii politycznych i kolportażu prasy postępowej.

Izraelczycy i separatyści zaczęli również tworzyć organy lokalnego samorządu i formacje milicyjne złożone z miejscowej ludności. Ich żądaniem było trzymanie w ryzach ludności, nawet w razie wycofania wojsk izraelskich. Jednocześnie przymusowo przesiedlano mieszkańców Libanu Południowego oraz tworzono enklawy wyznaniowe. Jak oświadczył Nabih Berri, przywódca szyickiego ruchu „Al Amal”, okupanci zakładali, że działania te przyczynią się do rozniecania waśni międzywspólnotowych na południu Libanu i nie pozwolą na stabilizację sytuacji.

Rząd izraelski wykorzystywał oddziały Haddada do na-

cisku na rząd centralny. Kiedy w połowie lutego 1983 r. w rozmowach libańsko-izraelskich nie było postępu, separatyści rozszerzyli strefę swej kontroli na jedną czwartą kraju. Posunięcie to miało zapewnić Tel-Awiwowi na południu pozycje, których nie mógł uzyskać przez układy. Rozmowy znalazły się w impasie głównie na skutek żądań Izraela zachowania kontroli nad południowymi terenami do 50 km od granicy w zamian za wycofanie wojsk z Libanu. Rozmowy były dla Izraela tylko osłoną, bowiem swe roszczenia i tak już zaczął urzeczywistniać.

## ROZDZIAŁ V

### KRYZYS LIBAŃSKI A PROBLEM UREGULOWANIA KONFLIKTU BLISKOWSCHODNIEGO

#### „ROZEJM” PRZEZ KREW

Kiedy w 1982 r. Izrael wtargnął do Libanu, stało się jasne, że konieczne jest natychmiastowe uregulowanie konfliktu arabsko-izraelskiego, którego ważnym elementem jest kryzys libański. Gwałtowne zaostrzenie sytuacji na Bliskim Wschodzie udowodniło, że wszelkie próby osiągnięcia pokoju za pomocą separatystycznych układów lub przemocy nie mogą się powieść, a jedynie jeszcze bardziej komplikują sytuację.

Kolejną próbę mediacji podjęto w Waszyngtonie. 1 września 1982 r. prezydent Reagan ogłosił plan, reklamowany jako „nowość” w amerykańskiej polityce bliskowschodniej, jako kardynalny zwrot w stanowisku Stanów Zjednoczonych wobec problemu palestyńskiego. Przyjrzyjmy się więc temu planowi.

W planie Reagana można znaleźć wiele: i ufność w „wołę boską”, i odwołania do Pisma Świętego, i dygresje historyczne, i apele do Amerykanów o modły, o sukces... Brak w nim tylko sformułowania realistycznej drogi do sprawiedliwego uregulowania konfliktu arabsko-izraelskiego. Plan — jak ocenił „The New York Times” — napisany „krwią Libańczyków, Palestyńczyków, Syryjczyków i Izraelczyków” opiera się na cynicznej przesłance — wojna libańska stworzyła dla USA, według Reagana, „nową

korzystną możliwość, gdy chodzi o ustanowienie pokoju na Bliskim Wschodzie". Jedna z gazet amerykańskich zamieściła z tej okazji karykaturę, na której ówczesny wysłannik Białego Domu, Ph. Habib, w budce telefonicznej stojącej samotnie wśród zrównanych z ziemią i płonących ruin Bejrutu mówi: „Panie prezydencie, warunki dla pokojowego uregulowania zostały stworzone”.

W planie Reagana dają się wyróżnić trzy przesłanki: antyradzieckość, antyarabskie układy z Camp David i „niezachwiane” dążenie do zapewnienia „bezpieczeństwa” Izraela. Prezydent oświadczył, że problemem nr 1 na Bliskim Wschodzie jest likwidacja „strategicznego zagrożenia” dla regionu ze strony Związku Radzieckiego. Tej tezie Reagan nadał rangę polityki państwowej i aktywnie stosuje ją dla osłonięcia swych imperialnych ambicji, w tym również w regionie bliskowschodnim.

Nowy plan polegał na doprowadzeniu do separatystycznego układu między Libanem a Izraelem, podobnie jak w Camp David. Plan odmawiał narodowi palestyńskiemu prawa do utworzenia własnego państwa. Gazeta syryjska „Tiszrin” oceniła go jako „udoskonalony model z Camp David — jeszcze bardziej prosyjonistyczny i poniżający dla Arabów”. Palestyńczykom obiecywano jedynie administracyjną autonomię na zachodnim brzegu Jordanu i w strefie Gazy. Oznaczało to utrzymanie całkowitej kontroli Izraela nad okupowanymi terenami. Ale nawet wprowadzenie tej autonomii wymagało pewnego czasu. „Jest dla mnie oczywiste — oświadczył amerykański prezydent — że po tym okresie przejściowym, jeżeli chodzi o losy zachodniego brzegu Jordanu i strefy Gazy, nie osiągnie się pokoju na bazie utworzenia niezależnego państwa palestyńskiego na tych terenach”.

Warto przypomnieć, że nikt nie unieważnił rezolucji Zgromadzenia Ogólnego ONZ z 29 listopada 1947 r. o podziale Palestyny na dwa suwerenne państwa — arabskie i żydowskie. Traktowanie postanowień tej rezolucji jednostronnie stawia jednocześnie pod znakiem zapytania podstawę prawną istnienia państwa Izrael. „Reagan występuje przeciw utworzeniu państwa palestyńskiego — pisał amerykański obserwator, H. Rowan — mimo iż rozważania o tym, że Żydzi mają prawo do mieszkania we własnym państwie, a Arabowie — nie, przeczy logice”.

Z wystąpień Reagana wynikało, że USA odmawiają



Palestyńczykom tych niewielu praw, które były im obiecane. Przedtem mówiono przynajmniej o teoretycznej możliwości przekształcenia autonomii w pewną formę samostanowienia Palestyńczyków w drodze referendum, tym razem tę możliwość wykluczono całkowicie. W swoim przemówieniu Reagan nawet nie wymienił Organizacji Wyzwolenia Palestyny, jedynepełnoprawnego reprezentanta arabskiego narodu Palestyny. W Waszyngtonie i Tel-Awii zamierzano znaleźć współpracujących z nimi Palestyńczyków i przy ich pomocy narzucić wygodne dla siebie rozwiązanie. Za pomocą manewrów politycznych próbowano uzyskać cel, którego armia izraelska nie osiągnęła środkami militarnymi. Wskazując na to, że propozycje Reagana w sprawie palestyńskiej, kluczowej dla uregulowania problemu na Bliskim Wschodzie, nie wytrzymują krytyki, H. Rowan stwierdził, iż prezydent obstaje przy „starej, głupiej obietnicy”, że USA nie będą miały do czynienia bezpośrednio z OWP, „choć nawet najbardziej umiarkowani Palestyńczycy oświadczają, że jest ona ich reprezentantem”.

W Waszyngtonie, naturalnie, rozumiano, że takie stanowisko nie znajdzie poparcia krajów arabskich, nawet u sojuszników USA. Dlatego w planie Reagana znalazły się sformułowania mające stworzyć pozory ograniczenia agresywnych planów Izraela. Prezydent oświadczył, że „Stany Zjednoczone nie będą popierać w okresie przejściowym wykorzystywania dodatkowych terenów dla utworzenia nowych osiedli”. Mowa tu o żydowskich osiedlach paramilitarnych tworzonych na zagarniętych ziemiach palestyńskich. Plan amerykański nie przewidywał więc likwidacji około 130 osiedli już istniejących na zachodnim brzegu Jordanu i w sektorze Gazy. Plan poruszał jedynie sprawę utrzymania *status quo ante* na okupowanych terenach.

Begin, premier Izraela, oświadczył: „Gdyby ktokolwiek kazał nam wstrzymać proces tworzenia osiedli, odpowiedzielibyśmy, że jest to równie niemożliwe, jak zatrzymanie samego życia”. I już 5 września w Tel-Awii podjęto decyzję o stworzeniu ośmiu nowych osiedli żydowskich. Mówi się, że USA nie są zdolne wpłynąć na politykę kierownictwa izraelskiego, czy jest to jednak niemożliwe?

Biały Dom niewątpliwie posiada niezbędne środki do oddziaływania na Izrael; świadczą o tym liczne fakty. Przecież Tel-Awiv korzysta z wojskowej i gospodarczej

pomocy Waszyngtonu, korzysta z jego poparcia politycznego. Już przed wielu laty John Kennedy oświadczył: „Stany Zjednoczone mają wystarczające środki, żeby zmusić Izrael do akceptacji pokojowego rozwiązania konfliktu, które by zaspokoili arabskie i palestyńskie aspiracje narodowe. Jeżeli będziemy chcieli, to sprawa będzie dotyczyła konkretnych środków, zmierzających do tego, by Tel-Awiv zgodził się na niezbędne ustępstwa. Rzeczywistą przeszkodą w tym względzie jest koncepcja — moim zdaniem błędna — niektórych strategów wojskowo-politycznych, polegająca na tym, by wykorzystywać Izrael jako skuteczne narzędzie zagradzające drogę radzieckiej penetracji w regionie i zapewniające orientację Arabów na wolny świat. Uważam, że tego rodzaju koncepcja, nawet jeśli zachowa żywotność przez wiele lat, grozi w końcu tym, że narody arabskie odwrócą się od nas i uczynią ze swych krajów beczkę prochu, gotową wybuchnąć w każdej chwili”.

Koncepcja ta jest stosowana nadal. Mimo drobnych „nieporozumień”, ostatecznie interesy klasowe USA i Izraela są zgodne. Zdarzające się od czasu do czasu drobne sprzeczki wynikają z niezadowolenia Izraela, iż USA utrzymują stosunki z arabskimi rządami konserwatywnymi, niechętnymi zbyt rozległemu poparciu Waszyngtonu dla Izraela. Te względy właśnie podyktowały Reaganowi propozycję zaprzestania budowy osiedli żydowskich, co wywołało ostry protest Begin.

Pewnym ustępstwem na rzecz Arabów była propozycja rozszerzenia o Jordanię kręgu uczestników rokowań na temat utworzenia „administracyjnej autonomii” na okupowanych terenach. Przy tym Ammanowi proponowano omówić z Tel-Awivem sprawę „ustępstw terytorialnych, o jakie należy prosić Izrael”. Plan Reagana polegał więc na tym, że Izrael zatrzyma na zawsze niektóre ziemie arabskie, Palestyńczycy na zawsze zostaną pozbawieni własnego państwa, a ich „autonomia” na zachodnim brzegu Jordanu i w sektorze Gazy uwarunkowana była zgodą na kontynuację izraelskiej okupacji części tych terytoriów i utrzymaniem żydowskiego osadnictwa wojskowego. Jordania miała otrzymać część obszarów zachodniego brzegu Jordanu i sektora Gazy; Reagan pragnął w ten sposób odciągnąć Jordanię od porozumień arabskich.

Podstawowym celem planu było zapewnienie bezpie-

czeństwa Izraela. „Nie należy mieć złudzeń — mówił prezydent — Stany Zjednoczone są przeciwne wszelkim propozycjom, obojętnie jaka strona i w którym momencie rokowań je wysunie, stwarzającym zagrożenie dla bezpieczeństwa Izraela. Ameryka zdecydowanie i niezachwianie jest wierna sprawie bezpieczeństwa Izraela”. Różnice zdań, jakie powstały w związku z krytyką planu Reagana przez Izrael, prasa zachodnia określiła jako rozbieżności amerykańsko-izraelskie. Wyreżyserowana sprzeczka miała stworzyć pozory zrównoważonego kursu Waszyngtonu i umocnić jego powiązania z konserwatywnymi rządami arabskimi.

W oświadczeniu Komunistycznej Partii Palestyny pisało: „Projekt Reagana to próba zamaskowania rzeczywistego oblicza imperializmu amerykańskiego, który zdradził się jako współuczestnik agresji izraelskiej, pragnie pozyskać nowych partnerów arabskich do zмовy z Camp David, zadać cios przyjaźni arabsko-radzieckiej i przeszkodzić Związkowi Radzieckiemu w spełnieniu jego misji popierania walki narodów regionu o wyzwolenie i postęp społeczny”. Słowa o pokoju służyły szefowi administracji amerykańskiej jedynie jako kamuflaż, który miał ukryć istotę polityki USA, spieszących skorzystać z wyników wojny przeciw narodowi palestyńskiemu i libańskiemu. „Potwierdza to fakt — pisano w syryjskiej gazecie «Tiszrin» — że ostatnia agresja Tel-Awiwu od samego początku miała na celu przygotowanie gruntu dla przedłożenia tego rodzaju jednostronnego projektu, w którym problem bliskowschodni rozpatrywany jest wyłącznie z izraelskiego punktu widzenia, a stanowisko i prawa Arabów są ignorowane”.

Inicjatywa amerykańska została przygotowana w związku z obradami XII arabskiej konferencji na szczycie w Fezie. Ogłaszając ją na kilka dni przed otwarciem obrad, Waszyngton zamierzał skłócić kraje arabskie i przeszkodzić w opracowaniu wspólnego stanowiska.

W USA uwzględniano brak jedności w świecie arabskim. Pierwsza faza konferencji w listopadzie 1981 r. została zamknięta w wyniku ostrych rozbieżności między uczestnikami. Latem 1982 r. podczas oblężenia Bejrutu — według słów znanego dziennikarza egipskiego, M. H. Hajkale — „egoistyczne interesy niektórych rządów arabskich dominowały nad ogólnonarodowymi”. Arafat oświadczył: „Po-

moc amerykańska osiągnęła taki stopień, że przeważała nawet propagandę arabską oraz arabskie sumienie i świadomość. Świadczy o tym fakt, że nie słyszymy o żadnej demonstracji protestacyjnej w świecie arabskim, nie licząc demonstracji odbywających się na okupowanych terytoriach arabskich. Znajdujący się w pierścieniu amerykańsko-izraelskiej blokady Libańczycy i Palestyńczycy oczekiwali od narodów arabskich przynajmniej samolotów dla osłony z powietrza i okrętów dla przerwania blokady od strony morza”.

Komentator francuski, Erick Rouleau, pisał w czasopiśmie „Le Monde Diplomatique”: „Żadne państwo regionu nawet nie napomknęło o zastosowaniu ewentualnych środków nacisku czy to politycznych /np. zerwanie stosunków dyplomatycznych/, czy to ekonomicznych /np. czasowe przerwanie korzystnych kontraktów, ograniczenie handlu, wycofanie wkładów z banków amerykańskich lub nawet selektywne embargo na dostawy ropy naftowej/. Bierność konserwatywnych państw Zatoki Arabskiej tłumaczy zarówno ich «egoizm narodowy», jak i wielostronna zależność od USA. Konfrontacja z Waszyngtonem nie tylko by zachwiała podstawami ich gospodarki, czemu towarzyszyłyby zrozumiałe niebezpieczne następstwa społeczne, ale również stworzyłaby zagrożenie dla tych rządów /w większości zacofanych i niepopularnych/”.

Należy także wskazać, że niektóre konserwatywne rządy arabskie świadomie ograniczały możliwości działalności OWP wśród Palestyńczyków mieszkających w ich państwach, traktując ich jedynie jako narzędzie dla osiągnięcia własnych, wąsko zakrojonych celów politycznych. Z tego powodu rządy konserwatywne czyniły przeszkody przy podejmowaniu ogólnoarabskich środków dla udzielenia pomocy ofiarom agresji izraelskiej w Libanie. Państwa te liczyły bowiem na osłabienie, rękoma interwentów, przede wszystkim radykalnych elementów OWP, uważanych za zagrożenie dla ich stabilności.

#### WKŁAD W UMOCNIE SIEREGÓW ARABSKICH

Wbrew działaniom Waszyngtonu, w świecie arabskim wyciągnięto wnioski odpowiadające interesom ogólnoarabskim z rozwoju wydarzeń libańskich. Uczestnicy konferen-

cji w Fezie /9—19 września 1982 r./, przywódcy krajów arabskich uznali wprawdzie plan Reagana za postępowanie w sprawie rozwiązania konfliktu, stwierdzili natomiast, że plan ten nie zawiera wszystkich elementów mogących doprowadzić do pokoju na Bliskim Wschodzie, dlatego też wysunęli własny plan. Deklaracja z Fezu stanowiła postępowanie w wypracowaniu jednolitego stanowiska arabskiego wobec uregulowania problemu bliskowschodniego. Delegacje 19 państw i OWP /nieobecni byli przedstawiciele Libii\* oraz Egiptu, którego członkostwo w Lidze Państw Arabskich zostało zawieszona/ omówiły i jednomyślnie uchwaliły podstawowe zasady, zgodnie z którymi: Izrael powinien opuścić wszystkie terytoria arabskie okupowane od 1967 r., w tym arabską część Jerozolimy; zostaną zlikwidowane wszystkie izraelskie osiedla na tych terenach; potwierdzono prawo narodu palestyńskiego do samookreślenia pod kierownictwem OWP; zachodni brzeg rzeki Jordan i strefa Gazy zostaną poddane na okres przejściowy, nie dłuższy jednak niż kilka miesięcy, kontroli ONZ; zostanie utworzone niezależne państwo palestyńskie ze stolicą w arabskiej części Jerozolimy; Rada Bezpieczeństwa zagwarantuje pokój między wszystkimi państwami regionu i przestrzeganie wymienionych zasad.

Decyzje konferencji w Fezie stanowiły krok naprzód w porównaniu z „planem Fahda”, wysuniętym przez Arabię Saudyjską pod koniec 1981 r. W odróżnieniu od tamtego planu, przewidującego jedynie utworzenie niezależnego państwa palestyńskiego, obecnie wyraźnie podkreślono, że samookreślenie Palestyńczyków powinno nastąpić pod kierownictwem OWP. Ponadto wymienienie Rady Bezpieczeństwa jako organu gwarantującego pokój w regionie zakładało bezwarunkową konieczność udziału ZSRR, stałego członka Rady, w procesie uregulowania kryzysu bliskowschodniego.

Projekt z Fezu przyciągnął uwagę oficjalnych kół i prasy różnych krajów. J. Arafat ocenił ustalenia konferencji jako „ważne i pozytywne”. „Od wcielenia tych wyników w życie — podkreślił — szczególnie w obecnych złożonych warunkach, w dużym stopniu zależy przyszłość”. Sukces

---

\* Libia nie wzięła udziału w konferencji w Fezie, ponieważ uważała, że przywódcy arabscy powinni zebrać się w czasie agresji izraelskiej na Liban i ustalić formy pomocy dla tego kraju, Syrii oraz OWP, a nie wówczas, kiedy agresor zrealizował swoje cele /przyp. J.P./.

arabskiego spotkania w Fezie, oceniano w jordańskiej gazecie „Ad-Dustur”, polega na przywróceniu solidarności arabskiej. Pozytywną ocenę wyników spotkania w Fezie wyrazili przedstawiciele wielu krajów.

USA i Izrael odrzuciły jednak propozycje państw arabskich.

Po opublikowaniu planu Reagana i wysuniętego w Fezie programu, w prasie zachodniej, jak też w proamerykańskich kołach arabskich, rozpoczęły się spekulacje na temat „możliwości ich zbliżenia”. Choć oba plany były przeciwstawne, niektórzy przywódcy arabscy zgodzili się z inicjatywą USA, a niektórzy nawet wypowiedzieli się o niej pozytywnie.

### POKÓJ DLA BLISKIEGO WSCHODU

Możliwość skoordynowania działań wszystkich zainteresowanych osiągnięciem pokoju na Bliskim Wschodzie dawała wysunięta przez Związek Radziecki 15 października 1982 r. nowa inicjatywa, zbieżna z zasadami deklaracji z Fezu. Radziecki plan ustanowienia sprawiedliwego i trwałego pokoju w regionie odpowiadał zarówno normom prawa międzynarodowego, jak i konkretnym decyzjom ONZ w tej sprawie. Przewidywał on:

1. Surowe przestrzeganie zasady niedopuszczalności zagarniania obcych ziem drogą agresji. Oznaczało to, że należy zwrócić Arabom wszystkie terytoria okupowane przez Izrael od 1967 r. Granice między Izraelem a jego arabskimi sąsiadami miały być uznane za nienaruszalne.

2. Praktyczne zapewnienie niezbywalnego prawa arabskiego narodu Palestyny do samookreślenia i utworzenia własnego niezależnego państwa na ziemiach palestyńskich, które zostaną wyzwolone spod okupacji izraelskiej — na zachodnim brzegu rzeki Jordan i w sektorze Gazy. Uchodźcy palestyńscy, zgodnie z rezolucjami ONZ, mieli uzyskać możliwość powrotu w rodzinne strony lub otrzymać rekompensatę za pozostawione mienie.

3. Zwrócenie Arabom wschodniej części Jerozolimy, która stałaby się nieodłączną częścią państwa palestyńskiego. W całej Jerozolimie miano zapewnić swobodny dostęp wyznawców trzech religii do czczonych przez nich miejsc świętych.

4. Zapewnienie wszystkim państwom regionu prawa do

bezpiecznego i niezależnego istnienia i rozwoju, przy zachowaniu pełnej wzajemności, bowiem nie można zapewnić bezpieczeństwa jednych, gwałcąc bezpieczeństwo innych.

5. Przerwanie stanu wojny i ustanowienie pokoju między państwami arabskimi a Izraelem. Oznaczało to, że wszystkie strony konfliktu, w tym Izrael i państwo palestyńskie, powinny zobowiązać się do wzajemnego poszanowania suwerenności, niezależności i integralności terytorialnej oraz rozwiązywać powstające spory środkami pokojowymi, drogą rokowań.

6. Wypracowanie i przyjęcie międzynarodowych gwarancji uregulowania kryzysu. Gwarancji udzielić mogliby np. stali członkowie Rady Bezpieczeństwa lub Rada jako całość.

Przedstawiając program uregulowania problemu bliskowschodniego, ZSRR proponował również konkretną drogę dla jego realizacji. Wszechstronne, sprawiedliwe i trwałe rozwiązanie konfliktu mogło być osiągnięte jedynie na skutek zbiorowych wysiłków wszystkich zainteresowanych stron, w tym ONZ. I taką właśnie drogę uregulowania kryzysu przewidywała radziecka propozycja w sprawie zwołania międzynarodowej konferencji na temat Bliskiego Wschodu. W ten sposób Moskwa kolejny raz oświadczyła, że stoi po stronie krajów arabskich oraz opowiada się za sprawiedliwym i trwałym pokojem na Bliskim Wschodzie.

Zgodnie z decyzjami konferencji w Fezie, 2 października 1982 r. przybyła do Moskwy arabska delegacja „Komitetu Siedmiu” na czele z królem Jordanii, Husajnem. W jej skład wchodził: wicepremier i minister spraw zagranicznych Syrii, Abdel Halim Chaddam, ministrowie spraw zagranicznych: Arabii Saudyjskiej — Saud al-Fajsal, Maroka — Mohamed Busetta, Jordanii — M. al-Kasem, Tunezji — Badzi as-Sabsi, Algierii — Ahmed Taleb Ibrahim, członek Komitetu Wykonawczego OWP, Mahmud Abbas, i sekretarz generalny LPA, Szedli Klibi. Na spotkaniu z tą delegacją Sekretarz Generalny KC KPZR, J. W. Andropow, potwierdził niezmienną stanowiska Związku Radzieckiego w sprawach bliskowschodnich.

Uczestnicy praskiej narady Doradczego Komitetu Politycznego Układu Warszawskiego w styczniu 1983 r. ostro potępił inwazję Izraela na Liban, agresję izraelską przeciw narodowi palestyńskiemu i libańskiemu oraz bestialskie mordy ludności cywilnej Zachodniego Bejrutu. W uchwa-

lonej deklaracji politycznej podkreślono, że Izrael został zachęcony do agresywnych działań przez tych, którzy udzielili mu pomocy i poparcia z zewnątrz. Uczestnicy narady zażądali natychmiastowego i całkowitego wycofania wojsk izraelskich z Libanu oraz zapewnienia niezależności, suwerenności i całości terytorialnej tego kraju. Pozytywnie ustosunkowali się do zasad uregulowania problemu bliskowschodniego, przedstawionych na konferencji państw i rządów arabskich w Fezie, oraz przedłożyli program wszechstronnego uregulowania sytuacji na Bliskim Wschodzie, całkowicie zgodny z duchem propozycji radzieckich.

### AMERYKAŃSKA PRESJA POD LUFAMI DZIAŁ IZRAELSKICH

Miesiące, jakie upłynęły od początku agresji, w pełni potwierdziły, że interwencja Izraela była realizowana przy poparciu USA. Ich udział był na tyle oczywisty, że nie starał się tego ukryć nawet minister spraw zagranicznych Izraela, I. Szamir. „Tel-Awiw — powiedział — po raz pierwszy zrealizował operację wojskową w warunkach całkowitej koordynacji działań z Waszyngtonem”.

Na tle wydarzeń libańskich zupełnie wyraźnie zarysował się hegemonistyczny kurs polityki amerykańskiej na Bliskim Wschodzie, zmierzający do objęcia tego regionu kontrolą polityczną, ekonomiczną i militarną. Warto przy tym zauważyć, że w ostatnich latach — również w toku wydarzeń w Libanie — jednoznacznie dają się zauważyć preferencje w kierunku użycia metod wojskowych, co odpowiada ogólnym założeniom strategicznym Waszyngtonu. Zgodnie z tymi założeniami USA zwiększają aktywność wojskową w różnych rejonach kuli ziemskiej, rozszerzają swą obecność wojskową w tych rejonach, tworzą nowe i modernizują stare bazy wojskowe oraz montują bloki. Z dniem 1 stycznia 1983 r. zaczęło funkcjonować nowe „dowództwo centralne” /CENTCOM/ sił zbrojnych USA, którego strefa odpowiedzialności obejmuje 19 państw Azji Południowo-Zachodniej i Afryki Wschodniej. Podlegają mu interwencyjne siły szybkiego reagowania, wymierzone przede wszystkim w Bliski Wschód. W Pentagonie uważa się, że skuteczne wykorzystanie tych sił może mieć miejsce jedynie dzięki rozmieszczeniu ich na terytoriach innych



krajów. W składzie „sił wielonarodowych” jeden z takich pododdziałów już stacjonuje na Synaju, a drugi — w Libanie. Kontyngent ten wspierają okręty VI Floty, znajdującej się u brzegów Libanu.

Sekretarz obrony USA, Weinberger, w wywiadzie dla gazety „Al Usbu Al Arabi” pod koniec 1982 r. oświadczył: „Liban powinien stać się ważnym punktem oporu amerykańskich sił szybkiego reagowania. Kraj ten jest ogniwem łączącym Zachód z zaprzyjaźnionymi z nim krajami arabskimi. Z punktu widzenia solidarności atlantyckiej Liban ma dla nas bardzo ważne znaczenie”.

Nigdy przedtem USA tak aktywnie i bezpośrednio nie angażowały się w sprawy bliskowschodnie. Usiłując decydować o losach regionu, Waszyngton — według określenia „The New York Times” — starał się odegrać rolę „poręczyciela bezpieczeństwa Arabów wobec Izraela i bezpieczeństwa Izraela wobec Arabów”. Jednakże Palestyńczycy zdecydowanie odrzucają plany USA. W marcu 1983 r. odbyła się XVI sesja Palestyńskiej Rady Narodowej, która opracowała program polityczny działań OWP w nowych warunkach, powstałych na Bliskim Wschodzie po agresji Izraela i opuszczeniu przez siły palestyńskie Bejrutu. Odrzucono, oczywiście, plan Reagana.

Parlament palestyński odrzucił również projekty z Camp David, przewidujące przyznanie Palestyńczykom autonomii na okupowanych terenach arabskich i utworzenie tam administracji cywilnej. Uczestnicy sesji poparli decyzje konferencji w Fezie oraz radzieckie propozycje z 15 września 1982 r.

Stwierdzono też, że dzięki wytrwałości i męstwu palestyńskich bojowników i ich sojuszników, Izraelowi i USA nie udało się zniszczyć OWP, walczącej o prawa narodu palestyńskiego do niezależności. „Dzisiaj, po bitwie bejruckiej — oświadczył J. Arafat — rewolucja palestyńska trwa nadal. Mamy jasność co do naszych zadań i będziemy konsekwentnie kontynuować walkę o samostanowienie naszego narodu, o powrót uchodźców do swych domostw oraz o utworzenie niezależnego państwa palestyńskiego ze stolicą w Jerozolimie”.

Wojna była, oczywiście, dla OWP ciężką próbą — jej kierownictwo i oddziały bojowe znajdują się obecnie dalej, niż niegdyś, od ojczyzny. Rozrzucone one są po różnych krajach świata arabskiego, których rządy wcale niejedna-

kowo traktują Palestyńczyków. Niektóre osiedla uchodźców palestyńskich zaborcy przekształcili w obozy koncentracyjne. Jednak OWP dowiodła swej żywotności i przetrwała potwierdzając, że właśnie ona rzeczywiście przewodzi w walce narodu palestyńskiego o prawa polityczne.

Pod koniec 1982 r. podjęto rokowania libańsko-izraelskie z udziałem USA. Liban, zgadzając się na rozmowy z Izraelem, wystąpił z żądaniem całkowitego i bezwarunkowego uwolnienia zagarniętych terenów. Jednakże Waszyngtonowi i Tel-Awiwowi udało się ustalić taki porządek obrad, zgodnie z którym sprawę wycofania wojsk izraelskich z terytorium Libanu odsunięto na dalszy plan. Najpierw omawiano zagadnienia zakończenia stanu wojny i zapewnienia bezpieczeństwa. Chodziło o narzucenie Libanowi zawarcia separatystycznego układu, korzystnego dla Izraela.

Odrzucając te żądania minister spraw zagranicznych Libanu, Eli Salim, oświadczył na początku marca 1983 r., że podpisanie układu z Izraelem w obecnej chwili „naruszyłoby pokój wewnętrzny i wyrządziłoby szkody stosunkom Libanu z krajami arabskimi, co w aktualnych warunkach oznaczałoby nowy wybuch wojny domowej”.

Waszyngton już w końcu lutego zaproponował więc „udzielenie gwarancji bezpieczeństwa dla północnych granic” Izraela. Realizacja tej propozycji wymagałaby znacznego zwiększenia amerykańskiego kontyngentu na ziemi libańskiej i uprawomocniłaby jego dłuższy tam pobyt.

Pragnąc objąć swą kontrolą Liban, Waszyngton szczególnie wiele uwagi poświęca armii libańskiej. Podczas agresji izraelskiej armia libańska, którą dowodziła prawica chrześcijańska i w której szkoleniu uczestniczyli specjaliści z Pentagonu, nie wystąpiła w obronie kraju. W Waszyngtonie oceniono postępowanie libańskich sił zbrojnych jako zgodne z interesami USA i już pod koniec 1982 r. podjęto wysiłki na rzecz zwiększenia ich zdolności bojowej. Opracowano trzyletni plan rozbudowy armii libańskiej, zgodnie z którym w ciągu trzech pierwszych miesięcy 1983 r. do Libanu nadeszły znaczne dostawy broni amerykańskiej.

Kierownictwo Libanu pokłada szczególne nadzieje w armii /dla zapewnienia stabilności wewnętrznej sytuacji politycznej/ i zamierza zwiększyć jej liczebność w ciągu dwu lat do 43 tys., a w ciągu pięciu — do 60 tys. 18 kwietnia 1983 r. weszła w życie ustawa o powszechnym

obowiązku służby wojskowej, której okres wynosi 18 miesięcy. Biorąc aktywny udział w odbudowie libańskich sił zbrojnych, Waszyngton liczy na to, że będą one skutecznie walczyć z ruchem narodowowyzwoleńczym na Bliskim Wschodzie, a gdy zajdzie konieczność, wspomogą je interwencyjne siły szybkiego reagowania USA.

Jednym z głównych celów okupacji Libanu przez Izrael było stworzenie przyczółka dla uderzenia przeciw Syrii. Już w marcu 1983 r. nastąpiła koncentracja wojsk izraelskich w Libanie na granicy z Syrią. Nad Syrią zawisła groźba nowej agresji Tel-Awiwu. Odbywały się manewry wojskowe w dolinie Bekaa, znajdującej się w odległości 40—45 km od Damaszku. Samoloty izraelskie dokonywały stałych lotów nad pozycjami wojsk syryjskich wchodzących w skład Arabskiego Korpusu Bezpieczeństwa.

Jak stwierdzono w oświadczeniu rządu radzieckiego z 31 marca 1983 r., „to, że obecnie zamierza się skierować uderzenie przeciw Syrii, wiąże się z tym, że kraj ten stanowi główną przeszkodę na drodze do realizacji zaborczych zamiarów kierownictwa z Tel-Awiwu. Tel-Awiw od dawna marzy o tym, aby złamać Syrię i zmusić ją do rezygnacji z przeciwdziałania imperialistycznym i syjonistycznym kno-waniom. I nie tylko on marzy o tym”. Waszyngton nadal popierał Izrael. Nieprzypadkowo, w czasie gdy w Izraelu wzniecano antysyryjską psychozę, USA zwiększały pomoc polityczną, wojskową i finansową dla swojego partnera.

W maju 1983 r. Liban podpisał wreszcie porozumienie pokojowe z Izraelem. Na dokumencie figuruje podpis przedstawiciela Stanów Zjednoczonych.

W porozumieniu przewidywano m.in. utworzenie na południu kraju tzw. strefy bezpieczeństwa szerokości 45 km, w której Liban miał prawo utrzymywać jedynie dwie brygady wojska. Brygada taka nie mogła mieć więcej niż 40 czołgów, 4 wozy bojowe piechoty, 18 moździerzy, 30 środków zwalczania broni pancernej i 12 środków obrony przeciwlotniczej /bez stacji radiolokacyjnych/. Połowę kontyngentu miały stanowić formacje zbrojne Saada Haddada. Władze libańskie były zmuszone zgodzić się na włączenie separatystów w skład armii narodowej. W istocie Liban nie miał prawa decydować o własnych siłach zbrojnych i został pozbawiony możliwości zapewnienia własnego bezpieczeństwa. Jednocześnie porozumienie nie stwarzało żadnych ograniczeń dla Izraela.

Zabroniono obecności w Libanie sił zbrojnych „należących do państwa wrogiego wobec jednej ze stron”. W ten sposób uznano za bezprawne stacjonowanie w Libanie Arabskiego Korpusu Bezpieczeństwa. Jeżeli Bejrut miał przestrzegać litery tego porozumienia, musiał anulować wszystkie swe wielostronne umowy i zobowiązania w Lidze Państw Arabskich. Prezydent Syrii, Hafez Assad, podczas rozmów z ministrem spraw zagranicznych Libanu, E. Salimem, podkreślił, że po zawarciu porozumienia wszystkie kraje arabskie, w tym również Syria, powinny być uważane za wrogów zarówno Izraela, jak i Libanu.

W tym samym czasie USA i Izrael podpisały tajne „memorandum o porozumieniu”. Jak informował „The New York Times”, zgodnie z memorandum Izrael otrzymał prawo działania według własnego uznania na terytorium Libanu przeciw „terrorystom”. Ponadto został zwolniony z obowiązku wycofania swych wojsk z Libanu, jeżeli będą tam się znajdowały pododdziały syryjskie i OWP.

W tajnym memorandum Izrael uzyskał również zgodę USA na kontynuację walki z Syrią. W drugiej połowie maja do okupowanej części doliny Bekaa przerzucono izraelskie pododdziały pancerne i piechoty zmotoryzowanej. Nasiliły się loty zwiadowcze izraelskiego lotnictwa oraz zbrojne prowokacje przeciwko wojskom syryjskim w Libanie. Szef Sztabu Generalnego armii izraelskiej, M. Lewi, oświadczył, że nie wyklucza możliwości podjęcia działań wojennych przeciw Syrii na wszystkich frontach.

Siły postępowe świata arabskiego kategorycznie odrzuciły porozumienie libańsko-arabskie jako akt antypalestyński, antysyryjski i antyarabski. Wielu działaczy państwowych oraz gazety krajów Bliskiego Wschodu podkreślały, że zawarte pod presją Waszyngtonu i Tel-Awihu porozumienie wymierza poważny cios niezależności Republiki Libańskiej i może jedynie doprowadzić do dalszego wzrostu napięcia w regionie. „Porozumienie z Izraelem narzucone Libanowi — stwierdził prezydent Syrii, H. Assad — jest sprzeczne z interesami narodu libańskiego”. Podkreślił też, że Syria stoi po stronie słusznej sprawy Libańczyków i jej stanowisko pozostaje niezmiennie. Porozumienie potępiły OWP, Jemen Północny, Algieria i inne kraje. W samym Libanie odrzuciły je PSP, LPK i inne partie i organizacje,

a także były premier, R. Karami, i inni wybitni działacze polityczni. Jak stwierdził były prezydent, Sulejman Farandżija, „Liban wpadł w amerykański potrzask i uprawomocnił okupację izraelską”. W wielu miastach kraju odbyły się protestacyjne demonstracje.

## ROZDZIAŁ VI

### W ROK PO IZRAELSKIEJ INWAZJI

#### ZRZUCENIE MASKI „ORĘDOWNIKA POKOJU”

W rok po agresji Izraela w Libanie życie toczyło się nadal w atmosferze napięcia. Dało się to odczuć na terenie całego kraju, nie wyłączając Bejrutu, który ciągle jeszcze nie otrząsnął się z koszmarów ubiegłorocznego lata.

W patrolowanym przez armię libańską i siły wielonarodowe, podzielonym na sektory mieście przejazd z jednej dzielnicy do drugiej możliwy był tylko przez punkty kontrolne. Na południowych krańcach miasta rządili ciągle Izraelczycy. Celowo destabilizując sytuację, dokonywali aktów terroru wobec postępowych działaczy politycznych, napadali na siedziby organizacji demokratycznych.

Południowo-wschodnie krańce Bejrutu oraz lotnisko międzynarodowe były kontrolowane przez amerykańską piechotę morską, stanowiącą część sił wielonarodowych. Amerykanie patrolowali też rejony bezpośrednio przylegające do okupowanego przez Izrael terytorium Libanu.

Izraelska agresja przeciwko Libanowi, represje interwencji w okupowanych rejonach kraju i zawarte 17 maja 1983 r. niekorzystne porozumienie libańsko-izraelskie nie złamały oporu narodu libańskiego i palestyńskiego. Utworzony we wrześniu 1982 r. w trakcie walk o Bejrut Zachodni Libański Narodowy Front Oporu, mimo ogromnej przewagi przeciwnika, zwiększał zakres swoich ataków na agresora. Okupanci ponosili coraz większe straty. Sojusz

wojskowy pomiędzy PRO a SNP Libanu był ciągle żywotny, chociaż warunki były niełatwe.

Nie udało się też zmusić Syrii do opuszczenia doliny Bekaa ani do innych ustępstw z jej strony. „Każdy, kto ma nadzieję metodami nacisku zmusić Syrię do zmiany jej stanowiska, popełnia poważny błąd” — pisano 30 lipca 1983 r. w syryjskim dzienniku „As Saura”. „Stanowisko Syrii jest pryncypialne i niezmiennie; opiera się ono na słusznej walce o swoje prawa, na stabilności wewnętrznego frontu, na poparciu ze strony przyjaciół, na gotowości do odparcia agresji”.

W ten sposób, mimo wszystkich wysiłków dyplomacji amerykańskiej, medycyjna misja Waszyngtonu w Libanie znalazła się w impasie. Porozumienie pokojowe, którego gwarantem były Stany Zjednoczone, nie było przestrzegane przede wszystkim dlatego, że Izrael odmawiał wycofania swoich wojsk. Rosło niezadowolenie w całym świecie arabskim. „W pięć lat po Camp David i w rok po zaproponowaniu planu Reagana bliskowschodnia polityka USA legła w gruzach” — stwierdził były doradca prezydenta do spraw bezpieczeństwa narodowego, Z. Brzeziński, w dzienniku „The New York Times”.

Jednym z dowodów niezręczności polityki amerykańskiej było usunięcie w końcu lipca 1983 r. Ph. Habiba ze stanowiska specjalnego wysłannika prezydenta USA na Bliski Wschód. Habib otrzymał medal za „wyjątkowe osiągnięcia w zakresie uregulowania sytuacji na Bliskim Wschodzie”, jednak w nowej sytuacji postanowiono uczynić go odpowiedzialnym za kryzys polityki amerykańskiej w tym rejonie. Habib był uważany bowiem za pomysłodawcę libańsko-izraelskiego porozumienia pokojowego, które nie zyskało uznania w świecie arabskim, skompromitował się także w oczach władz syryjskich. W początkach izraelskiej agresji zapewnił on Damaszek, że wojska izraelskie „powstrzymają się” przed atakiem na pozycje pododdziałów syryjskich, wchodzących w skład Arabskiego Korpusu Bezpieczeństwa, co okazało się nieprawdą.

Ph. Habiba zastąpił Robert McFarlane, były oficer piechoty morskiej, na początku listopada 1983 r. jego miejsce zajął, z kolei, Donald Rumsfeld, były minister obrony, a R. McFarlane'a mianowano doradcą prezydenta do spraw bezpieczeństwa narodowego. W kuwejckim dzienniku „Ar-Ra'i Al-Amm” pisano, że problem polega nie na doborze

tego lub innego człowieka, który reprezentuje Reagana, a na zdecydowanej odmowie Waszyngtonu rozwiązania fundamentalnego zagadnienia konfliktu bliskowschodniego, jakim jest problem palestyński. Potwierdził to także i R. McFarlane, który oświadczył, że jeśli nawet dokona on jakichś zmian, to będzie to jedynie „przesunięcie akcentów”, a nie zmiana koncepcji lub strategii USA na Bliskim Wschodzie. Wkrótce okazało się, że „przesunięcia akcentów” polegają na zwiększeniu nacisku do użycia siły wojskowej i zwiększeniu poparcia dla Izraela.

Nieprzypadkowo w początkach sierpnia na terenie Egiptu, Sudanu, Somalii i Omanu rozpoczęto największe w tym rejonie manewry amerykańskich sił szybkiego reagowania „Bright Star-83”, w których brało udział 7 tys. żołnierzy. W manewrach uczestniczyły bombowce strategiczne B-52, które przeprowadziły ćwiczebne bombardowania, myśliwce bombardujące F-III i F-15, samoloty szpiegowskie systemu AWACS, samoloty z lotniskowców amerykańskich na Morzu Śródziemnym i Oceanie Indyjskim. Kulminacyjnym punktem manewrów w Egipcie było zrzucenie desantu powietrznego /400 żołnierzy amerykańskich i egipskich/ z wojskowych samolotów transportowych C-141. Desant we współdziałaniu z pododdziałami pancernymi „zniszczył przeciwnika i opanował rejon umocnień”. Zasięg i zakres wykonywanych zadań były na tyle zbliżone do rzeczywistej sytuacji bojowej, że nader prawdopodobne było ich przekształcenie się w poważną agresję. Symptomatyczne było też polityczne znaczenie manewrów i czas, w jakim je przeprowadzono. W tym okresie w Czadzie, przy udziale Francji i USA, wybuchł krwawy konflikt, w Libanie dokończono prowokacyjnej zmiany dyslokacji wojsk izraelskich, która doprowadziła do ponownego wybuchu wojny domowej w Libanie i mogła grozić rozpoczęciem agresji przeciwko Syrii. W istocie manewry wojskowe na Bliskim Wschodzie miały zachęcić do agresywnych działań jedne kraje, a przstraszyć inne. Manewry stanowiły też bezpośrednie przygotowanie wojsk amerykańskich do akcji zbrojnych w specyficznych warunkach klimatycznych Bliskiego Wschodu, gdyby w Waszyngtonie uznano, że jego interesy w tym regionie są w jakimkolwiek stopniu zagrożone.

Wkrótce też Liban stał się krajem, w którym Stany Zjednoczone użyły siły wojskowej, przy czym uczyniły to



na skalę niespotykaną od czasów amerykańskiej agresji na Wietnam.

Jeszcze nie zakończono manewrów „Bright Star-83”, kiedy pod koniec sierpnia z Libanu dotarły niepokojące doniesienia: kontyngent amerykański wchodzący w skład sił wielonarodowych rozpoczął działania bojowe po stronie sił prawicowych, ostrzeliwując dzielnice mieszkaniowe Bejrutu Zachodniego i jego południowe przedmieścia, zamieszkałe przez ludność muzułmańską. W mieście wybuchaly pożary. Tylko w trzech ostatnich dniach sierpnia 1983 r. w wyniku ostrzału zginęło ponad 80 osób, a raniono setki ludzi. Do brzegów Libanu na odległość 6—9 km zbliżyło się ugrupowanie uderzeniowe marynarki wojennej USA.

Z Waszyngtonu coraz częściej dochodziły groźby o użyciu siły w wojnie domowej przeciwko porozumieniu, narzucenemu Libanowi przez Izrael i Stany Zjednoczone. Pododdziały amerykańskie działały wspólnie z izraelskimi najęźdźcami, rozprawiając się z patriotami libańskimi i palestyńskimi. Dziwna była logika usprawiedliwiania tych akcji w USA. Wedle niej należało bronić wprowadzonych do Libanu wojsk amerykańskich przed samymi Libańczykami, będącymi teraz ofiarami cudzoziemskich żołnierzy, którzy podjęli się misji „zaprowadzenia porządku” w ich własnym państwie.

Przypomnijmy, jak sprawa wyglądała na rok przed tymi wydarzeniami. W sierpniu 1982 r., wysyłając amerykańskie wojska do Libanu pod pretekstem rozdzielania wrogich sobie stron, Reagan pod naciskiem Kongresu był zmuszony do ograniczenia ich liczebności do 800 żołnierzy, a czasu ich przebywania tam do 1 miesiąca. Reagan zapewniał, że nie przewiduje włączenia się wojsk USA do działań bojowych.

Na początku września 1982 r., to jest na długo przed upływem ustalonego przez Kongres terminu, Biały Dom podjął nieoczekiwaną decyzję o wycofaniu swojej piechoty morskiej z Bejrutu. Pod naciskiem Waszyngtonu Liban opuściły także pododdziały francuskie i włoskie, które wchodziły w skład sił wielonarodowych. Przed ewakuacją administracja Reagana zapewniła rząd libański, że armia izraelska pod żadnym pozorem nie wkroczy do Zachodniego Bejrutu, i zagwarantowała całkowite bezpieczeństwo jego mieszkańcom. Już wtedy jednak, według informacji prasy libańskiej, Waszyngton wiedział o mającym nastąpić

wtargnięciu Izraela do stolicy Libanu. Tak więc, jak słusznie stwierdza członek Biura Politycznego KC LPK, Rafik Samhun, Stany Zjednoczone zainicjowały wycofywanie wojsk tylko po to, aby armia izraelska bez przeszkód mogła wkroczyć do Zachodniego Bejrutu. Wydarzenia w obozach Sabra i Szatila wykorzystano w Waszyngtonie i Tel-Awiwie dla usprawiedliwienia powrotu z „misją mediacyjną” amerykańskiej piechoty morskiej, tym razem jednak w znacznie większej liczebności i na czas nieokreślony. Środki masowego przekazu USA szeroko przekazywały szczegóły przestępstw popełnianych w obozach, było to bowiem przygotowanie opinii publicznej do kolejnych akcji wojskowych na Bliskim Wschodzie. Oto, co może się powtórzyć, gdyby Stany Zjednoczone ponownie opuściły Liban — taki właśnie wniosek można było wyciągnąć.

W rok później, 14 września 1983 r., minister obrony USA powiedział, że „trudno byłoby określić dokładną datę wycofania wojsk amerykańskich z Libanu”. W dzienniku „Christian Science Monitor” pisano: „Myśliwce odrzutowe ze znakami rozpoznawczymi marynarki wojennej USA z hukiem przelatują nad dzielnicami mieszkaniowymi Bejrutu. Na redzie portu w stolicy Libanu widnieją szare bryły okrętów naszej VI Floty, której działa są skierowane w stronę miasta. W samym Bejrucie w bazie piechoty morskiej wyrósł las luf artyleryjskich”.

Od połowy września wraz z piechotą morską w działaniach bojowych zaczęła uczestniczyć artyleria wielkiego kalibru rozmieszczona na zakotwiczonych przy samym brzegu okrętach. Dowódcy pododdziałów otrzymali od prezydenta Reagana zezwolenie na włączanie do akcji wszystkich posiadanych środków ogniowych „według własnej oceny”. W rezultacie, początkowo użyto karabinów M16, a następnie karabinów maszynowych, moździerzy i dział 155-milimetrowych. Następnie wsparcia ogniowego udzieliły śmigłowce. Wreszcie, po raz pierwszy po II wojnie światowej, nad Morzem Śródziemnym dały się słyszeć działa amerykańskiej marynarki wojennej, które zaczęły ostrzeliwać pozycje muzułmańskie w górskim rejonie Szuf. „Największa akcja marynarki wojennej USA od czasów Wietnamu” — skomentowano te wydarzenia w sieci telewizyjnej NBC.

Regularne loty zwiadowcze wykonywały samoloty startujące z lotniskowca „Eisenhower”, który po manewrach

„Bright Star-83” skierował się wraz z 5 innymi okrętami ku brzegom Libanu. Dołączył do nich, również biorący udział w manewrach, uniwersalny okręt desantowy „Tara-va” z 1800 żołnierzami na pokładzie, a także lotniskowiec „Independence” z okrętami asystującymi.

ZSRR zdecydowanie potępił agresywne poczynania USA w Libanie. W komunikacie TASS z 19 września 1983 r. pisano, że „z administracji amerykańskiej nikt nie zdejmie odpowiedzialności za przestępstwa przeciwko Libańczykom, a także za wynikające z tego skutki dla sytuacji na Bliskim Wschodzie i dla bezpieczeństwa międzynarodowego”.

Pod koniec września 1983 r. Kongres podjął decyzję o przedłużeniu o półtora roku pobytu wojsk amerykańskich w Libanie. „Decyzja Kongresu o pozostawieniu amerykańskiej piechoty morskiej na dalszych 18 miesięcy może stać się punktem przełomowym w polityce zagranicznej po okresie Wietnamu i może mieć następstwa, które przekroczą granice samego tylko poparcia dla kursu Reagana w Libanie — pisano w «The Washington Post». — Po raz pierwszy od czasu opuszczenia przez Amerykanów Wietnamu obie izby Kongresu wyraziły zgodę na pozostawienie wojsk amerykańskich w otoczeniu wroga, chociaż ich rola jest ograniczona... Pozwala to założyć, że Kongres, jeśli nie cały naród, uchylił swój sprzeciw wobec użycia amerykańskich sił zbrojnych za granicą dla realizacji celów polityki zagranicznej”.

W Waszyngtonie z zadowoleniem przyjęto wiadomość o udziale francuskich samolotów w bombardowaniach osiedli libańskich.

U wybrzeży Libanu, obok armady marynarki wojennej USA, liczącej pod koniec listopada 30 jednostek /w tym 3 lotniskowce z prawie 300 samolotami na pokładzie/, pojawił się francuski lotniskowiec „Foch” /w asyście okrętów wspierających/ z myśliwcami bombardującymi „Super Etendard”, które również wzięły udział w bombardowaniach terytorium Libanu. Dziennik „Daily Telegraph” w połowie września doniósł o decyzji rządu angielskiego wysłania ku brzegom Libanu operacyjnego związku taktycznego, przewyższającego swą siłą ten, który powstał w czasie kryzysu falklandzkiego. W tej niebezpiecznej „paradzie sił morskich” uczestniczyły również Włochy, które przysłały 2 fregaty i 2 okręty asystujące. Do brytyjskiej

bazy wojskowej Akrotiri /na Cyprze/ przerzucono 6 samolotów szturmowych „Buccaneer” marynarki wojennej Wielkiej Brytanii, skąd w ciągu 30 minut mogły osiągnąć wybrzeże Libanu. Możliwość korzystania z tej bazy miały również samoloty włoskie.

25 września do zgrupowania marynarki wojennej USA dołączył największy amerykański liniowiec „New Jersey”, wyposażony w najnowsze uzbrojenie, w tym w rakiety manewrujące „Tomahawk”.

Dokonując zbrojnej ingerencji w wewnętrzne sprawy Libanu, angażując do tej akcji inne kraje NATO, USA dążyły do umiędzynarodowienia konfliktu bliskowschodniego. W „The Washington Post” uznano, że jest to „równoznaczne ze sformowaniem drugiego frontu na Bliskim Wschodzie”, co stwarza dodatkowe ryzyko dla bezpieczeństwa międzynarodowego.

Działania zbrojne USA w Libanie spowodowały oburzenie w świecie. Przywódca PSP, Walid Dżumblatt, zdecydowanie potępił imperialistyczną ingerencję w Libanie. „Oceńmy działalność Waszyngtonu i Paryża jako próbę prowadzenia w Libanie polityki nekolonialnej. Niechaj amerykańskie i francuskie wojska wracają tam, skąd przybyły”. Minister spraw zagranicznych Syrii, Chaddam, przemawiając 29 września na Sesji Zgromadzenia Ogólnego NZ stwierdził, że obecność w Libanie sił wielonarodowych „przypomina nam ekspedycje kolonialne z wczesnego okresu historii naszego regionu”.

Polityka Stanów Zjednoczonych i Izraela na Bliskim Wschodzie jest osobliwym połączeniem „pokoju po amerykańsku” i „wojny po izraelsku”. W marcu 1978 r. Izrael dokonał agresji na południowe tereny Libanu, a następnie przekazał je pod kontrolę wojsk Haddada. Po zawarciu separatystycznego układu między Egiptem i Izraelem w Camp David w kwietniu 1982 r. na Synaju zostały rozlokowane siły wielonarodowe, a wśród nich amerykańskie interwencyjne pododdziały szybkiego reagowania. W czerwcu 1982 r. Izrael dokonał napaści na Liban na nie spotykaną dotąd skalę. Stanowczy opór libańskich sił patriotycznych i Palestyńczyków spowodował amerykańską misję mediacyjną i użycie sił wielonarodowych, w których skład wchodziły amerykańskie oddziały szybkiego reagowania, do rozdzielenia wrogich stron. Siły te ustąpiły z Libanu 1 września 1983 r., co w dwa tygodnie później

umożliwiło armii izraelskiej bezkarne bombardowanie i okupowanie Zachodniego Bejrutu. Na skutek tego, a także w wyniku nowej misji mediacyjnej Waszyngtonu w maju 1983 r., zostało podpisane libańsko-izraelskie porozumienie pokojowe, kapitulancie dla Libańczyków. Już we wrześniu 1983 r. nastąpiło przegrupowanie wojsk izraelskich na linię rzeki Awali, co przez siły lewicowe zostało uznane za próbę dokonania faktycznego podziału Libanu. Było to przyczyną ponownego wybuchu wojny domowej. Zamieszki w Libanie z kolei spowodowały czynny udział w walce oddziałów amerykańskich, stacjonujących tam po to, aby zapewnić spokój.

Tak więc logika polityki USA popchnęła ten kraj do bezpośredniej ingerencji zbrojnej w wewnętrzne sprawy suwerennego państwa arabskiego: amerykańska piechota morska zaczęła strzelać do Libańczyków, Palestyńczyków i Syryjczyków. Interwencja Pentagonu przybrała nowe formy. Jeżeli wcześniej Stany Zjednoczone tłumili arabski ruch narodowyzwolenczy za pomocą wojsk Izraela, to od tej chwili, nie rezygnując z tej pomocy, same przystąpiły do bezpośrednich działań wojskowych na Bliskim Wschodzie. Dziennik „Christian Science Monitor” musiał przyznać, że Biały Dom otwarcie już zamienił „misję mediacyjną” piechoty morskiej USA na „misję polegającą na prowadzeniu akcji bojowych przeciwko libańskim siłom opozycyjnym”.

Nic dziwnego, że w tak ukształtowanych warunkach Libańczycy potraktowali żołnierzy amerykańskich i NATO na równi z izraelskimi okupantami i prowadzili przeciwko nim walkę. Narastały nastroje antyamerykańskie. Straty wojsk NATO rosły. 23 października w Bejrucie dwie potężne eksplozje obróciły w ruiny siedziby sztabów wojsk amerykańskich i francuskich, wchodzących w skład sił wielonarodowych. Zginęło 241 Amerykanów i 58 Francuzów. Ofiary te stanowią bezpośrednie następstwo polityki Waszyngtonu, kierującego swe siły zbrojne tam, gdzie sytuacja rozwija się nie po jego myśli. Jak pisano w „The New York Times”, wbrew twierdzeniom administracji Reagana żołnierze amerykańscy stali się ofiarami nie jako „orędownicy pokoju”, a dlatego, że wykorzystano ich jako narzędzie jednej ze stron w wewnątrzlibańskim konflikcie.

Wybuchy w Bejrucie spowodowały w USA wzrost nastrojów szowinistycznych. Wiadomość o zniszczeniu ame-

rykańskiego sztabu piechoty morskiej spowodowała rozpoczęcie wielkiej kampanii psychologicznej, usprawiedliwiającej agresję USA i Izraela na Bliskim Wschodzie. Żaden z komentatorów informujących o wydarzeniach w Libanie nie wspomniał jednak, dlaczego żołnierze amerykańscy znaleźli się w odległości tysięcy kilometrów od USA i w imię jakiej sprawy polegali.

Komentując doniesienia o eksplozjach w Bejrucie prasa syryjska stwierdzała, że były one nieuchronnym następstwem polityki prezydenta Reagana wobec Libanu. Zbrojna interwencja przekształciła się w krwawy dramat dla samych Amerykanów i ich sojuszników i może stać się przyczyną poważnych następstw na całym Bliskim Wschodzie. Palestyńska agencja WAFA stwierdziła, że prezydent Reagan i jego doradcy są bezpośrednio odpowiedzialni za śmierć żołnierzy amerykańskich — tych, którzy zginęli, giną i będą ginąć w Libanie. Prezydent wysłała swe wojska na wojnę, którą koła rządzące Stanów Zjednoczonych i Izraela prowadzą w Libanie, niosąc śmierć i nieszczęścia narodowi libańskiemu i palestyńskiemu — podkreślała agencja. Wielkomocarstwowe zakusy USA na suwerenność niepodległych państw, dążenie do wprowadzenia w nich przy użyciu siły takich porządków, jakie odpowiadają Waszyngtonowi, uczynienie z siły probierza sprawiedliwości i prawa — wszystko to musi mieć poważne następstwa również dla Stanów Zjednoczonych.

Jakie wnioski wyciągnięto w Waszyngtonie w rok po rozmieszczeniu piechoty morskiej w Libanie i przedłożeniu planu Reagana, dotyczącego uregulowania konfliktu arabsko-izraelskiego?

Pod koniec października 1983 r. w Waszyngtonie odbyło się posiedzenie Rady Bezpieczeństwa Państwa, na którym, według informacji prasy amerykańskiej, omawiano sytuację na Bliskim Wschodzie oraz politykę USA w tym regionie. W związku z tym na Zachodzie zaczęto mówić o pewnej modyfikacji planu Reagana. Prezydent USA, występując na konferencji prasowej po wspomnianym posiedzeniu, powiedział: „Mamy zamiar kontynuować to, co czyniliśmy dotychczas, aby zakończyć realizację planu, rozpoczętą ponad rok temu... Nasze cele pozostały niezmiennie... Dopóki będzie istniała możliwość realizacji planu osiągnięcia powszechnego pokojowego uregulowania konfliktu, my mamy zamiar tam pozostać”.

Tak więc istota polityki bliskowschodniej Waszyngtonu pozostaje niezmienna. Najważniejsze w niej jest to, aby realizując główne zadanie zapewnienia USA dominującej w świecie pozycji, umocnić obecność wojskową w regionie i przekształcić go w bazę wypadową do walki z krajami socjalistycznymi i z ruchem narodowowyzwoleńczym. Nikogo nie powinna zmylić frazeologia o planach osiągnięcia powszechnego pokojowego uregulowania konfliktu, gdyż właśnie dążenie Waszyngtonu do narzucania innym krajom i narodom swojej woli z pozycji siły doprowadziło do gwałtownego zaostrzenia sytuacji zarówno na Bliskim Wschodzie, jak też na arenie międzynarodowej.

Jeśli jednak nawet można mówić o pewnych nowych elementach w polityce bliskowschodniej Waszyngtonu, są to takie fakty, jak uznanie przez Radę Bezpieczeństwa Państwa za celowe rozszerzenia kompetencji dowództwa kontyngentu wojsk amerykańskich na Bliskim Wschodzie, zezwolenie mu na wykorzystanie w szerszym zakresie wszystkich sił i środków będących w jego dyspozycji, włączając lotnictwo morskie, artylerię okrętową i piechotę morską. Było to więc dalsze rozszerzenie stosowanego przez administrację Reagana bezpośredniego użycia siły wojskowej w celu ingerencji w wewnętrzne sprawy krajów arabskich.

Mimo wszystko w Białym Domu wyciągnięto jednak pewne wnioski z wydarzeń libańskich. Napotkawszy w Libanie zdecydowany opór ze strony sił patriotycznych, w Waszyngtonie postanowiono dokonać próby wykorzystania umiarkowanych państw arabskich do częściowego przejęcia funkcji propagatorów i wykonawców polityki militarystycznej w regionie. W tym celu na wspomnianym posiedzeniu Rada Bezpieczeństwa Państwa podjęła decyzję wyasygnowania 225 mln dolarów dla Jordanii na utworzenie własnych specjalnych sił uderzeniowych o liczebności do 8 tys. żołnierzy na wzór amerykańskiego korpusu szybkiego reagowania.

Siły te, jak pisano w „The Washington Post”, miały być przeznaczone przede wszystkim do „przewyciężenia sytuacji kryzysowych w zaprzyjaźnionych ze Stanami Zjednoczonymi państwach Zatoki Arabskiej” i do użycia ich w celu obrony interesów amerykańskich w wojnach pomiędzy krajami arabskimi. Uwzględniając specyfikę regionu, administracja Reagana próbowała usprawiedliwić powsta-

nie tych mini-sił szybkiego reagowania nasileniem fundamentalizmu islamskiego na Bliskim Wschodzie, w związku z czym należałoby dysponować oddziałami komandosów muzułmańskich, którzy w krótkim czasie mogliby stłumić powstanie fanatyków. Jako precedens wymieniano zajęcie meczetu w Mekce w listopadzie 1979 r. Główne zadanie tych oddziałów miało polegać więc na tym, aby, wedle wskazówek zza oceanu i wbrew interesom świata arabskiego, bronić żywotnych interesów USA na Bliskim Wschodzie. Bejrucki dziennik „As-Safir” pisał w związku z tym: „Ponownie wyszły na jaw usiłowania zmuszenia Arabów do zabijania swych braci”.

W Libanie część funkcji wojsk amerykańskich również zamierzano przekazać pododdziałom prozachodnich państw arabskich. Pod koniec października 1983 r. magazyn „Aviation Week and Space Technology” poinformował, że administracja Reagana rozważa ideę powołania w Libanie tzw. Arabskich Sił Pokojowych, w których skład wchodziłyby Egipt, Jordania i jeszcze jedno z państw tamtego regionu. Duże znaczenie przywiązywano do poparcia tego pomysłu przez Arabię Saudyjską. Według koncepcji Waszyngtonu, w wypadku powstania takich sił, znajdujący się tam od 1976 r. Arabski Korpus Bezpieczeństwa /ich trzon stanowiły, zgodnie z postanowieniem Ligi Państw Arabskich, wojska syryjskie/ stałby się po prostu zbędny. Ponadto, jak uważali niektórzy przedstawiciele Egiptu, „Syrii trudno byłoby w Libanie strzelać do żołnierzy z innych krajów muzułmańskich”.

USA, które użyły metod wojskowych w swojej polityce, wszelkimi sposobami usiłowały jednocześnie wciągnąć do agresji przeciwko Libanowi prozachodnich sojuszników ze świata arabskiego, zbliżyć ich między sobą i skonfrontować z siłami postępowymi, na których czele stoi Syria. Rozpętlając agresję przeciwko Libanowi USA dążyły do wywarcia presji wojskowej na Syrię i zastraszenia jej.

W połowie listopada w paryskim dzienniku „Le Quotidien de Paris” pisano: „Według pesymistycznych prognoz, wojna przeciwko Syrii wydaje się nieunikniona... Waszyngton zachęca Izrael do agresji na Damaszek”. W „The New York Times” ogłoszono Syrię „źródłem wszystkiego zła” na Bliskim Wschodzie i stwierdzono: „Nigdy jeszcze sojusz amerykańsko-izraelski nie był tak potrzebny obu krajom, jak obecnie”. Bezpodstawnie oskarżając Syrię o



współdział w dokonaniu wybuchu w siedzibie sztabu sił zbrojnych USA w Libanie, prasa amerykańska wciąż rozpisywała się o przygotowywanym „akcie zemsty”. Przygotowania prowadzone były wspólnie przez Stany Zjednoczone i Izrael. Tel-Awiw skoncentrował w dolinie Bekaa potężne siły pancerne, skierowane na Damaszek. Według doniesień „Le Quotidien de Paris” skupiono tam trzy czwarte stacjonujących w Libanie wojsk izraelskich. Problem działań antysyryjskich omawiano 13 listopada na posiedzeniu rządu izraelskiego. W Izraelu przeprowadzono manewry z udziałem kilkudziesięciu tysięcy rezerwistów, ćwiczone stan gotowości mobilizacyjnej w celu zadania „błyskawicznych ciosów”. Tel-Awiw określił manewry jako przygotowania do wojny przeciwko Syrii.

USA i Izrael nasiliły swą agresywność wówczas, gdy w Libanie pojawiła się nadzieja na osiągnięcie pojednania narodowego. Na początku listopada 1983 r. przedstawiciele libańskich stron walczących zasiedli do stołu rokowań w Genewie. Jednym z mediatorów podczas tych rozmów była Syria. 10 listopada ogłoszono przerwę w rokowaniach; planowano przeprowadzenie drugiej rundy. Przedstawiciele niemal wszystkich sił politycznych Libanu postawili sobie za cel osiągnięcie porozumienia o przerwaniu ognia, omówienie zagadnienia stworzenia na szerokiej płaszczyźnie politycznej reprezentatywnego rządu, który mógłby skutecznie pokierować krajem.

Taki bieg wypadków nie zadowalał jednak Waszyngtonu i Tel-Awiwu. Ich wspólne plany zakładały: przerwanie zapoczątkowanego procesu pojednania narodowego, skłócenie Libanu z Syrią, rozpętanie sporów wewnętrznych, a następnie wykorzystanie ich jako pretekstu do ingerencji w sprawy wewnętrzne.

Na początku grudnia 1983 r. Stany Zjednoczone rozpoczęły nowy niebezpieczny etap agresji na Liban: samoloty bazujące na lotniskowcach i okręty marynarki wojennej USA poddały zmasowanym bombardowaniom górskie rejonu kraju i pozycje wojsk syryjskich wchodzących w skład Arabskiego Korpusu Bezpieczeństwa. Zestrzelono dwa samoloty amerykańskie — były to pierwsze straty powietrzne od czasu wojny w Wietnamie. W „The New York Times” 5 grudnia poinformowano, że prezydent osobiście wyraził uznanie za przeprowadzoną operację.

Usprawiedliwiając ten atak względami samoobrony i

określając go jako karę za ostrzeliwanie przez Syryjczyków samolotów amerykańskich /które wykonywały loty wywiadowcze/, Waszyngton usiłował zamaskować bezprawie. Przyznał to nawet Henry Kissinger w wywiadzie dla magazynu „Time”: „Zupełnie nie rozumiem, co chcemy osiągnąć w Bejrucie, nie można przecież mówić, że wojska amerykańskie są dokądkolwiek wysyłane po prostu po to, aby broniły same siebie”.

Żołnierze Pentagonu wraz z izraelskimi interwentami w sposób bezceremonialny rozprawili się z ludnością cywilną na obcej ziemi. Ingerencję zbrojną USA w Libanie należy ocenić jako ciągłą i zakrojoną na szeroką skalę. Waszyngton, naruszając suwerenność Libanu, rozpętał niewypowiedzianą wojnę przeciwko jego narodowi, przeciwko wszystkim tym, którzy nie zaaprobowali układu z Izraelem.

„Czy istnieje konieczność dalszego stacjonowania w Bejrucie tzw. sił wielonarodowych?” — zastanawiał się w tamtych dniach komentator francuskiego dziennika „Le Matin”. I trafnie odpowiadając na to pytanie dalej stwierdzał, że powstała sytuacja „zmusza społeczeństwa krajów, których kontyngenty wchodzi w skład tych sił, do coraz częstszego przypominania sobie Wietnamu. Mimo to rządy państw, których wojska stacjonują w Libanie, wszelkimi sposobami usiłują usprawiedliwić się w oczach swych społeczeństw przytaczając niedorzeczne argumenty o «obronie» ludności cywilnej przed terrorystami, Syryjczykami i przed... Związkiem Radzieckim”.

Prasa światowa nader trafnie oceniła nowy krok w eskalacji zbrojnej ingerencji USA w Libanie jako kolejny przejaw polityki terroryzmu państwowego i powiązała ją z antyarabskim „spiskiem strategicznym”, zawiązanym pod koniec listopada 1983 r. podczas rozmów w Waszyngtonie pomiędzy premierem Szamirem a prezydentem Reaganem. Japoński dziennik „Tokio Simbun” pisał: „Zbombardowanie wojsk syryjskich w Libanie stanowiło pierwszy krok do umocnienia niedawno uzgodnionego między USA a Izraelem dwustronnego sojuszu wojskowego. W ten sposób administracja Reagana dąży teraz do upowszechnienia na Bliskim Wschodzie swojej strategii, która jawnie preferuje «siłę wojskową», a nie «środki polityczne»”. Zdaniem libijskiego dziennika „Az-Zahaf al-Achdar”, działania amerykańskich wojskowych świadczą o tym, że ustalenia przyjęte w toku ostatnich rozmów Reagana z Szamirem

weszły w fazę realizacji. Akcję tę oceniono jako wypowiedzenie przez Waszyngton wojny krajom arabskim.

Spotkania amerykańsko-izraelskie w Waszyngtonie wytyczyły nowy etap zbrojnego przymierza. Powstał dwustronny komitet wojskowo-polityczny, który zajął się sprawami koordynacji planów i przeprowadzenia wspólnych manewrów, dostatecznie wczesnego rozmieszczania amerykańskich wojskowych środków technicznych w Izraelu, wymiany informacji wywiadowczych. Utworzono ośrodek koordynacyjny, kierujący wspólnymi operacjami zbrojnymi na Bliskim Wschodzie. Premier Szamir otwarcie uznał za możliwy udział żołnierzy amerykańskich w działaniach bojowych Izraela przeciwko Arabom, a minister obrony, Arens, poinformował, że współpraca strategiczna jest skierowana przeciwko krajom arabskim i przewiduje przeprowadzenie wspólnych działań wojskowych w tym regionie. Arens przyznał, że omówiono też skoordynowane plany działań skierowanych przeciwko Syrii, aby siłą zmusić ją do opuszczenia Libanu.

W wyniku spotkań w Waszyngtonie okrętom VI Floty oficjalnie przyznano prawo do wykorzystywania portów izraelskich /np. Hajfy/ jako baz wojskowych. Szczegółowo omówiono plan unowocześnienia uzbrojenia armii Izraela, aby zapewnić jej przewagę jakościową na Bliskim Wschodzie. Znacznie zwiększono zakres bezzwrotnej pomocy wojskowej dla Tel-Awiwu. USA wyasygnowały dla Izraela 550 mln dolarów na skonstruowanie najnowszego myśliwca bombardującego „Levi”. Sekretarz Stanu USA, G. Shultz, oświadczył: „Silny Izrael to... strategiczny partner Ameryki... Postępujemy i nadal będziemy postępować tak, aby Izrael otrzymywał pomoc niezbędną dla utrzymania przewagi wojskowej”.

Przymierze strategiczne pomiędzy USA a Izraelem zostało potępione w specjalnej rezolucji Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych, uchwalonej w grudniu 1983 r. W dokumencie podkreślono, że podpisane przez Waszyngton i Tel-Awiv porozumienie o rozwoju współpracy strategicznej zachęca koła rządzące Izraela do prowadzenia agresywnej ekspansjonistycznej polityki i uniemożliwia przywrócenie pokoju na Bliskim Wschodzie.

Pod koniec stycznia 1984 r. w USA, przy zachowaniu całkowitej tajemnicy, odbyło się posiedzenie amerykańsko-izraelskiego komitetu wojskowo-politycznego, na którym

opracowano dalszą współpracę strategiczną pomiędzy Waszyngtonem a Tel-Awivem. Sądząc z doniesień prasowych można przypuszczać, że podczas rozmów omawiano zagadnienia nowych dostaw broni amerykańskiej do Izraela, sprawy jeszcze ściślejszej koordynacji polityki na Bliskim Wschodzie i w innych regionach, współpracy dotyczącej konstruowania przez Izrael nowych rodzajów broni. Według dziennika „The New York Times”, wiele uwagi poświęcono planowaniu wspólnych manewrów na Bliskim Wschodzie, które mają na celu zademonstrowanie, iż USA nie zamierzają opuszczać tego regionu, w tym także Libanu. Zaplanowano też rozszerzenie izraelskich operacji bojowych w czasie tych manewrów również we wschodnim rejonie Morza Śródziemnego, które USA uważa za strefę działania NATO. Na posiedzeniu omawiano także możliwość rozmieszczenia na terytorium Libanu amerykańskiej broni ciężkiej, przeznaczonej dla interwencyjnych sił szybkiego reagowania.

Przekonującym świadectwem proizraelskiej polityki USA były wyniki wizyty w Waszyngtonie prezydenta Libanu, A. Dżemajela, złożonej bezpośrednio po wizycie I. Szamira. „Wizyta I. Szamira zakończyła się pełnym sukcesem, a A. Dżemajela — całkowitym fiaskiem” — oceniono wyniki tych podróży we francuskim dzienniku „Le Nouvelle Observateur”. Prezydenta Libanu poinformowano, że USA nie mają „czarodziejskiej pałeczki”, która sprawiłaby, że wojska izraelskie opuściłyby jego kraj. Administracja amerykańska kategorycznie odmówiła omawiania z A. Dżemajelem alternatywnych wariantów uregulowania konfliktu, oprócz tych, które są zbieżne z interesami USA i Izraela. Reagan aż nazbyt jasno dał do zrozumienia, że nie ma innej alternatywy, niż libańsko-izraelski układ pokojowy.

Waszyngton nadal zwiększał skalę swojej ingerencji zbrojnej w Libanie. W połowie grudnia 1983 r., po raz pierwszy od czasu wojny w Wietnamie, do walki włączył się liniowiec „New Jersey”. Szef Pentagonu, K. Weinberger, informował: „«New Jersey» znajduje się tam nie po to, aby kursować wzdłuż brzegu”. Samoloty amerykańskie, artyleria okrętowa i rozmieszczone w pobliżu lotniska w Bejrucie oddziały piechoty morskiej nadal bombardowały i ostrzeliwały pozycje wojsk syryjskich wchodzących w skład Arabskiego Korpusu Bezpieczeństwa, górskie rejony Libanu i

przedmieścia jego stolicy. Armia izraelska uderzała z powietrza i z morza na północnolibańskie miasto Tripoli.

Zaczęły też napływać doniesienia o użyciu przez Amerykanów odmiany pocisków artyleryjskich, które po wybuchu wyrzucały setki metalowych strzał rażących głównie ludność cywilną. Pentagon planował zastąpić oddziały piechoty morskiej przez zmechanizowaną brygadę, dysponującą 54 czołgami /zamiast dotychczasowych 6/.

Robert Bowie, od 40 lat zajmujący się problemami polityki zagranicznej na Uniwersytecie w Harvard, doradca rządu, tak ocenił politykę USA w Libanie w dzienniku „Christian Science Monitor” 30 grudnia 1983 r.: „Sytuacja w Libanie jest tragicznym następstwem naszych błędów, do których trzeba zaliczyć: popieranie przez nas Izraela mimo jego wtargnięcia do Libanu, odmowę wzięcia pod uwagę interesów Syrii, wyolbrzymianie aspektów związanych ze stosunkami Wschód-Zachód, niezbyt jasno sprecyzowane zadania postawione piechocie morskiej itp. Największą jednak szkodę wyrządza fakt, że skupiamy całą uwagę na Libanie, gdzie nasze interesy są ograniczone, pomijając problem palestyński, który w dalszym ciągu pozostaje kluczowym zagadnieniem dla zapewnienia w przyszłości stabilności w tamtym regionie”. Trudno nie zgodzić się z tą oceną.

## ROZBIJANIE JEDNOŚCI NARODOWEJ LIBANU

Po zawarciu libańsko-izraelskiego porozumienia pokojowego politycy izraelscy zakładali, że Liban pozostanie krajem rozbitym pod względem religijnym, etnicznym i partyjnym, państwem bez silnej władzy centralnej. Komentatorzy zagraniczni wyrażali pogląd, że Izrael będzie zadowolony, kiedy granica libańska będzie otwarta dla jego ekspansji ekonomicznej, a bezpieczeństwo północnych rejonów Izraela zagwarantuje armia izraelska rozlokowana w Libanie Południowym. Główne cele Izraela w owym okresie to z jednej strony — umocnienie swoich pozycji na południu Libanu, przekształcenie go w ekonomiczne zaplecze Izraela i w przyczółek wojskowy służący do wypadów na Syrię, z drugiej zaś — ustawiczne rozniecanie sprzeczności wewnątrzlibańskich.

Tym celom służyła przeprowadzana od czerwca do września 1983 r. dyslokacja wojsk izraelskich z górskich rejonów Szuf i Alej za rzekę Awali. Przegrupowanie przedstawiano jako częściowe wyprowadzenie wojsk z Libanu. W rzeczywistości zaś, jak pisano w londyńskim dzienniku „The Sunday Times”, chodziło nie o rozpoczęcie ewakuacji Izraelczyków z Libanu, lecz o przerzucenie ich na korzystniejsze pozycje. Według oceny francuskiego dziennika „L’Humanité”, porozumienie przewidujące wycofanie z Libanu wojsk izraelskich miało na celu ustanowienie na południe od rzeki Awali strefy okupacyjnej, stanowiącej prawie trzecią część kraju.

Izraelczycy cofnęli się mniej więcej o 40 km wzdłuż wybrzeża, ale nie przesunęli się z zajmowanych pozycji na wschodzie — w dolinie Bekaa.

W dzienniku „The Sunday Times” informowano o pospieszonym wznoszeniu wzdłuż nowej linii frontu fortyfikacji długości 113 km, co praktycznie miało podzielić Liban i umożliwić Izraelowi dalsze okupowanie 2800 km<sup>2</sup> terytorium Libanu, zamieszkanego przez około 600 tys. ludzi, oraz eksploatację jego zasobów naturalnych. Wznoszono potężny pas umocnień z siecią punktów ogniowych, z okopami pełnej głębokości, podziemnymi schronami, pozycjami dla czołgów, artylerii, magazynami amunicji, składami paliw i żywności. Wzdłuż rzeki Awali ustawiono zasieki z drutu pod napięciem. Budowano lotniska wojskowe i rozbudowano sieć dróg. Było to przygotowanie nowych punktów wypadowych dla agresji przeciwko Syrii.

Libańskie czasopismo „Al Hawadis” opublikowało 28 października 1983 r. materiały mówiące o planach Tel-Awihu oddzielenia Libanu Południowego i zachodniej części doliny Bekaa od pozostałych części kraju za pomocą tzw. „zasłon elektronicznych”. Izolowane w ten sposób rejony mogłyby istnieć jedynie dzięki powiązaniom z Izraelem, co w konsekwencji doprowadziłoby do powstania nowej wspólnoty, oderwanej od centralnych organizacji libańskich, poza strefą oddziaływania jurysdykcji libańskiej.

Pierwszy krok w realizacji tego planu stanowiło zaostrożenie warunków przekraczania rzeki Awali. Pod pretekstem ochrony izraelskich władz okupacyjnych na południu od połowy listopada wprowadzono kontrolę wizową; aby pojechać do południowych rejonów kraju Libańczycy

musieli mieć zezwolenie władz okupacyjnych. W wydawanym w Londynie magazynie „At Tadamun” pisano w grudniu 1983 r.: „Wjazd Libańczyków samochodami do Libanu Południowego, a także wyjazd stamtąd jest teraz całkowicie uzależniony od kaprysów i nastroju Izraelczyków... Faktycznie południe Libanu przestało być jedną z sześciu prowincji Libanu, a jest częścią Izraela”.

Dążenie Izraela do utrwalenia okupacji południowych rejonów znalazło potwierdzenie w decyzji o ustanowieniu tu tzw. „administracji cywilnej” na wzór istniejącej już na okupowanym zachodnim brzegu Jordanu. Świadczyło też o tym stopniowe likwidowanie libańskich państwowych organów zarządzania. Prasa informowała o pojawieniu się w tym rejonie filii najróżnorodniejszych urzędów i banków izraelskich. Wszelkie próby protestu przeciwko „nowemu porządkowi” tłumiono siłą.

Coraz wyraźniej zarysowywały się też ekonomiczne formy ekspansjonizmu izraelskiego w Libanie, maskowane w Tel-Awiiw dywagacjami na temat „normalizacji”. Izrael agresję ekonomiczną realizował dwojako: eksportując towary izraelskie oraz prowadząc libański handel zagraniczny przez porty izraelskie. Izraelczycy pośpiesznie przystąpili także do budowy trzech nabrzeży portowych na południu Libanu.

Od 17 listopada 1982 r. — oficjalnej daty otwarcia granicy libańsko-izraelskiej — rozpoczęto na dużą skalę eksportowanie towarów izraelskich, przede wszystkim płodów rolnych, tańszych, bo subsydiowanych przez władze i wcześniej dojrzewających. Na skutek tego wielu farmerów w rejonie górskim i na południu Libanu znalazło się na krawędzi bankructwa. Jednocześnie nie pozwolono na zbyt towarów libańskich w innych krajach arabskich. Minister gospodarki, Ibrachim Halawi, stwierdził: „Bezprawna sprzedaż izraelskich produktów rolnych pozbawi środków do życia wielu naszych farmerów i robotników wiejskich. Sprzedaż izraelskich towarów przemysłowych może doprowadzić do zamknięcia libańskich fabryk i wzrostu bezrobocia”.

Według ocen magazynu „Le Monde Diplomatique”, wartość towarów wyeksportowanych z Izraela do Libanu tylko od lipca 1982 do czerwca 1983 r. przekroczyła 150 mln dolarów /eksport do Egiptu wyniósł w 1982 r. 21 mln dolarów/. Dochody ze sprzedaży tych towarów osiągnęły

30 mln dolarów. Libański eksport do Izraela nie przekroczył jednak wartości kilku tysięcy dolarów.

„Le Monde Diplomatique” zainteresowanie Izraela wymianą handlową z Libanem upatruje w tym, że jest to możliwość wejścia towarów izraelskich na rynki innych krajów arabskich. Dwie trzecie eksportu libańskiego trafia do krajów arabskich, zwłaszcza do Arabii Saudyjskiej. Arabia Saudyjska i Jordania wprowadziły zakaz importu wielu towarów z Libanu obawiając się, że pochodzą one z Izraela. Rozpoczęto dostawy towarów izraelskich do rejonów okupowanych, wprowadzono do obrotu izraelskie środki płatnicze, przejęto kontrolę nad handlem i gospodarką, przez co istotnie zostały uszczuplone korzyści materialne ludności libańskiej. W oświadczeniu Demokratycznej Socjalistycznej Partii Libanu, opublikowanym 10 stycznia 1984 r., podkreślono, że „Tel-Awiw celowo prowadzi w okupowanym przez siebie Południowym Libanie politykę destabilizacji rolnictwa i całej gospodarki tego rejonu. Systematyczne wycinanie sadów, niszczenie użytków rolnych, zamknięcie ruchu na głównych magistralach transportowych Południowego Libanu — wszystko to doprowadziło do zastoju i upadku gospodarki na okupowanych terenach”.

Jak oceniają zagraniczni specjaliści, ekspansja ekonomiczna Izraela przeciwko Libanowi ma także na celu spowodowanie poważnych następstw politycznych: chłopci libańscy, nie mając możliwości sprzedaży produkowanych przez siebie towarów, będą zmuszeni opuścić własne ziemie i szukać pracy w Izraelu. W styczniu 1984 r. w dzienniku syryjskim „Tiszrin” podano, że w wyniku okupowania Południowego Libanu bez pracy znalazło się 170 tys. ludzi.

W tych warunkach znacznie nasiliła się walka z Izraelem i nastąpiło organizacyjne zjednoczenie patriotycznych sił Libanu. Już w lipcu 1983 r. poinformowano o stworzeniu Frontu Ocalenia Narodowego /FON/, w którego skład weszły: Partia Socjalistyczno-Postępowa, Libańska Partia Komunistyczna, Organizacja Akcji Komunistycznej, Libańska Partia Baas i wiele innych organizacji. Przyłączyli się do niego także niektórzy wybitni działacze polityczni i społeczni, wśród nich były prezydent, Sulejman Farandżija, były premier, Raszid Karami. Uczestnicy FON zobowiązali się do nieustannej walki przeciwko postanowieniom libańsko-izraelskiego porozumienia pokojowego.



Sformułowano zadania FON: zorganizować aktywny opór zjednoczonych sił patriotycznych, zwiększyć poparcie dla ludności Południa w jego walce z okupantami, przeciwdziałać umacnianiu się popieranej przez USA pozycji reakcji libańskiej. FON zaproponował rozpoczęcie dialogu pomiędzy różnymi siłami politycznymi w celu osiągnięcia porozumienia narodowego.

W rejonach okupowanych narastał opór wobec interwentów. Nastroje antyizraelskie ogarnęły znaczną część ludności, nawet tych, którzy początkowo zajmowali bierną postawę. Powodem tego była pogarszająca się wskutek okupacji sytuacja ekonomiczna i represje.

Znaczny wpływ na rozmiary walki z agresorem na południu kraju wywarła działalność wspólnoty szyickiej. Według oceny magazynu „Le Monde Diplomatique”, jej aktywność można porównać z reakcją druzów na wkroczenie armii libańskiej do rejonów górskich. Szyici bezpośrednio łączyli problem dalszych losów Południowego Libanu z przyszłością swojej wspólnoty. Szyici, uważając, iż na skutek porozumienia sunnicko-maronickiego byli przez wiele lat odsunięci od udziału w zarządzaniu państwem, obecnie zażądali zwiększenia swojego udziału w organach władzy państwowej.

Na początku 1983 r. szczególne obawy szyitów wzbudziła możliwość zawarcia z Izraelem „układu pokojowego”, w którego następstwie wspólnota znalazłaby się pod obustronną presją: rządu centralnego i Tel-Awiwu. W „The New York Times” pod koniec grudnia 1983 r. pisano: „Fundamentalisci szyicy w Libanie Południowym ogłosili świętą wojnę przeciwko Izraelowi. Wezwania zastępcy przewodniczącego Najwyższej Islamskiej Rady Szyitów, szejka M. Szams ed-Dina, i innych członków kierownictwa szyickiego do stawiania powszechnego oporu spowodowały masowe zgromadzenia w meczetach i burzliwe wystąpienia protestacyjne aż do zbrojnych napaści na obiekty izraelskie i osoby współpracujące z Izraelczykami”. Agresorzy izraelscy, kierując swe ataki przede wszystkim na cieszących się dużymi wpływami wśród szyitów radykalnie nastawionych Palestyńczyków i komunistów libańskich, w znacznym stopniu podważyli ich pozycje. W rezultacie kierowanie walką polityczną w tym okresie przeszło w ręce przywódców wspólnoty szyickiej, co potęgowało religijny charakter wystąpień.

Szczególne niezadowolenie wywołały próby Izraelczyków utworzenia szyickiej milicji lokalnej. Udało się sformować kilka niewielkich oddziałów milicyjnych, składających się głównie z bezrobotnych wyrostków, niejednokrotnie karanych. Oburzenie mieszkańców Południowego Libanu było tak duże, że już pod koniec 1983 r. jakiegokolwiek kontakty z okupantem traktowano we wspólnocie szyickiej jako zdradę. Niezadowolenie mieszkańców południa Libanu wywoływał także lekceważący stosunek Izraelczyków do miejscowych zwyczajów religijnych.

Wobec tych faktów rozpoczęły się prześladowania osób duchownych. Uwięziono niektórych przywódców wspólnoty szyickiej i sunnitów.

Jednym z przejawów wojującego fundamentalizmu islamskiego w walce o wyzwolenie Libanu stały się terrorystyczne akcje skierowane przeciwko izraelskim agresorom, a także przeciwko Amerykanom i Francuzom zarówno na terytorium Libanu, jak też i poza jego granicami. Przyznała się do nich podziemna organizacja muzułmańska „Święta wojna”. Oto najważniejsze z tych akcji: w kwietniu 1983 r. — zamach bombowy na ambasadę USA w Bejrucie /63 ofiary/, 23 października — zamach na sztaby amerykańskich i francuskich wojsk wchodzących w skład sił wielonarodowych /zginęło 241 Amerykanów i 58 Francuzów/, 4 listopada — zamach na izraelski sztab w mieście Tyr /39 poległych/, 12 grudnia — zamach bombowy na ambasadę USA i Francji w Kuwejcie, 18 stycznia 1984 r. członkowie „Świętej wojny” zabili rektora Uniwersytetu Amerykańskiego w Bejrucie, Malcolm Caro.

Akcji tych nie można ocenić w sposób jednoznaczny. Były one następstwem wzrostu znaczenia fundamentalizmu islamskiego i fanatyzmu religijnego. Jednak jednocześnie był to rozpaczliwy protest przeciwko dyktatowi Izraela i krajów zachodnich w Libanie. W prasie arabskiej podkreślano, że polegli Amerykanie, Francuzi i Izraelczycy są przede wszystkim ofiarami decyzji swych rządów o wtargnięciu do Libanu. A zatem działania wojskowe organizacji „Święta wojna”, mające charakter terroryzmu politycznego, są nie tylko wyrazem przywiązania ekstremistów religijnych do dogmatów islamu, ale też stanowczym protestem przeciwko ingerencji zbrojnej wojsk izraelskich, amerykańskich i innych krajów NATO w wewnętrzne sprawy Libanu.

Śmierć żołnierzy przybyłych do Libanu z USA i Francji spotęgowała uczucia niezadowolenia ich rodaków z polityki swoich rządów. Na skutek tego pod koniec 1983 r. zmniejszono kontyngenty francuskie i włoskie, wchodzące w skład sił wielonarodowych. Reakcja administracji amerykańskiej natomiast była całkowicie zgodna z polityką Waszyngtonu na arenie międzynarodowej. Z obawy przed możliwością terrorystycznych ataków na okręty VI Floty wprowadzono stan gotowości bojowej załóg wszystkich okrętów amerykańskich, znajdujących się we wschodniej części Morza Śródziemnego, Zatoce Arabskiej i na Morzu Arabskim. Dowództwo wymienionych ugrupowań marynarki wojennej otrzymało rozkaz zniszczenia wszystkich, nawet cywilnych, samolotów i statków, jeśli znalazłyby się one w strefie bezpieczeństwa wytyczonej wokół okrętów. 21 stycznia 1984 r. dziennik „The Washington Post”, powołując się na informację oficjalnego przedstawiciela administracji USA, doniósł o możliwości wykonania uderzenia wyprzedzającego na „pozycje terrorystów”.

W rzeczywistości, pod pretekstem obrony własnych żołnierzy, chodziło o zwiększenie skali bombardowań obozów uchodźców cywilnych, pozycji libańskich sił narodowo-patriotycznych, a także wojsk syryjskich wchodzących w skład Arabskiego Korpusu Bezpieczeństwa.

Pod koniec sierpnia 1983 r. doniesiono o zamiarach premiera Begina podania się do dymisji z „przyczyn osobistych”. W rzeczywistości wynikała ona z kompromitacji agresywnej polityki bloku „Likud”, któremu przewodził.

W październiku 1983 r. powstał nowy rząd. M. Begina zastąpił I. Szamir, jego najbliższy współpracownik, w swoim czasie przywódca grupy „Stern”. Jest rzeczą znaną, iż w historii Izraela spośród 7 premierów po raz trzeci dochodzi do władzy przywódca organizacji terrorystycznej.

Ponieważ opozycja libańska jednoznacznie negatywnie oceniła zawarte pomiędzy Izraelem a Libanem porozumienie pokojowe, Tel-Awiw wyrażał poparcie dla bloku sił prawicowych na czele z falangistami, wchodzącymi w skład rządu centralnego, który był sygnatariuszem owego układu. Dlatego też wycofanie wojsk izraelskich z rejonów górskich zakończono dopiero wtedy, kiedy armia libańska po kilkudniowych akcjach bojowych /koniec sierpnia — początek września/ przejęła kontrolę nad Bejrutem Za-

chodnim. „Le Nouvelle Observateur” pisał: „Półmilionowa ludność zamieszkująca dzielnice szyickie na południowych przedmieściach stolicy znalazła się w sytuacji oblężenia, otoczona przez czołgi regularnej armii i wozy pancerne formacji zbrojnych prawicy chrześcijańskiej”.

Zaczęto wysiedlać /plan falangistów/ ludność szyicką z południowych przedmieść Bejrutu do rodzinnych wsi. Działania armii przyczyniły się do jeszcze większego zaostrożenia stosunków pomiędzy ruchem „Amal”<sup>\*</sup> a rządem. Oprócz tego wzrosły sprzeczności między szyitami a częścią sunnickich działaczy politycznych z Bejrutu Zachodniego /zwłaszcza Saibem Salamem/, którzy „zbliżyli się” do falangistów po agresji izraelskiej. To zbliżenie w pełni odpowiadało koncepcjom Falangi.

Według „Le Monde”, w walkach przeciwko szyitom brały udział trzy brygady armii /10 tys. żołnierzy/ wzmocnione dodatkowo przez pododdziały pancerne. Pogorszyło to jednak sytuację polityczną: partie lewicowe zarzucały rządowi znowę z falangistami i z USA. Walid Dżumblatt obarczył winą za masowe zbrodnie popełniane w trakcie walk nie tylko armię libańską, ale również siły wielonarodowe, a w szczególności żołnierzy amerykańskich. Kierownictwo ruchu „Amal” zwróciło się do przywódców państw arabskich z prośbą o powstrzymanie wyniszczania muzułmanów w Bejrucie i bezpośrednio oskarżyło USA o organizowanie represji w stolicy.

Jednocześnie Izrael zamierzał wykorzystać niesnaski wewnętrzne, aby przy pomocy prawicy chrześcijańskiej i podporządkowanej jej armii libańskiej zwalczać druzów w niebezpiecznych górskich rejonach, które są tradycyjną bazą PSP. Samo przegrupowanie wojsk izraelskich za rzekę Awali zorganizowano tak, aby roznieciło to walki między wspólnotami w rejonach Szuf i Alej. Zażarte walki rozpoczęły się natychmiast po wycofaniu się Izraelczyków z tych rejonów. Falangiści chcieli ustanowić kontrolę nad górską częścią kraju po stłumieniu oporu oddziałów PSP i popierających ich druzów. Po stronie PSP wystąpili także żołnierze pospolitego ruszenia z „Amal” i z innych organizacji patriotycznych. W Libanie rozpoczął się nowy etap wojny domowej.

---

\* Lewicujący ruch szyicki.

Skomplikowanie sytuacji w Libanie ma ścisły związek z ingerencją zbrojną USA w wewnętrzne sprawy tego państwa arabskiego. Oddziały amerykańskie wzięły bezpośredni udział w operacjach bojowych przeciwko SNP, ostrzeliwując dzielnice mieszkalne Zachodniego Bejrutu i górskie rejony kraju. Zbigniew Brzeziński, doradca prezydenta USA do spraw bezpieczeństwa narodowego, powiedział: „W aspekcie wojskowym Ameryka występuje jako uzupełnienie armii libańskiej, w aspekcie politycznym zaś kieruje izraelską polityką zagraniczną”. Właśnie dzięki ingerencji amerykańskich sił zbrojnych siły prawicowe powstrzymały ofensywę oddziałów SNP, którym udało się przejąć kontrolę nad rejonami górkimi. Popierając armię libańską, działającą wspólnie z falangistami, Stany Zjednoczone przekształciły się w jednego z uczestników wojny domowej, co nieuchronnie prowadziło do dalszego jej podniecania.

Dzięki zaistniałej sytuacji falangiści zdobyli przewagę polityczną w Libanie. Falanga traktowała interwencję Tel-Awihu jako wyjątkowo sprzyjającą okoliczność dla przejęcia władzy. Wycofanie się Palestyńczyków z Bejrutu kierownictwo partii oceniło jako porażkę ich przeciwników politycznych.

W „Le Monde Diplomatique” pisano, że od listopada 1982 r. wyraźnie nasilił się proces „falangizacji” aparatu państwowego. Struktura organizacyjna, jaką stworzyli falangiści przez ostatnie 8 lat waśni wewnętrznych, była pomocna do przekazania władzy w ręce tych instancji państwowych, które udało im się opanować po 1976 r. Postanowiono też w znacznym stopniu wymienić ludzi w aparacie państwowym: na miejsce „niewygodnych” pracowników mianowano na odpowiedzialne stanowiska oddanych Falandze. Działo się tak w MSZ, sądownictwie, oświacie, służbie bezpieczeństwa i w środkach masowego przekazu. Przeprowadzono także odpowiednie reformy w związkach zawodowych.

Aby zdobyć niepodzielną kontrolę nad armią i uczynić z niej skuteczne narzędzie swojej polityki, mianowano nowego głównodowodzącego, Ibrahima Tannusa, znanego ze ścisłych kontaktów z przywódcami prawicy chrześcijańskiej. Umocniła się pozycja Falangi wśród średniej kadry dowódczej. Nowi podoficerowie rekrutowali się z bojowych ugrupowań Falangi. Im właśnie powierzono pracę z młodzieżą powołaną do odbycia służby wojskowej. W

wyniku ogromnej akcji poborowej od listopada 1982 r. do września 1983 r. liczebność armii wzrosła z 18 do 34 tys. osób, a przeciętny wiek żołnierzy, według ocen „Le Monde”, obniżył się z 37 do 27 lat. Młodzi żołnierze byli bardziej podatni na zorganizowaną przez dowództwo indoktrynację ideologiczną. Opanowanie armii przez falangistów spowodowało, że mieli oni swobodę działania w rejonach kontrolowanych przez siły zbrojne /na początku 1984 r. rejonami tymi były Bejrut Wschodni i część południowych przedmieść stolicy/.

Przywódcy PSP i ruchu „Amal” nie nawoływali muzułmanów do opuszczania armii, mając na uwadze ewentualne porozumienie narodowe, do którego dążyli. Tym niemniej, jak stwierdzał tygodnik „Newsweek”, w październiku 1983 r. w armii nadal istniał problem dezercji: w wielu wypadkach żołnierze uczestniczyli w walkach po stronie swoich wspólnot religijnych lub woleli raczej opuścić siły zbrojne, niż walczyć przeciwko swoim współbraciom. Zjawisko to przybrało największe rozmiary we wrześniu 1983 r., kiedy po kolejnym wybuchu wojny domowej od armii oderwało się ugrupowanie liczące około 1600 osób /głównie druzów i szyitów/ i przyłączyło się do formacji zbrojnych PSP i „Amal”.

Zasadnicze zadania w przygotowaniu armii libańskiej, włącznie z zagadnieniami związanymi z zapewnieniem jej „niezawodności”, powierzono USA. Szkoleniem żołnierzy zajmowało się około 100 doradców amerykańskich przydzielonych do jednostek od batalionu wzwyż. Do końca 1983 r. Liban otrzymał uzbrojenie amerykańskie na sumę 290 mln dolarów, w tym czołgi M-48A5. Pomocy wojskowej udzielały Libanowi także Francja, Wielka Brytania i Jordania, np. zgodnie z porozumieniem francusko-libańskim Paryż zobowiązał się do dostarczenia uzbrojenia na sumę 600 mln marek, w tym czołgów AMX-13.

Waszyngton sprzyjał ewolucji, która prowadziła do uzyskania przewagi Falangi w aparacie państwowym, szczególnie zaś do zbliżenia armii libańskiej z formacjami zbrojnymi prawicy chrześcijańskiej.

Przedstawiciele sił prawicowych w kierownictwie libańskim, godząc się na podpisanie porozumienia pokojowego z Izraelem, opowiedzieli się ze swej strony za wszechstronną współpracą ze Stanami Zjednoczonymi i ich sojusznikami, chociaż takie stanowisko jest szkodliwe dla kontaktów

ze światem arabskim, do którego wszak Liban należy. Prezydent A. Dżemajel zademonstrował swój pogląd w oświadczeniu z 24 grudnia 1983 r. Stwierdził: „Liban jest najbardziej wysuniętą placówką, przodującym bastionem w służbie bezpieczeństwa Europy i całego wolnego świata... Siły wielonarodowe bronią nie tylko Libanu i jego rządu, ale również występują w obronie interesów wolnego świata”. Na XXXVIII Sesji Zgromadzenia Ogólnego NZ w grudniu 1983 r. Liban i Egipt odmówiły udziału w podpisaniu przyjętej przeważającą większością głosów rezolucji potępiającej antyarabskie porozumienie dotyczące współpracy strategicznej pomiędzy USA a Izraelem, zawarte w maju 1983 r.

26 września 1983 r., po kilku tygodniach walk spowodowanych ingerencją amerykańską, strony uczestniczące w konflikcie wewnątrzlibańskim zawarły, za pośrednictwem Syrii i Arabii Saudyjskiej, porozumienie o przerwaniu ognia.

Na przełomie października i listopada 1983 r. w Genewie, zgodnie z tym porozumieniem, odbyła się pierwsza runda konferencji w sprawie porozumienia narodowego. Uczestniczyli w niej: prezydent Amin Dżemajel; przedstawiciele FON—przewodniczący PSP, Walid Dżumblatt, były prezydent, Sulejman Farandżija, i były premier, Raszid Karami; przywódca ruchu „Amal”, Nabih Berri; kierownictwo prawicy chrześcijańskiej—przywódca Falangi, Pierre Dżemajel, i były prezydent, Kamil Szamun; były przewodniczący Izby Posłów, Adel Osejran; były premier, Saib Salam. W konferencji jako obserwatorzy uczestniczyli przedstawiciele Syrii i Arabii Saudyjskiej. W tym samym czasie w Genewie znalazło się wielu polityków amerykańskich i izraelskich, którzy usiłowali skłócić obradujące strony.

Głównym problemem konferencji było żądanie większości jej uczestników anulowania lub przynajmniej uchylecia ważności libańsko-izraelskiego porozumienia pokojowego z 17 maja 1983 r. Postanowiono, że Amin Dżemajel złoży wizyty w USA i w niektórych krajach arabskich, poinformuje ich przywódców o przebiegu forum i dopiero potem można będzie kontynuować obrady. Pierwsza runda rozmów dotyczących sporów wewnątrzlibańskich nie przyniosła więc konkretnych wyników. USA natomiast, jak już wspomniano, odmówiły kategorycznie omawiania z

A. Dżemajelem jakiegokolwiek alternatywnego wobec porozumienia pokojowego wariantu uregulowania konfliktu. W następnych tygodniach usiłowano rozbić jedność FON, oderwać go od Syrii; twierdzono też, że porozumienie narodowe można osiągnąć przez odrębne układy pomiędzy poszczególnymi walczącymi frakcjami. Kręgi rządowe uzależniały realizację tzw. planu zapewnienia bezpieczeństwa przede wszystkim od wysłania armii do górskich rejonów zamieszkałych przez druzów; PSP natomiast postawiła następujące warunki: wycofanie się armii z walk między wspólnotami, wznowienie dialogu narodowego, dokonanie wielu przemian społecznych.

Według „The Washington Post”, w zaistniałej sytuacji USA wezwały prezydenta A. Dżemajela do zawarcia zmodyfikowanego porozumienia o podziale władzy, co pozwoliłoby niektórym jego przeciwnikom odsunąć się od Syrii i rozpocząć współpracę z rządem.

Fakt, iż Waszyngton wszystkie konflikty na świecie ocenia przez pryzmat konfrontacji pomiędzy Wschodem a Zachodem, zdeterminował sposób potraktowania przezeń sporu wewnętrznego w Libanie. Jak pisał londyński „Guardian”, według Białego Domu spór ten stanowi „walkę dobra ze złem”. Falangiści, popierani przez USA i Izrael, występują tu jako „symbol dobra”, a SNP i Syria, mające przyjazne stosunki z ZSRR — jako „wcielenie zła”. Posługując się podobną logiką prezydent Reagan twierdzi, że żołnierze amerykańscy w Libanie spełniają niejako „obowiązek” Amerykanów powołanych do „położenia kresu narastaniu wpływów radzieckich”.

Podobnego typu rozumowaniem jest powiązanie bezpieczeństwa Libanu z zapewnieniem Zachodowi dostępu do ropy naftowej z Zatoki Arabskiej: jeśli w Libanie zdobędą władzę kręgi postępowe, będzie to zagrożeniem dla interesów naftowych krajów kapitalistycznych. J. Carter, jako prezydent Stanów Zjednoczonych, obiecywał, iż uczyni wszystko, aby odeprzeć zagrożenie zewnętrzne od Zatoki Arabskiej. R. Reagan posunął się dalej, przyjął misję obrony krajów tego regionu również przed zagrożeniem wewnętrznym, które traktuje jako „knowania komunistów”, a żołnierze amerykańscy w Libanie właśnie przed tym mają bronić Bliski Wschód.

Stanowisko USA wobec kryzysu libańskiego odzwierciedla ich dążenia do przekształcenia Libanu, jak i zresztą



całego regionu bliskowschodniego, w pole walki z ZSRR, ze światem socjalistycznym. Londyński „Guardian” 19 grudnia 1983 r. pisał, że „Bliski Wschód jest traktowany jako jeszcze jedna arena walki między Wschodem a Zachodem. Wszelkie próby Libańczyków mające na celu wywalczenie prawdziwej niezależności swojego kraju oraz likwidację następstw agresji izraelskiej administracja Reagana traktuje jako «wywrotowe działania czerwonych»”. Takie traktowanie wydarzeń w Libanie, prymitywne ideologicznie, a w aspekcie wojskowym nader niebezpieczne, nieuchronnie zakłada „kontrposunięcia” ze strony Stanów Zjednoczonych i Zachodu, służące „przerwaniu knozań komunizmu światowego”. Właśnie tak widzą stacjonujący w Libanie żołnierze amerykańscy cel ich pobytu w tym kraju arabskim. Kiedy korespondent „Newsweeka” zadał marynarzom z krążownika „Virginia” pytanie, do kogo strzelają, w odpowiedzi usłyszał: „Do komunistów”.

Chęci osiągnięcia przewagi militarnej nad krajami socjalistycznymi podporządkowane są też działania USA na Bliskim Wschodzie, także w Libanie. Z tego właśnie powodu rozmieszczana jest w Europie Zachodniej amerykańska broń raketowo-jądrowa pierwszego uderzenia, skierowana przede wszystkim przeciwko ZSRR i innym krajom socjalistycznym. Wymierzona ona jest jednak także w region bliskowschodni.

ZSRR, jak wiadomo, w znacznej mierze sprzyjał powstaniu suwerennej Republiki Libanu, popierając walkę narodu libańskiego o niezależność. Od tamtych dni Kraj Rad niezmiennie dążył do rozwijania przyjaznych stosunków z Libanem.

Minister Spraw Zagranicznych ZSRR, A. A. Gromyko, przedstawiając stanowisko ZSRR dotyczące sytuacji w Libanie, oświadczył: „Popieramy konstruktywny dialog narodowy w Libanie, którego celem byłoby umocnienie i poszerzenie ogólnolibańskiej bazy walki o jedność i niezależność tego państwa, które prowadziłyby politykę niezaangażowania i utrzymywało ścisłe kontakty ze światem arabskim, do którego należy”.

ZSRR uważa, że w celu normalizacji sytuacji w Libanie i wokół niego powinny zostać niezwłocznie wycofane z terytorium Libanu przede wszystkim interwencyjne wojska Izraela. Należy również wycofać nazywane siłami wielonarodowymi kontyngenty wojskowe USA i innych krajów NATO.

W Związku Radzieckim problemu Libanu nigdy nie traktowano w oderwaniu od całego kompleksu zagadnień związanych z uregulowaniem sytuacji na Bliskim Wschodzie. Dlatego też ZSRR niezmiennie udziela poparcia Syrii, która stanowi w bloku państw arabskich przeciwwagę dla agresywnych planów amerykańsko-izraelskich, wyraża poparcie dla Palestyńskiego Ruchu Oporu oraz innych krajów arabskich walczących o swoje prawa i interesy narodowe.

Związek Radziecki opowiada się za sprawiedliwym i trwałym pokojem na Bliskim Wschodzie. Nie można go osiągnąć bez zaprzestania zbrojnej interwencji USA i Izraela przeciwko Libanowi, bezceremonialnej obcej ingerencji w sprawy wewnętrzne państw tego regionu. Do najważniejszych warunków rzeczywistego uregulowania problemu bliskowschodniego należą: wycofanie wojsk izraelskich ze wszystkich okupowanych od 1967 r. terytoriów arabskich, przyznanie wszystkich niezbywalnych praw narodowych arabskiemu narodowi Palestyny, w tym jego praw do utworzenia własnego państwa, oraz stworzenie warunków bezpiecznej egzystencji i niezależnego rozwoju wszystkich państw tego regionu.

Takie stanowisko ZSRR ze względu na swą obiektywność, konstruktywność i sprawiedliwy charakter odpowiada interesom wszystkich zainteresowanych stron. Ma ono na celu likwidację źródeł napięcia, zagwarantowanie uświęconych praw wszystkich narodów do samodzielnego decydowania o swoich losach, do wolności i niezależności.

## POSŁOWIE

Libańczycy lubią świętować Nowy Rok. W ostatnich dniach odchodzącego 1985 r., podobnie jak w latach poprzednich, mieli mało powodów do radości, w kraju nadal panowała atmosfera napięcia i niepewności.

W styczniu 1985 r. Izrael, na skutek nasilających się ataków patriotów libańskich, podjął decyzję o ewakuacji swoich wojsk z okupowanej części Libanu. W istocie, po raz pierwszy w historii zmagania arabsko-izraelskich Izrael wycofywał się z zaanektowanych obszarów, nie mogąc stawić czoła naciskowi ruchu oporu. Jednak Izraelczycy nie mogli pogodzić się z przegraną, w lutym 1985 r. przystąpili do operacji pod kryptonimem „Żelazna pięść”. Operacja ta polegała na próbie stworzenia na opuszczanych terenach jak najkorzystniejszej dla Izraela sytuacji politycznej przez podjęcie akcji fizycznej likwidacji ugrupowań palestyńskich i sił lewicowo-patriotycznych. Palono domy, masowo deportowano ludność cywilną, rozstrzeliwano bojowników. Izraelczycy, posługując się „żelazną pięścią” represji i terroru, bezwzględnie tłumili wszelkie przejawy gniewu narodu libańskiego, który wszak sami wywołali. W całym Libanie na znak protestu pojawiły się żałobne flagi.

Taktykę „żelaznej pięści” przywódcy z Tel-Awiywu podnieśli do rangi polityki państwowej. Minister obrony, I. Rabin, w kwietniu publicznie zagroził przekształceniem południa Libanu w pustynię.

Wycofywanie wojsk izraelskich trwało kilka miesięcy; wiele razy zmieniano terminy ewakuacji z różnych rejo-

nów. Kiedy zaś w czerwcu 1985 r. upłynął zadeklarowany termin zakończenia wycofywania wojsk, okazało się, iż w rzeczywistości Tel-Awiv nie ma zamiaru rezygnować ze swoich roszczeń wobec terytorium Libanu. Nie sposób nie zgodzić się z komentatorem wojskowym dziennika „Ha-Arec”, który stwierdził, że Izrael schodzi jedynie ze sceny, pozostaje jednak nadal obecny za kulisami.

W istocie w strefie nadgranicznej pozostawiono część oddziałów armii izraelskiej, a funkcje policyjne powierzono Armii Południowego Libanu, dowodzonej przez generała Lahada. Najeźdźcy oświadczyli, że traktują ten obszar jako swoją strefę bezpieczeństwa.

Manewry polegające na tym, aby „wycofując się — pozostać”, raz jeszcze potwierdziły, że Izrael jest agresorem łamiącym powszechnie uznane normy prawa międzynarodowego i ignorującym rezolucje Rady Bezpieczeństwa ONZ, w których są zawarte stanowcze żądania całkowitego i bezwarunkowego wycofania wojsk izraelskich z Libanu, poszanowania jego suwerenności i jednolitości terytorialnej.

Wydarzenia związane z sytuacją w Libanie nadal wywołują w prasie światowej lawinę komentarzy co do wyników najdłuższej wojny prowadzonej przez Izrael. Czy izraelskim kołom rządzącym udało się osiągnąć zamierzone cele? Większość komentatorów jest zgodna co do tego, że polityczne koncepcje izraelskie są w znacznym stopniu chybione: nie osiągnięto żadnego z założonych celów. Co więcej, agresja osłabiła pozycje USA w świecie arabskim i znacznie zaostrzyła sytuację gospodarczą i polityczną w samym Izraelu. Ogólnie rzecz biorąc, w dłuższej perspektywie czasowej daje się zauważyć, że polityka prowadzona z pozycji siły i ingerencji zbrojnej w wewnętrzne sprawy państw arabskich, usiłująca narzucić Arabom dogodny dla Izraela i USA metody uregulowania kryzysu, jest nieskuteczna.

Przywódcy izraelscy, rozpoczynając agresję przy poparciu USA, oświadczały, że jest to jedynie „spacer” mający na celu wyparcie OWP z jej baz libańskich. Operacja pod obłudnym kryptonimem „Pokój dla Galilei” miała, wedle ich zapewnień, trwać zaledwie kilka dni i obejmować tereny w odległości 40 km od północnej granicy Izraela. Ówczesny minister obrony, A. Szaron, stwierdził wówczas: „Jednym z powodów agresji jest fakt, że od czasu wojny w

1973 r. wyrosło nowe pokolenie żołnierzy izraelskich, nie mających niezbędnych doświadczeń wojennych”.

Pokolenie to musiało drogo zapłacić za awanturniczą politykę swojego rządu. W ciągu trzech lat, według danych oficjalnych, armia izraelska straciła około 650 żołnierzy, a około 5000 zostało rannych /ponad 2000 z nich na zawsze pozostanie kalekami/.

Agresja i okupacja w Libanie poważnie obciążęły i tak już zachwianą gospodarkę kraju. Na przykład pierwszy miesiąc interwencji kosztował Tel-Awiv 1,5 mld dolarów. Według „Financial Times”, do chwili wycofania wojsk codzienne wydatki wynosiły około 1 mln dolarów. Stopa inflacji w 1984 r. wyniosła 400% i była najwyższa z dotychczasowych. Zagraniczne zadłużenie Izraela przekroczyło 30 mld dolarów, deficyt bilansu płatniczego — 5 mld. Wzrosło bezrobocie, obniżyła się stopa życiowa, ruch strajkowy przybrał na sile.

Wojna z Libanem wywołała niezadowolenie w Izraelu; powstało wiele ugrupowań, które były jej przeciwne, rozwinął się też ruch antywojenny. W latach 1983—1984 około 1000 żołnierzy, w tym 150 oficerów, złożyło do Ministerstwa Obrony podania zawierające odmowę pełnienia służby w siłach zbrojnych, a ponad 200 wołało więzienie niż służbę. Pod koniec 1985 r. naliczono ponad 10 tys. poborowych uchylających się od obowiązku odbycia służby w armii. Znacznie wzrosła liczba żołnierzy pociągniętych do odpowiedzialności karnej za używanie narkotyków i kradzież broni. Podczas wizytowania w 1984 r. przez premiera Szamira izraelskich oddziałów stacjonujących w Libanie, jeden z żołnierzy oświadczył mu w imieniu kolegów: „Czujemy się tu tak, jak czuli się żołnierze hitlerowscy w okupowanej Europie podczas II wojny światowej”.

Niestety, w atmosferze narastającej w Izraelu psychozy militarystycznej, kultu terroru i ekspansji znacznie zaktywizowały się ugrupowania nacjonalistyczne, profaszystowskie i prawicowo-religijne, co spowodowało zdobycie przez prawicę przewagi w układzie sił politycznych.

Oceniając izraelską politykę agresji przeciwko Libanowi w paryskim „Le Monde” stwierdzono, że Izrael znalazł się „w matni zwycięstwa”. Według „Financial Times”, „Izrael rozpoczął agresję w nadziei obalenia OWP, doprowadzenia do władzy w Libanie przyjaźnie nastawionego rządu

chrześcijańskiego i odniesienia zbrojnego zwycięstwa nad Syrią. Jednak po trzech latach armia izraelska została zmuszona do powrotu do domu. Ugrupowania chrześcijańskie osłabły, podczas gdy Syria znacznie wzmocniła się, a jej rola w życiu politycznym Libanu wzrosła. . . Kwestia palestyńska do dziś pozostaje w centrum uwagi sił międzynarodowych, zmierzających do ustanowienia pokoju w tym rejonie”.

Jeszcze wyraźniej wypowiedział się na ten temat były zastępca sekretarza stanu USA, J. Boll. Podkreślając poparcie Stanów Zjednoczonych dla prowadzonej przez Izrael wojny w Libanie stwierdził, że „stała się ona katastrofą dla obydwu krajów”.

Upadły plany roztoczenia protektoratu amerykańsko-izraelskiego nad Libanem, zwłaszcza po anulowaniu przez Liban w marcu 1984 r. narzuconego mu porozumienia pokojowego z Izraelem z 17 maja 1983 r., które było libańskim wariantem separatystycznych układów egipsko-izraelskich z Camp David.

Wydarzenia libańskie ujawniły poważne błędy w bliskowschodniej polityce Stanów Zjednoczonych, nie rokującej nadziei na osiągnięcie pożądaných rezultatów. Państwa arabskie nie zaakceptowały tzw. planu Reagana z 1 września 1982 r., który nie uwzględniał praw Palestyńczyków.

Żołnierze amerykańscy z państw NATO, wchodzący w skład kontyngentu sił wielonarodowych stacjonujących w Libanie pod pretekstem rozdzielenia walczących stron, musieli się stamtąd wynieść przede wszystkim w wyniku bohaterskiej walki patriotów libańskich, a także dzięki nieugiętości Syrii. „Pokojowe” wysiłki Waszyngtonu, kryjące w istocie gwałt polityczny, nie mogły przynieść efektów, gdyż zostały właściwie ocenione w świecie arabskim. Tygodnik kuwejcki „At-Talia” zaproponował utworzenie międzynarodowej komisji w celu zbadania zbrodni, jakich dopuściły się wojska amerykańskie w Libanie.

Komentatorzy zagraniczni dostrzegli wyraźne analogie pomiędzy agresją USA w Wietnamie a wydarzeniami libańskimi. W obu wypadkach Stany Zjednoczone liczyły na efekt obecności swoich wojsk, nie doceniając determinacji i nieugiętości sił patriotycznych. Porównując te dwie agresje dziennik „The Boston Globe” pisał o zbieżności błędów politycznego i nieuzasadnionych nadziejach na możliwość

wzmocnienia przy pomocy bombardowań pozycji USA w rozmowach dyplomatycznych. „Newsweek” także podkreślał, że wycofanie piechoty morskiej z Libanu przypomniało „dręczący syndrom wietnamski”. Wszystko wskazuje na to, iż Stany Zjednoczone nie skorzystały z wietnamskich doświadczeń.

W „The Washington Post” pytano: „Czy wplątując się na całym świecie w nieprzyjazne sytuacje, bronimy jakichkolwiek swoich interesów narodowych?”. Trudno nie zgodzić się z odpowiedzią, jakiej udziela dziennik w tym samym artykule: „Nie, nie bronimy. Wręcz odwrotnie, od Wietnamu do Libanu często wykazujemy niebezpieczną naiwność i nieuzasadniony entuzjazm, mogące wywołać jedynie poważne wątpliwości co do zdrowego rozsądku Ameryki... Znaleźliśmy się w Libanie, aby spełnić nasze «globalne zobowiązania». I oto teraz wycofujemy się jak niepyszni, ponownie ukazując niezdolność do trafnego określenia naszych interesów narodowych i wyboru niezbędnych środków dla ich obrony”.

Interwencja przeciwko Libanowi przyczyniła się do dalszego zacieśnienia więzów pomiędzy Waszyngtonem a Tel-Awivem, coraz większego znaczenia nabierają dla USA kontakty wojskowe z Izraelem. Aktywizuje się amerykańsko-izraelska współpraca strategiczna, wynikająca z porozumienia zawartego pod koniec 1983 r. Współpraca ta nabrała ostatnio nowych cech jakościowych. Jak stwierdzono w lipcu 1984 r. w „The New York Times”, chodzi o amerykańsko-izraelskie plany „zneutralizowania wpływów ZSRR w tym regionie”, aż do „przeprowadzenia wspólnych operacji przeciwko okrętom radzieckim na Morzu Śródziemnym”. Tego typu koncepcje są całkowicie zgodne z hegemonistycznymi planami administracji amerykańskiej, która ze strategii bezpośredniej rywalizacji z państwami socjalistycznymi uczyniła naczelne hasło swojej polityki zagranicznej.

Wysunięte w lipcu 1984 r. propozycje Związku Radzieckiego, dotyczące uregulowania kwestii Bliskiego Wschodu, są oczywiście opozycyjne w stosunku do bezsensownej polityki amerykańskiej. Stanowią one jeszcze jeden przekonujący wyraz dążenia ZSRR do umocnienia pokoju światowego, otwierają drogę ku zlikwidowaniu zapalnej sytuacji na Bliskim Wschodzie. Zwrócenie bezprawnie zaanektowanych przez Izrael ziem arabskich, umożliwienie narodo-

wi palestyńskiemu utworzeniu własnego państwa, którego częścią składową powinna stać się Wschodnia Jerozolima, rzeczywiste zapewnienie prawa wszystkim państw tego regionu do bezpiecznego i niezależnego bytu i rozwoju, położenie kresu wojnie między państwami arabskimi a Izraelem, opracowanie międzynarodowych gwarancji uregulowania spornych kwestii — oto główne przesłanki propozycji ZSRR. Tragiczne wydarzenia na Bliskim Wschodzie udowadniają, że nie można osiągnąć pokoju przez separatystyczne porozumienia, a tym bardziej w wyniku ingerencji zbrojnej. Jedynie wspólne wysiłki wszystkich zainteresowanych stron mogą doprowadzić do radykalnej poprawy sytuacji w regionie. To właśnie przyjęto za podstawę radzieckiego planu uregulowania kwestii bliskowschodniej. Plan ten zyskał szerokie poparcie nie tylko w świecie arabskim.

\* \* \*

Czas pokaże, jaki będzie dalszy bieg wypadków. Już teraz jednak, po upływie prawie czterech lat od agresji Izraela, jasne jest, że daleko jeszcze do zakończenia tragedii libańskiej. Żołnierze izraelscy ciągle znajdują się na części terytorium Libanu. Waszyngton i Tel-Awiv nadal nie są zainteresowane ustabilizowaniem sytuacji w Libanie i dążą do zerwania wszelkich prób sprawiedliwego rozwiązania konfliktu.

W Libanie po 1982 r. nasilały się walki partyzanckie, a jednocześnie wybuchały konflikty zbrojne na tle wyznaniowym, nie tylko między muzułmanami a chrześcijanami, lecz także między prawicowymi chrześcijanami i w łonie sił narodowo-patriotycznych. Nieprzypadkowy jest ich związek zarówno z agresją izraelską, jak też ze zaktywizowaniem działalności sił antyarabskich skierowanych przeciwko narodowi libańskiemu i palestyńskiemu. Konflikty te są bezpośrednim następstwem polityki USA i Izraela, dążących do skłócenia Libańczyków z Palestyńczykami, chrześcijan z muzułmanami, druzów z maronitami, szyitów z sunnitami. Dla tych, którzy nie chcą postępu, ważne jest, aby aspekty etniczne i religijne stały się w świadomości ludzi ważniejsze od aspektów politycznych i klasowych.



Jednak wydarzenia w Libanie udowodniły także, że naród libański nie został pokonany. Świadczą o tym jego sukcesy w walce o wyzwolenie narodowe i społeczne z siłami światowej reakcji, a także próby przezwyciężenia skomplikowanych napięć wewnętrznych.



**KALENDARIUM**  
**WYDARZEŃ ZWIĄZANYCH Z AGRESJĄ IZRAELA**  
**NA LIBAN /1984—1985/**

**1984**

**koniec stycznia** — Nowy etap wojny domowej w Libanie, sprowokowany przez prawicę chrześcijańską. Czynny udział wojsk amerykańskich po stronie sił prawicowych.

**5 lutego** — Podaje się do dymisji rząd Libanu, na czele którego stał Sz. Wazzan.

**7—14 lutego** — Oddziały Partii Socjalistyczno-Postępowej i ruchu „Amal” ponownie przejęły kontrolę nad Bejrutem Zachodnim i górskimi rejonami kraju.

**5 marca** — Anulowanie libańsko-izraelskiego porozumienia pokojowego z 17 maja 1983 r.

**12—20 marca** — Druga runda konferencji na temat porozumienia narodowego w Libanie /Lozanna/.

**5 kwietnia** — Mianowanie na stanowisko dowódcy proizraelskiej Armii Południowego Libanu gen. Antoina Lahada /na miejsce zmarłego w styczniu mjr. Haddada/.

**30 kwietnia** — Sformowanie rządu jedności narodowej Libanu z premierem Raszidem Karamim na czele.

**16 maja** — Napastnicy izraelscy dokonują krwawej rzezi w palestyńskim obozie Ain Al-Chilw /w pobliżu Sajdy/; zabito około 50 osób, w tym kobiety i dzieci.

**29 czerwca** — Lotnictwo izraelskie dokonuje zmasowanych bombardowań północnych rejonów Libanu.

**23 lipca** — Przedterminowe wybory do parlamentu izraelskiego /Knesetu/.

**25 lipca** — Zamknięcie izraelskiego biura kontaktowego w Libanie.

**25 sierpnia** — Liban żąda natychmiastowego zwołania Rady Bezpieczeństwa ONZ w związku z agresywnymi działaniami Izraela na południu kraju.

**31 sierpnia** — Sformowanie rządu koalicyjnego w Izraelu.

**8 listopada** — W sztabie tymczasowych sił ONZ w Nankurze rozpoczynają się rozmowy pomiędzy wojskowymi przedstawicielami Libanu i Izraela na temat wycofania wojsk izraelskich z Libanu.

## 1985

**8 stycznia** — W Nankurze toczyły się rozmowy izraelsko-libańskie, w trakcie których nie udało się uzgodnić współpracy stron przy ewentualnym wycofywaniu wojsk izraelskich z Libanu.

**14 stycznia** — Izrael podjął jednostronną decyzję o wycofaniu swoich wojsk z Libanu w trzech etapach. Decyzja została spowodowana olbrzymimi stratami w ludziach i sprzęcie wojskowym, jakie ponosił Izrael w wyniku działalności libańskiego ruchu oporu.

**12 lutego** — Wycofanie z Sajdy wojsk izraelskich i oddziałów Armii Południowego Libanu A. Lahada.

**16 lutego** — Walki w Zachodnim Bejrucie między sunnickim ugrupowaniem „Mirabitun” a szyickim „Amalem”.

**20 lutego** — Początek realizacji przez armię izraelską planu operacji „Żelazna pięść”, skierowanej przeciwko ludności zamieszkującej południe Libanu.

**28 lutego** — Nadzwyczajne posiedzenie Rady Bezpieczeństwa ONZ zwołane na prośbę Libanu, związane z kampanią gwałtu i terroru prowadzoną przez Izrael w Libanie Południowym.

**4 marca** — Rozpoczęcie wycofywania wojsk izraelskich z doliny Bekaa.

**12 marca** — Rada Bezpieczeństwa NZ odrzuciła z powodu weta USA rezolucję potępiającą Izrael za prześladowania ludności w Południowym Libanie.

**14 marca** — Potępienie Izraela przez Komisję Praw Człowieka ONZ, obradującą w Genewie.

**2 kwietnia** — Izrael zamknął obóz koncentracyjny Al-Ansar, z którego zwolniono 746 więźniów, jednakże 1200

osób przeniesiono do więzienia Atlit w Izraelu. Spowodowało to ostre protesty międzynarodowe na skutek naruszenia Konwencji Genewskiej.

**11 kwietnia** — Wycofanie wojsk izraelskich z Nabatiji.

**15 kwietnia** — Wybuch gwałtownych walk wewnętrznych w Bejrucie.

**24 kwietnia** — Rozpoczęcie wycofywania wojsk izraelskich z Tyru, Dżezzinu, Raszaji i zachodniej części doliny Bekaa.

**20 maja** — **początek czerwca** — Wybuchają starcia zbrojne pomiędzy oddziałami „Amal” i Palestyńczykami na przedmieściach Bejrutu /tzw. „wojna o obozy”/.

**31 maja** — Rada Bezpieczeństwa NZ przyjęła jednogłośnie rezolucję potępiającą ataki Izraela na cywilną ludność obozów palestyńskich.

**7 czerwca** — Tel-Awiv oświadcza oficjalnie o zakończeniu wycofywania swoich wojsk z Libanu.

**7—15 czerwca** — Porwanie i przetrzymywanie przez żołnierzy Lahada zakładników /fińskich żołnierzy i oficerów wchodzących w skład stacjonujących w Libanie tymczasowych sił ONZ/.

**18 czerwca** — W Damaszku zostało podpisane porozumienie między ruchem „Amal” a Palestyńskim Frontem Ocalenia Narodowego o zakończeniu „wojny o obozy”.

**koniec czerwca** — Zwiększenie obecności sił marynarki wojennej USA u wybrzeży Libanu w związku z porwaniem przez szyitów muzułmańskich samolotu Boeing-727.

**5 lipca** — Liban składa w ONZ skargę w związku ze sprzecznymi z prawem działaniami USA, które wprowadziły przeciwko niemu dyskryminacyjne sankcje.

**początek sierpnia** — Liczne starcia zbrojne wzdłuż zielonej linii dzielącej Bejrut na część muzułmańską i chrześcijańską.

**6 sierpnia** — Utworzenie w Libanie Frontu Ocalenia Narodowego, w skład którego weszło 15 organizacji postępowych i patriotycznych, w tym Partia Socjalistyczno-Postępowa, ruch „Amal”, Libańska Partia Komunistyczna. Główny cel Frontu — całkowite wyzwolenie terytorium Libanu spod izraelskiej okupacji i odbudowa jedności narodowej.

**10—25 sierpnia** — W Bejrucie eksploduje wiele samochodów-pułapek, a następnie rozpoczyna się gwałtowna wymiana ognia pomiędzy wrogimi ugrupowaniami.

**początek września** — Dochodzi do walk między „Amalem” a Partią Socjalistyczno-Postępową w Zachodnim Bejrucie.

**12 września** — Walki między różnymi ugrupowaniami pravicowymi we Wschodnim Bejrucie.

**30 września** — Urowadzenie w Bejrucie przez fundamentalistów islamskich czterech dyplomatów radzieckich. Jeden z nich został zamordowany 2 października, pozostałych zwolniono 30 października.

**połowa października** — Ponowne walki między ugrupowaniami pravicowymi we Wschodnim Bejrucie.

**10 listopada** — Amerykańsko-izraelskie manewry marynarki wojennej we wschodnim rejonie Morza Śródziemnego.

**19 listopada** — Dwa izraelskie samoloty F-15 naruszają przestrzeń powietrzną Syrii.

**27 grudnia** — Syria kieruje pismo do Sekretarza Generalnego ONZ w związku z prowokacyjnymi działaniami Izraela przeciwko niej i Libanowi.

**29 grudnia** — W Damaszku zostaje podpisane trójstronne porozumienie o normalizacji wewnętrznej sytuacji politycznej w Libanie pomiędzy głównymi ugrupowaniami kraju /Partią Socjalistyczno-Postępową, ruchem „Amal” i Frontem Libańskim/.

**druga połowa roku** — Po oficjalnym wycofaniu w czerwcu wojsk izraelskich z Libanu przez pozostałą część roku Izrael dokonywał licznych ataków zbrojnych na pozycje palestyńskie oraz ugrupowań lewicowo-muzułmańskich.

## SPIS TREŚCI

<b>Przedmowa</b>	5
<b>Wprowadzenie</b>	9
<b>Rozdział I. Liban lat siedemdziesiątych. Źródła tragedii</b>	12
Nieczo historii	12
Konfesjonalizm	15
Problem palestyński w wydarzeniach libańskich	20
Wojna domowa /1975—1976/	24
Wojna skończyła się, kryzys trwa	35
<b>Rozdział II. Inwazja — 1982</b>	44
„Pokój dla Galilei” czy „Cedry Libanu”?	44
Waszyngton — Tel-Awiv: jedność celów	48
Naprzód na Bejrut	51
Pierwsze wyniki agresji	61
<b>Rozdział III. Barbarzyńcy XX wieku</b>	69
Bejrut w pierścieniu ognia	69
Wbrew normom prawa międzynarodowego	76
Waszyngton odkrywa karty	78
Humanitarne posunięcie	81
Kto zabił Beszira Dżemajela?	82
Krwawe wydarzenia	84
Kronika tragedii	84
Ucisk okupantów	88
Izrael pod prężerzem	89
<b>Rozdział IV. W duchu polityki „dziel i rządź”</b>	95
„Piąta kolumna” Izraela w Libanie	95
Wykorzystywanie waśni wewnętrznych	99
Na celowniku — południe Libanu	103
<b>Rozdział V. Kryzys libański a problem uregulowania konfliktu bliskowschodniego</b>	105
„Rozejm” przez krew	105
Wkład w umocnienie szeregów arabskich	110
Pokój dla Bliskiego Wschodu	112
Amerykańska presja pod lufami dział izraelskich	114
<b>Rozdział VI. W rok po izraelskiej inwazji</b>	120
Zrzucenie maski „orędownika pokoju”	120
Rozbijanie jedności narodowej Libanu	135
<b>Posłowie</b>	149
<b>Kalendarium wydarzeń związanych z agresją Izraela na Liban /1984—1985/</b>	156



Na skutek izraelskich bombardowań i ostrzału płonie Bejrut, jedno z najpiękniejszych i najludniejszych miast świata nad Morzem Śródziemnym /APN, 1983/



Izraelskie transportery opancerzone w Damurze /„Time”,  
21.06.1982/





To był ich dom /APN, 1983/



Po wybuchu bomby próżniowej w Zachodnim Bejrucie /APN,  
1983/



Broń stosowana przez Izraelczyków w Zachodnim Bejrucie  
/APN, 1983/



Kolejka po wodę w oblężonym Zachodnim Bejrucie /APN, 1983/



Dzieci — ofiary agresji izraelskiej /„Time”, 19.07.1982/



Po popełnieniu zbrodni w obozach w Sabrze i Szatili  
/„Newsweek”, 4.10.1982/



Izraelski obóz koncentracyjny, w którym więzieni są Palestyńczycy /„Time”, 11.07.1982/



Najeźdźcy na ulicach Bejrutu /APN, 1983/





Ruch antywojenny w Izraelu przybrał duże rozmiary podczas agresji 1982 r. /„U.S. News and World Report”, 25.10.1982/



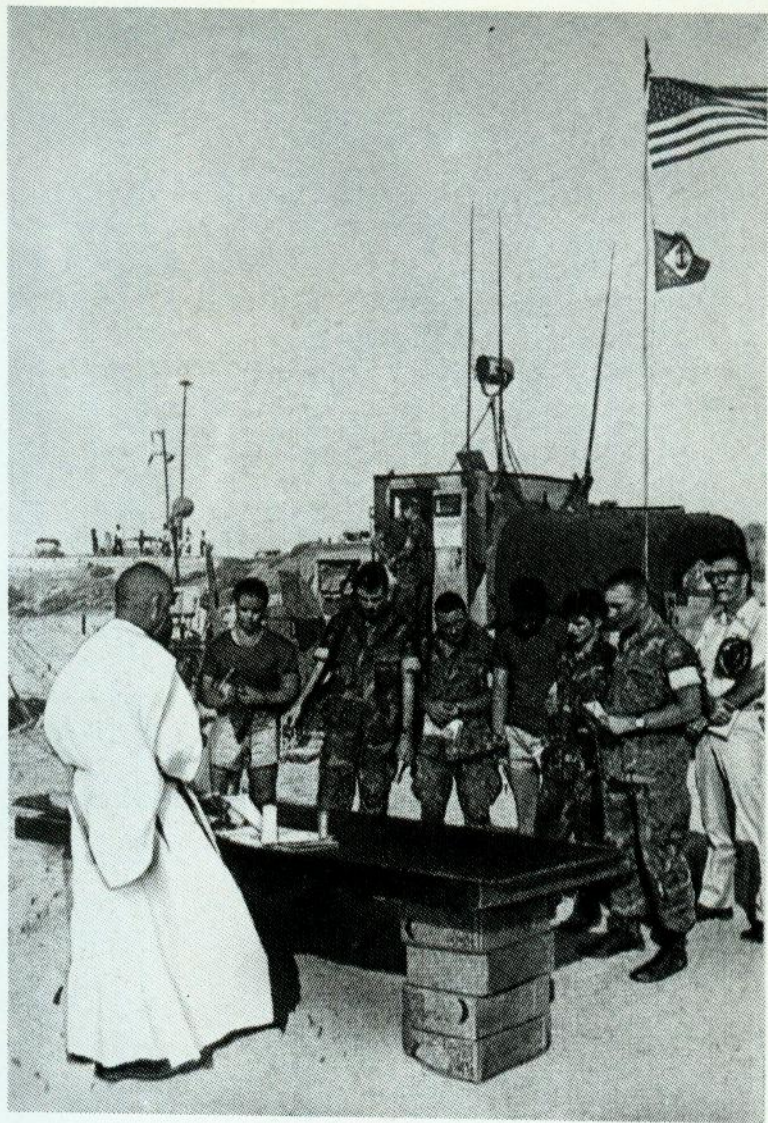
Pozycje wojsk francuskich w Libanie /APN, 1983/



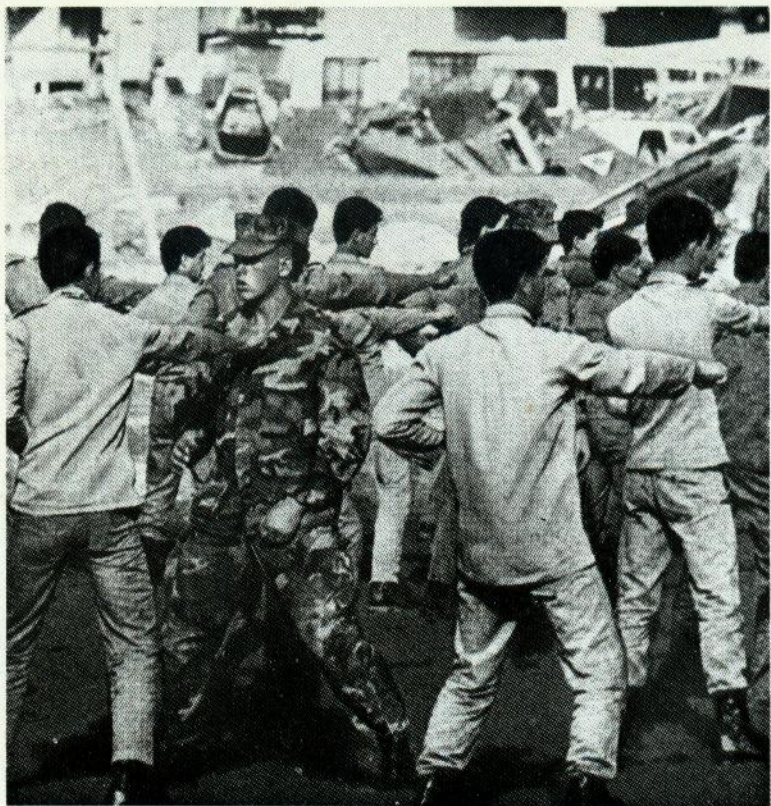
Pożegnanie Bejrutu z bojownikami palestyńskimi /„U.S. News and World Report”, 6.09.1982/



Palestyńczycy opuszczają stolicę Libanu /APN, 1983/



Amerykańscy żołnierze w Libanie otrzymują błogosławieństwo przed nowymi zadaniami /„U.S. News and World Report”, 21.02.1983/



Instruktorzy amerykańscy szkolą żołnierzy armii libańskiej /„U.S. News and World Report”, 21.02.1983/